This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

**Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

**About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

**Zasady użytkowania**

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

**Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

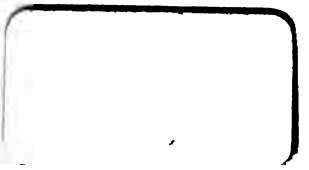

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Nr. 403

ROMAN PLENKIEWICZ.

# MIKOŁAJA REYA

## Z NAGŁOWIC

# ETYKA.

## 1505—1905.

❋

Cena 25 kop.

W prenum. 19¼ kop.

WARSZAWA
Redakcya i Administracya
14. Warecka 14.

1905.

# MIKOŁAJA REYA Z NAGŁOWIC ETYKA.

STANFORD
LIBRARIES

ROMAN PLENKIEWICZ.

# MIKOŁAJA REYA

z NAGŁOWIC

# ETYKA.

1505 — 1905.

WARSZAWA
DRUK JÓZEFA SIKORSKIEGO, WARECKA 14.
1905

PG7157
R4Z82

Дозволено Цензурою.
Варшава, 16 Сентября 1905 г.

MIKOŁAJ REY.
Według współczesnego sztychu.

# PRZEDMOWA.

Czterysta lat ubiegło w roku obecnym od chwili, gdy w Żórawnie, nad Dniestrem, przyszedł na świat Mikołaj Rey, h. Oksza, poprzednik Jana Kochanowskiego. Nie posiadał wprawdzie tak głębokiego, jak on, poczucia poezyi, mistrzowstwa w słowie i europejskiej nauki; ale w każdym razie był to talent samorodny, potężny, który, pomimo niebezpiecznego sąsiedztwa w czasie ze śpiewakiem Czarnoleskim, zdołał swą odrębność, jako pisarz, zachować i obok niego przez cały szereg lat i stuleci na właściwem stanowisku w literaturze się utrzymać.

Wynika to ztąd, iż każdy z nich jest wyobrazicielem jednego z dwóch umysłowych kierunków, jakie wiek XVI cechują. Kochanowski, wykarmiony we Włoszech na klasycyzmie, jest humanistą pierwszorzędnego znaczenia zarówno w łacińskich, jak i polskich utworach; domorosły Rey—przedstawicie-

lem sfery szlacheckiej, nieogładzonej jeszcze wpływami kultury włoskiej; ale jak tamten, urobiwszy na wzorach starożytnych język poetyczny, przelał weń piękności i myśli, zapożyczone od poetów greckich i rzymskich; tak Rey pierwszy u nas, w języku wziętym wprost z ust narodu, szerzył zasady i ducha Reformy, propagowanej dotąd wyłącznie w mowie łacińskiej. Obaj przeto, choć różnie wykształceni i odmiennemi idący w zawodzie pisarskim drogami, stoją na gruncie dążeń ogólno europejskich— przedstawiają u nas wiek Odrodzenia.

Bez względu na to, iż Rey, posługując się mową pospolitą, nie przyczynił się w tym stopniu do jej udoskonalenia, jak Kochanowski z wyrobionym renesansowym smakiem, w poezyi, lub równie wykwintny Łukasz Górnicki, wykształcony w tej samej szkole, w prozie; nie mniej przeto zajmuje ważne stanowisko w historyi rozwoju języka ojczystego. Bez jego pism nie mielibyśmy pojęcia, jakim był ten język powszechny u nas, w pierwszej połowie XVI stulecia, ani posiadali miary do ocenienia tego postępu, jaki zdobył pod wpływem wyćwiki w naukach klasycznych, w „Psałterzu“, „Trenach“, lub w „Dworzaninie polskim“, skrojonym z włoska, na modłę okresów cycerońskich.

Rey poetą nie był w właściwem tego słowa znaczeniu, choć napisał wierszem: „Rozmowę między Panem, Wójtem i Plebanem“, dramat „Józef żydowin“, „Wizerunk“ — obszerny poemat moralno-obyczajowy w XII pieśniach, „Zwierzyniec“, „Figliki“, wreszcie „Przemowę do poczciwego Polaka“

i wiele innych. Zbywało mu na twórczej wyobraźni i artystycznem poczuciu. Natomiast przy wielkim darze obserwacyi i górującym rozsądku, posiadał szaloną łatwość pisania i cokolwiek mu przeszło przez głowę, co uderzyło jego zmysł spostrzegawczy, to chwytał w lot i przelewał w wiersze, nie zawsze harmonijne, co prawda, często pod względem rymu niezdarne, co do myśli pospolite lub rubaszne, ale bądź co bądź, poczciwą nacechowane dążnością. Brak zresztą artystycznego rozmysłu sprawia, iż grzeszy rozwlekłością i nawrotami do tej samej myśli. Wprawdzie wada ta znika w miarę, jak z latami nabywa wprawy pisarskiej; w każdym razie z Kochanowskim równać się nie może i po za nim daleko zostaje.

Natomiast w prozie o wiele go przewyższa i w niej dopiero naprawdę staje się poetą.

Istotnie, czy to w „Postylli“, nacechowanej głęboką religijnością, czy w „Apokalipsie“, zdradzającej pewną sekciarską zaciętość, czy wreszcie w najwalniejszem dziele: „Żywot człowieka poczciwego“, który wydał wraz z innemi pismami pod tytułem ogólnym: „Zwierciadło“ — wszędzie wykazuje niepospolite zalety pisarskie, własny, odrębny styl i ducha szczero-polskiego. Styl ów, mający coś ze szczebiotu dziecka, naiwny, szczery, pełen dobroduszności i prostoty, ożywiony trafnemi a dosadnemi porównaniami, zaprawny jędrnym dowcipem, graniczącym z humorem, wolny zresztą od obmyślanych, upiększeń, pomimo powtarzań i zaniedbania wywiera na czytelnika urok niezwykły. Właśnie ów tok

jego prozy, do mowy potocznej zbliżony, rozum praktyczny i rozsądek, umiejący trafnie najprostsze drogi wybierać, jednały mu pośród szlachty tę popularność i poczytność, której przykładu nie widzimy w literaturze, chyba w Krasickim i Kraszewskim.

Przecież popularność nietylko zaletom stylu zawdzięczał. Współcześni może nawet nie zdawali sobie z nich sprawy. Ale był on w swych pismach wiernem czasu odbiciem i nietylko w trafnych rysach umiał jego fizyognomią i obyczajowość uchwycić, lecz i wypowiedzieć przewodnią ideę stulecia, jaką była Reforma.

To właśnie, bez względu na wartość dla nas tej idei, nadaje mu ogólno-ludzkie znaczenie.

Wprawdzie, znajomość teologii, wymagającej szerokiego podkładu naukowego i głębokich studyów specyalnych, była mu obcą zupełnie. O hebrajskim, syro-chaldejskim i greckim językach, niezbędnych do krytyki i hermeneutyki Pisma św., nie miał najmniejszego pojęcia; nie znał również klasycznej łaciny i o poetach rzymskich zabawne nieraz wypowiadał zdania; ale posiadał znajomość łaciny Odrodzenia i choć nie uczony, był w niej oczytany wszechstronnie. Zachwyciwszy „nowinek religijnych“ z Zachodu, czytywał pilnie protestanckich, używających tej łaciny pisarzów i w pismach swych stał się gorliwym krzewicielem ich zasad. Tak, cały wykład „Postylli“ oparł na interpretacyi Bullingera.

Podobnie sobie i w dziełach świeckich poczy-

nał. W „Żywocie człowieka poczciwego“ zapożycza, jak zobaczymy, całych ustępów z *Zodiacus vitae* Palingeniusza, poety Odrodzenia, który mu bardziej do smaku, niż Owidyusz i Wergiliusz, bo łatwiejszy do zrozumienia, przypadał.

Bądź co bądź, w tem, czego dokonał, pomimo odłogiem puszczonego wykształcenia w młodości, był niepospolitem w literaturze zjawiskiem.

Nie dziw przeto, iż dziś zarówno instytucye naukowe, jak i ogół wykształcony, zapragnął uczcić jego zasługi w czterechsetletnią rocznicę jego urodzin.

Akademia Umiejętności w Krakowie zamierzyła nietylko złożyć mu hołd urządzeniem uroczystego obchodu, ale dokonała nadto wspaniałego wydania „Zwierciadła“, które od dotychczasowych przedruków Reya tem się wyróżnia, że jest wierną podobizną pierwszej, z r. 1568 tego dzieła, edycyi.

Gdy nadto wielu uczonych i literatów przygotowywa ku uczczeniu Reya zbiorowe prace i monografie, niech i nam wolno będzie przyłączyć się do nich i podać rzecz o jego etycznych na współczesne mu życie poglądach.

Warszawa, 23 września 1905 r.

*Roman Plenkiewicz.*

# I.

Etyka, jaką naród w danej epoce się rządzi, jest miarą jego wartości. Uważać ją można nie tylko za *wypadkową* zasad, któremi religia, prawo i obyczaj krępują wrodzone jego popędy, lecz i za wytwór historycznej konieczności, czyli warunków, w których się rozwija jego życie dziejowe. Ujawnia się zaś ona zarówno we wzajemnem odnoszeniu się do siebie: jednostek, grup szczegółowych ludności, stanów, jak i w międzynarodowych stosunkach.

Rozważane jednak z tego stanowiska nasze dzieje nastręczają dosyć dziwne zjawisko.

Naród, który już w czasach pogańskich wrodzoną łagodnością zwracał na siebie uwagę obcych kronikarzy, a po przyjęciu wiary utworzył z własnych piersi przedmurze chrześciaństwa; który po Anglii najwcześniej ze wszystkich narodów europejskich wcielił w życie polityczną i religijną swobodę i którego historya w porównaniu z krwawemi dziejami innych narodów, tchnie gołębią niemal prostotą — naród ten w uprzywilejowanym i zrzeszonym w związek bratni odłamie, wykazuje się nad wszelki

wyraz nieużytym i twardym względem najliczniejszej warstwy społecznej, t. j. ludu, który na długi szereg wieków w poddaństwo niewolnicze obrócił. Wiemy wprawdzie, iż na wyjaśnienie tego zjawiska gotowa dziś znajduje się odpowiedź. Taki sam stosunek warstw panujących do przywiązanych do gleby *(serfs)*, występuje we wszystkich państwach zachodnich. Jest on następstwem podboju ras najezdniczych nad pierwotną, miejscową ludnością, wyzutą z osobistej swobody i prawa własności ziemi. Na dziejach średniowiecznych Włoch, Francyi, Hiszpanii, a przedewszystkiem Anglii, można z całą dokładnością wykazać te wszystkie warstwy napływowe, które kolejno osadzały się na ludności rdzennie miejscowej. A jeżeli wszędzie w ten sposób układały się stosunki, czemużby u nas miało być inaczej, dlaczego my jedni mielibyśmy z pod prawa ogólnego być wyjęci? I oto gotowa teorya najazdu: normandzka, podług Karola Szajnochy, zaodrzańska — Lechitów, podług najnowszej hypotezy dra Fr. Piekosińskiego. Z jedną, czy drugą nastąpiło ujarzmienie pierwotnej ludności Słowian nad Wartą i Gopłem osiadłej i obrócenie jej w poddaństwo, Zkądże bowiem wzięliby się owi dynaści, wielmoże, tak butni względem własnych książąt i królów, tak silni jednością swych interesów? Byli to bezwątpienią potomkowie towarzyszów jakiegoś *Wikinga*, który, jak Ruryk Nowogród, opanował kraj Nadwarteński i założył dynastyą Popielów, lub też szli w prostej linii od owych Zaodrzańskich najeźdźców, wyćwiczonych przez Niemców w sztuce wojennej. Zapominamy tylko, iż ci Polanie, nim stale osiedlili się nad Wartą, wprzód z wyżyn Iranu, tego rozsadnika ludów aryjskich, odbywali długowiekowe z innemi plemionami Słowian wędrówki. Ta emigracya zaś, przerywana niejednokrotnie dłuższym na wielu miejscach pobytem, nie mogła się bez pewnej orga-

nizacyi odbywać. Herodot w swej historyi, mówiąc o Scytach, Sarmatach i innych koczowniczych plemionach, wreszcie znacznie późniejszy Cezar, opisujący w swych Komentarzach usiłowania Helwetów, by się wydostać z ciasnych siedlisk alpejskich (de Bello Gallicio), dają dokładny obraz podobnych wędrówek. Każde poruszenie się z miejsca poprzedzały nie tylko długie narady, lecz i przygotowania zapasów żywności i obmyślanie srodków obrony na przypadek zetknięcia się z jakiemś nieprzyjaznem plemieniem. W podobny sposób, rzecz naturalna, i Słowianie odbywali swoje wędrówki, zmierzając na północny zachód z południa. Musieli mieć jakąś organizacyą, gdyż inaczej w swym pochodzie mogli się byli rozprządz lub uledz jarzmu obcemu. Każda jednak organizacya domyślać się każe jakiejś władzy naczelnej, starszyzny — innemi słowy: przewódców. Czy zaś ich wybierano z głów, stojących na czele rodów, czy przygodnie z mężów, wyróżniających się rozumem, przedsiębierczością, siłą i odwagą, zawsze wpływ ich na ogół wzrastać musiał i zapewniać zarówno im samym, jak i potomkom, przewagę. W tych przewódcach też, a niekoniecznie w najezdniczych rodach, tkwi zaród przyszłego u nas możnowładztwa, które następnie, po osiedleniu się stałem nad Gopłem, występuje pod postacią owych dynastów.

Powstanie jednak rodzinnego możnowładztwa tą drogą nie obala jeszcze hypotezy najazdu. Mogło ono mu uledz, podobnie jak i reszta ludności, utracić przodujące znaczenie, a rody najezdnicze zająć jego miejsce. Obok wszakże hypotezy samorodnych dynastów, występuje fakt inny, nader pozytywnego znaczenia, zapisany przez wszystkich kronikarzy i historyków, a który tak głęboko zapadł w duszę narodu, iż po wielu wiekach niejednokrotnie na sejmach elekcyjnych odbijał się echem doniosłem. Faktem tym jest podanie o wyborze na

tron kmiecia Piasta, dającego początek przez lat 500 panującej u nas dynastyi.

Choćbyśmy go nawet za mit historyczny uznali, pozostaje sama dynastya, której kronikarze pochodzenie kmiecia przyznają.

Ów *arator ducis* Gallusa występuje w Kronice Mistrza Wincentogo i Mierzwy, jako *humilimus*, u Boguchwała, jako *pauper agricola*. Tak było w XII i XIII stuleciu. W wieku XV i XVI z rozwielmożnieniem się stanu rycerskiego, daje się w późniejszych historykach spostrzegać jakieś wahanie, jakby chęć zatarcia śladu tak skromnego pochodzenia królów i książąt. Tak Długosz owego Piasta nie nazywa już z prosta oraczem, lecz z rzymska *vir*, jakby miał na myśli Cyncynata przy pługu. Szczerszy od niego Miechowita, choć w szczegółach idzie za nim do r. 1480, co do Piasta przyjmuje wersyą Boguchwały i znów go nazywa „rolnikiem i pasiecznikiem“ (*agricola et mellarius*); ale Kromer nic już o jego pochodzeniu wiedzieć nie chce i daje mu miano „*civis Crusviciensis*“, czyli, że znów o wyobrażenie rzymskie *civis romanus* potrąca. Wreszcie Marcin Bielski w *Kronice świata* robi go *myeszczaninem krusswickim*, gdyż według wyobrażeń w. XVI mieszczanin, jako rządzący się autonomicznie prawem *majbuskiem*, znaczył zawsze coś więcej, niż chłop panu podległy. Bez względu jednak, co o jego pochodzeniu podają, wszyscy godzą się na to, iż był królem obrany. Gdyby nawet ta wersya była przeszczepiona do naszych dziejów z podań czeskich o Przemyślu—oraczu, powołanym na tron przez oddanie mu ręki Lubuszy, jeszcze nie straciłaby ona nic ze swej doniosłości historycznej. Dowodziłaby bowiem, że tak u Polan, jak Czechów, stan społeczny w tych zamierzchłych czasach był jeden i ten sam. Kto bronił kraju orężnie, należał do drużyny książęcej, z której później wyłoniło się uprzywilejo-

wane rycerstwo; kto uprawiał swój dział (*sors*), ten tworzył stan kmiecy, wolny i równy w swojem prawie z drużyną [1]). Czy więc Piast-oracz i Przemyśl-oracz są jedne i te same osobistości, nie wiele na tem zależy; dość, że legenda o nich powstać mogła jedynie w czasach, gdy jeszcze nikomu się nie śniło o przewadze jednej warstwy narodu nad drugą. Ale też z tą przewagą upaść musi i hypoteza najazdu. Gdyby taki Popiel, obcego pochodzenia otoczony był najezdniczą drużyną, drużyna ta, mając nad podbitem plemieniem orężną przewagę, nigdyby nie dopuściła po jego zgonie do wytworzenia się legendy o wyborze Piasta-oracza. Ale jeżeli Piast nie zasiadał na tronie, to osady Piastów, Piastowice, wskazują, iż był ród tego imienia. Działy ich (*sortes*) mogły być bardzo drobne, jak działy wielu ze szlachty nawet w w. XVI, ale były. Z takiego też rodu wyszedł zapewne Ziemowit, osobistość już historyczna, który, należąc do książęcej drużyny, wyniósł się dzielnością nad innych towarzyszów i, zagarnąwszy władzę po ostatnim Popielu, zorganizował naród wojennie, zaczął podbijać okoliczne plemiona i przyłączać je do swych dzierżaw [2]). Nie

---

[1]) Pominąwszy dwuwiersz w pieśni „Bogu-Rodzica", „Adamie. ty boży kmieciu, Ty siedzisz u Boga w wiecu", który dowodzi, iż stan kmiecy praw politycznych używał i zabierał głos na wiecach; sama nazwa, „kmieć" =k'mieć, k'miot, ma wspólny pierwiastek ze słowem *miotać*, a więc rzucać los, co zwykle się działo przy podziale gruntów, gdy podbójcze, lub wędrujące plemiona brały jakąś miejscowość w posiadanie. Do późnych też czasów działy ziemi szlacheckie w jednej wsi nazywano prawnie *sors* (los).

[2]) Monumenta Poloniae historica, Mierzwa, t. II. 187; Mistrz Wincenty, tamże, 271.

pierwszy to zresztą był przykład opanowania władzy książęcej. Przywykliśmy uważać Mistrza Wincentego, zwłaszcza w księdze I Kroniki, za fantastycznego opowiadacza, nie probując zapisanych przezeń faktów jaknajprościej tłomaczyć, choć do jego zrozumienia może to droga jedyna. Jego Przemyślzłotnik, zwycięzca Aleksandra W., jest grubym kronikarskim wymysłem; ale mógł, w chwili jednego z najazdów, znaleźć się taki witeź, który wobec niezaradności innych, nie tyle dzielnością, jak raczej podstępem, odniósł nad nieprzyjacielem zwycięstwo i przez nie drogę sobie utorował do władzy. Ziemowit, jako wojenny organizator narodu, miał do niej bardziej uzasadnione prawo i on też właściwie uważany być winien za założyciela dynastyi.

Ale jeżeli w ówczesnym ustroju narodu tak bezwzględna panowała równość, iż według tradycyi, nawet kmieć zasiadać mógł na tronie, to zachodzi pytanie, co spowodować mogło późniejszy rozłam społeczny, który bez najazdu dokonał ujarzmienia większości, a następnie obrócenia jej w poddaństwo?

Przyczyną tego rozłamu było wprowadzenie chrześciaństwa, które z jednej strony uratowało niezależność narodu i połączyło go ściśle z cywilizacyą zachodnią, z drugiej oddziałało ujemnie na wewnętrzne jego stosunki.

Wiadomo, iż chrześciaństwo raczej siłą, niż drogą przekonania narzucone zostało. Pod zdroje chrztu chętnie uchylali głowy tylko bliżej książęcego tronu stojący, którzy w nowym porządku rzeczy osobistych dopatrywali się korzyści. Ogół jednak, trzymający się zdala dworu, wyrzekał się swych bogów jedynie pod grozą nakazu; przyjmował z nowego kultu tylko formy zewnętrzne i jeśli o dniu białym do świątyń pańskich uczęszczał, jeżeli słuchał prawd nowej wiary i uczył się pacierza, to z na-

dejściem zmroku przedzierał się w leśne kryjówki i tam starym bogom, uniesionym przez wróżbitów, guślarzy, składał po dawnemu objaty. Po prawdzie, ze swego stanowiska nie mógł pojmować wyższości chrześciaństwa nad pogaństwem, z którem go łączyła odwieczna tradycya. W chrześciańskich kapłanach widział cudzoziemców, którzy albo obcą do niego przemawiali mową, albo mu kaleczyli jego język rodzinny. Nadto, zachodnim tym przybyszom zmuszony był składać dziesiąty snop swej pracy. Moralność też, jaką ci przybysze głosili, była wstrętną dla wychowanych w obyczaju pogańskim. Chrześciańska zasada przebaczania sprzeciwiała się zwyczajowi zemsty; wstrzemięźliwość, umartwienia ciała, posty, powaga zresztą chrześciańskiego kultu, oraz nauka o karze wiekuistej za grobem, przerażała umysły, przywykłe ze staremi obrzędami łączyć myśl wesołą i taneczną swobodę To też nic dziwnego, że gdy nie stało Mieszka i Bolesława Chrobrego, którzy ogół ludności trzymali grozą potężnej dłoni w posłuchu; że po słabych i nieudolnych rządach ich następcy, Mieczysława II, pogaństwo, za regencyi Ryksy, podniosło głowę i straszną zemstę wywarło naprzód na obcem, a zatem podwójnie wstrętnem duchowieństwie, a obok tego i na rycerskich rodach, które wydzieliwszy się z kmiecego stanu, na wzór zachodni utworzyły stan uprzywilejowany, osobny, dotąd Słowiańszczyźnie nieznany.

Ten wybuch dzikiej, pogańskiej siły zniszczył zaszczepione dotąd pierwiastki cywilizacyi.

Nadomiar nieszczęścia, Czesi, korzystając z wewnętrznego zamętu, wtargnęli pod wodzą Brzetysława, złupili Kraków i Gniezno i kraj zamienili w pustynię. „*Tota Polonia* — mówi Gallus — *paene deserta iacebat*“. Lud bezbronny opuszczał swe sadyby, uprowadzał dobytek za Wisłę, na Mazowsze i łączył się z tłumami, zebranemi przez dawnego pod-

czaszego Mieszka, Masława, który na gruzach chrześciaństwa zamierzał utworzyć państwo pogańskie. Wprawdzie Kazimierz, powróciwszy do kraju, rebelianta pokonał i wzmocnił upadłą hierarchią podźwignięciem zburzonych stolic biskupich i założeniem nowych; ale to jego zwycięstwo, jak z jednej strony zapewniło tryumf religii, a jemu samemu zjednało od duchowieństwa miano „Odnowiciela“ (Restaurator); tak z drugiej wykopało pomiędzy zwycięską a zwyciężoną częścią narodu przepaść, która z obopólną szkodą miała je od siebie przez długie wieki oddzielać. Naturalnym bowiem wynikiem pogromu zbuntowanych żywiołów, była gwałtowna reakcya przeciw kmieciom ze strony króla i rodów rycerskich, które przyczyniwszy się do zwycięstwa, miały prawo domagać się za świeże krzywdy wyłącznych przywilejów dla siebie. Jakoż przypuszczać należy, iż bezpośredniem następstwem reakcyi było zerwanie z kmiecemi rody związków, w jakie rycerstwo przez małżeństwa z niemi wchodziło i wyzucie ich z własności ziemskiej. Wprawdzie o tem wywłaszczeniu nie mówi żaden dokument; ale analogia wskazuje, iż w podobnych razach zwycięsca ogałaca zawsze stronę zwyciężoną z prerogatyw, posiadanych poprzednio. Opuszczone przez kmieci ziemie były bezwątpienia zabrane na skarb, lub rozdane między rycerstwo, tak, iż ocalałe szczątki kmiece z pogromu, mogły już tylko na ich gruntach osiedlać się, składając czynsze i daniny. Tem jedynie, że mogli swobodnie rolę pańską porzucać i jako goście *(hospites)*, gdzieindziej na czynsz się przesiedlać: różnili się od jeńców wojennych, osadzonych na gruntach, jako *pa-roby*, czyli pańscy niewolnicy.

Rzecz naturalna, iż tak rdzenna zmiana nie mogła kmieci przyjaźnie usposobić ani dla chrześciaństwa, ani dla rycerstwa. Dotknięci odjęciem so-

bie prawa wchodzenia z tem ostatniem w pokrewne związki, postanowili odzyskać je gwałtem i zebrani w kupy zbrojne, zaczęli napadać na dwory i bezcześcić rycerskich rodów niewiasty, gdy ich mężowie od lat kilku z Bolesławem Szczodrym przebywali w Kijowie. Wiadomo, jakie stąd wynikły skutki. Rycerstwo potajemnie opuszcza Kijów, narażając na niebezpieczeństwo osobę króla, i śpieszy na obronę czci własnego gniazda; król, oburzony jego zdradą i przekonany, iż nie może na jego wierności polegać, podejmuje zamiar oparcia na szerszej podstawie swojej potęgi i zwraca się do zbuntowanego ludu, zasłaniając go przeciw słusznej zemście rycerstwa. Zdawało się przeto, że dla niego jaśniejsza dola zabłyśnie, że się podniesie z politycznego upadku; ale ta nadzieja trwała krótko i wreszcie zgasła na zawsze. Gwałtowne czyny Bolesława przeciw rycerstwu i rozpasanie się na bezprawia, wywołują śmiałe wystąpienie krakowskiego biskupa Stanisława, działającego zarówno w interesie rodów, jak i kościoła, zagrożonego ludową reakcyą w razie, gdyby mu dopisało zwycięstwo [1]). Wynikłe

[1]) Historycy czasów nowszych, poczynając od Zygmunta Komarnickiego, który pierwszy ujawnił, iż biskup krakowski, wszedłszy w zatarg z Bolesławem Śmiałym, zamyślał o strąceniu go z tronu i powołaniu nań Wratysława czeskiego, nie przestają ferować przeciw niemu nieprzyjaznych wyroków. Według nich, teraz dopiero wyrażenie Gallusa: „Neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicatem..... commendamus“, znalazło oświetlenie właściwe. Tymczasem epitet *traditor* przylgnąć mógł do biskupa już wskutek tego, że w poczuciu słuszności, stanął po stronie rycerstwa. Jeżeli zaś z Wratysławem wchodził o tron w układy, to bezwątpienia w porozumieniu z możnowładcami i rycerstwem. Tym sposobem

stąd starcie duchownej władzy z królewską kończy się w najtragiczniejszy sposób, bo z jednej strony śmiercią męczeńską biskupa, z drugiej najsromotniejszym potężnego władcy upadkiem, a wywołane tą katastrofą na narodzie piorunujące wrażenie, dokonywa stanowczego przewrotu w jego religijnych pojęciach. Nie tyle zabójstwo, ile bezpośrednie jego następstwa, ile ów straszny upadek mocarza, który wskutek popełnionej zbrodni traci koronę i schodzi na tulacza, gdy niedawno sam korony królom i książętom rozdawał, przeraża grube, nawpół pogańskie umysły, które tem samem w głoszonej religii zdolne były tylko to uznawać za prawdę, co bezpośrednio przemawiało do zmysłów. Cóż zaś bardziej mogło znamionować potęgę nowej religii, jeśli nie niewidomie działająca siła, która o ziemię powaliła potężnego mocarza? Oto dlaczego naród uznał męczennika za Patrona całego kraju i pamięć jego takim świętości blaskiem otoczył. Krew jego była cementem, który ówcześnie po raz pierwszy cały naród zjednoczył. Od tej chwili nie widzimy nawet śladu pokuszeń ze strony ludu powrotu do bałwochwalstwa. Wprawdzie po gwałtownem zejściu Mieszka, syna Bolesławowego, sprowadzonego z Węgier na dwór Władysława Hermana, dochodzą nas jakieś żale całego ludu, opłakującego przedwczesną śmierć księcia, w którym się dopatrywał ziszczenia przez ojca obudzonych nadziei [1]); ale potem głucho o nim

---

wszyscy dopuszczali się zdrady. Biskupa jednak usprawiedliwiać może wzgląd na Kościół, któremu nanowo zagrażało pogaństwo, a czego nie bierze się w rachubę.

[1]) Rustici quippe aratra, pastores pecora deserebant artifices studia, operatores opera, pre (!) dolore Mesconis, postponebant. Martini Galli. Cron. L. I C. XXX, pag. 118.

w dziejach na długie lata. Natomiast tem potężniej, zwłaszcza od podziałów Krzywoustego, rozrasta się możnowładztwo, z dawnych dynastów powstałe, i sobą jedynie całość ówczesnych dziejów wypełnia. Cała też jego usilność skierowana jest ku osiągnięciu dóbr doczesnych i świeckiej potęgi, ku wywalczeniu sobie stanowiska: naprzód powaśnionych książąt arbitra (zatargi z młodszą bracią Władysława II), następnie rozdawcy krakowskiego tronu, który temu oddaje, kto większe przywileje zapewnia. Wobec ustawicznych między udzielnymi książętami zatargów, wynikłych stąd wojen domowych i wzrostu oligarchicznego pierwiastku, ucisk kmieci staje się tem powszechniejszym, że czerpie swą siłę w słusznym niby odwecie za klęski, w dawnych buntach rycerskim rodom zadane. Pomijając ów straszliwy obraz powszechnego ucisku, za panowania Mieczysława Starego, jakim Mistrz Wincenty rozpoczyna czwartą księgę swej Kroniki, gdy do każdego przestępstwa stosowano karę *siedmnadziestą* [1]), lub ciężkie więzienie; posiadamy i z późniejszych czasów bardziej jeszcze szczegółowe świadectwa, a tem więcej nadające się dla nas, iż się wprost do ówczesnej doli wiejskiego ludu odnoszą. Oto jak o tej Mieczysławowskiej epoce prawi kronika Bielskich: „Bo ten był obyczaj w Polsce pierwej, iż było wolno wziąć na drodze konia, wołu i co potrzeba, zwłaszcza w duchownych wsiach, gdy kto w poselstwie jechał, albo po potrzebie Rzeczypospolitej, także słudze królewskiemu. Bo chociaż stacye i podwody dawano, przedsię sobie brali, co się komu podobało“ [2]). Słowem,

---

[1] 14 grzywien.

[2]) „Kronika Polska“, wydanie z r. 1597, księgi wtóre, str. 130.

w stosunkach z ludem panowała jak największa samowola; wobec niej nie było miejsca dla wyższego prawa, dla prawa przebaczenia, miłości, jakie z nauki Chrystusowej płynęło.

Te krzywdy łagodzi dopiero Kazimierz Sprawiedliwy (1178 — 1194), znoszący nadużycia swego poprzednika, jak i duchowieństwo, które, z cudzoziemskiego, jakiem było w pierwszych początkach w tej epoce, staje się przeważnie narodowem. Nie ożywia go wprawdzie duch apostolstwa, mimo, że Polska od północy i wschodu graniczy z pogańskiemi narody: Jaćwieżą, Litwą, Prusami; nawet gdy Bolesław Krzywousty chce Pomorzan nawrócić, musi aż misyonarza w osobie Ottona, biskupa bamberskiego, sprowadzić. Ale ustawy, przez nie na synodzie Łęczyckim w r. 1180 wydane, zagrażające klątwą każdemu, ktoby nad ludem dopuszczał się ucisku, stanowią ważny przełom w prawodawstwie. Po raz pierwszy to duchowieństwo występuje w zaszczytnej roli obrońcy ludu, po ostatecznym jego pogromie — jego głos jest w tej sprawie jedynym. Następują wreszcie klęski, które lud z Kościołem jeszcze ściślej jednoczą. Naprzód napady tatarskie, z siłą niszczącego żywiołu, niosą ogień, mord i niewolę. Przed tą nawałą żadna siła materyalna ani ostać, ani oprzeć się nie może. Wszystko ona na drodze swej starła, zrównała, pędziła w jasyr, spętanych w łyka, zarówno kmiecia, jak rycerza. W ślad za nią idą: głód i powietrze. Wobec tak powszechnej klęski, ucisku i poczucia własnej niemocy, każdy mógł tylko z nieba oczekiwać wsparcia, stamtąd czerpać siłę nadludzką. To też lud oblegał ołtarze i często pod zasłoną murów klasztornych znajdował ocalenie dla siebie.

Zdawałoby się jednak, iż klęski tak powszechnie powinny były zbliżyć do siebie dwie klasy obok żyjące i wspólną niedolą dotknięte. Tymczasem,

nie widzimy nic podobnego. Idea braterstwa spaja tylko coraz silniej między sobą przodujące warstwy narodu; stara waśń nie pozwala jej do warstw niższych przeniknąć.

Przecież, jak w XII stuleciu z udziałem duchowieństwa Kazimierz Sprawiedliwy, tak w w. XIV Kazimierz Wielki, wbrew dążeniom uprzywilejowanych, usiłuje drogą prawodawczą te rażące przeciwieństwa złagodzić. Jakoż monarcha ten, który nanowo podjął myśl Bolesława Kaliskiego, zatwierdzając prawa dla żydów w r. 1334, i opanowanej przez siebie w r. 1340 Rusi Czerwonej zapewnił dawne swobody; który nadto dla Ormian z dalekiego wschodu, w XIII wieku przybyłych, w tejże Rusi osiadłych, narodowe ich prawa zatwierdził—nie mógł obojętnym pozostać i na dolę wiejskiego ludu. Do jej zaś polepszenia dwojaką zmierzał drogą. Jedna, przekazana mu ojcowską tradycyą, polegała na osłabieniu możnowładztwa; druga—na podniesieniu ludu przez nadanie mu politycznego prawa, czyli na wytworzeniu takiego pośredniego stanu, przez któryby lud z czasem mógł w szeregi szlachty przechodzić. W tym celu, wprowadzając do statutu Wiślickiego zasadę swobodnych działów majątkowych pomiędzy braćmi, podkopywał znaczenie możnych, osłabiał ich materyalnie, czyli, jak mówi A. W. Maciejowski: „zrobił zakrój na rozwiązanie rodów“ [1]). Z drugiej zaś, mnożąc sołtystwa i kmiectwa i wkładając na nie obowiązek służby wojennej, zbliżał lud do szlachty, równając go w prawie rycerskiem [2]). Zyskawszy zaś tyle pod względem politycznym, lud zyskiwał

[1]) „Historya Prawodawstw Słowiańskich“. T. I, str. 188, wyd. 2.

[2]) Ibid. T. II. str. 116.

nie mniej i pod względem prawodawstwa karnego. Przedewszystkiem statut Wiślicki stanowczo znosi niewolnictwo. Kmieć zostawać ma w pewnej zależności od pana, gdyż na jego roli osiada; ale mu wolno rozporządzać własną osobą i przed prawem sam odpowiada za siebie.

Również gdy w XIII stuleciu w niektórych miejscowościach, podług prawa zwyczajowego, głowę pospolitego człowieka szacowano trzy grzywny [1]); Statut wiślicki, małopolski, głowę kmiecą ceni na równi z głową świeżo uszlachconego, czyli tak zwanego *scartabellata*, stanowiąc za zabójstwo obu pięć razy wyższą *głowszczyznę*. Był też to, jak na owe czasy, postęp znakomity, mający w stosunkach społecznych stanowczą zaprowadzić przemianę, zwłaszcza w porównaniu ze stanem, w jakim lud do czasów Kazimierza Sprawiedliwego zostawał. Owa idea braterstwa, później najsilniejsza spójnia szlachetczyzny, miała z biegiem czasu zjednoczyć pogardzonych młodszych braci z resztą narodu, znieść stanowe przedziały i jako członkom jednej rodziny, wspólne swobody zapewnić.

Nie darmo Wielkiego prawodawcę *królem chłopów* przezwano!

Od czasu sejmu czteroletniego epitet ten, używany w formie zdrobniałej, wyrażać miał najwyższą jego pochwałę; w wieku XIV wszakże miał szydercze, obelżywe znaczenie, w którem wyrażała się cała niechęć stanu rycerskiego do króla, który mu chciał kmieci na braci narzucać.

Podanie o krzesiwku i hubce nie z innego źródła bezwątpienia wypływa.

To też prawa te ze śmiercią Kazimierza starano się zawsze obchodzić. Wymagano od sołtysów

---

[1]) R. Hube „Praw. Pow. Pol. w. XIII w.", str. 161.

służby wojennej, lecz im nie przyznawano szlachectwa. Wreszcie *Umowa koszycka* (1374), tak płodna dla szlachty w następstwa, ludowi jedynie szkodę przyniosła. Ustanowiony bowiem na szlachtę przez nią podatek w wysokości dwóch groszy z łanu, obciążał właściwie nie dziedziców, lecz kmieci, pod pozorem, że jako czynszownicy, siedzą na łanach dworskich i z nich ciągną pożytek.

Z drugiej strony Umowa ta, odpowiadająca angielskiej *Charta magna*, stawszy się za Jagiellonów źródłem swobód politycznych, jeszcze w wyższym stopniu spotęgowała ideę braterstwa wśród szlachty i wyrobiła w niej przymioty, które dziwnie pociągały ku niej inne narodowości atrakcyjną swą siłą. Więc naprzód wchodzi z nią w bratni sojusz innoplemienna Litwa, dając Polsce nową dynastyą wzamian za światło wiary i polityczne swobody; więc Czesi ofiarowują koronę Jagielle, którą ten jedynie ze względów religijnych, ulegając Zbigniewowi Oleśnickiemu, odrzuca. W dwadzieścia lat potem wchodzą z domem jagiellońskim w unią osobistą Węgrzy, powołując w r. 1439 na tron Władysława III, a następnie Czesi w r. 1471 obierają królem najstarszego syna Kazimierza IV, także Władysława, który w r. 1491 przyjmuje i węgierską koronę; wreszcie cała Ziemia Pruska, zrzucając z siebie jarzmo krzyżackie, dobrowolnie się Polsce w roku 1454 poddaje. Wszakże ta idea braterstwa, im bardziej była olśniewającą nazewnątrz, tem coraz więcej traciła na swym wpływie i mocy wewnętrznej. Pojęcia o służebnictwie, przeszczepione z Litwy wraz z dynastyą na grunt polski, wypaczają myśl Kazimierza Wielkiego i zwolna przygotowują ostateczny upadek ludu. Ówczesna szlachta polska chętnie dzieliła się prawami politycznemi z kniaziami i bojarami Litwy; ale zapatrzywszy się na ich nieograniczoną władzę nad ludem, zapragnęła i dla siebie podo-

bnych korzyści. Zamiast rozpocząć ciężką pracę nad zrównoważeniem stosunków społecznych obu narodów, przez zbliżenie zasad litewskiego prawa do zasad Kazimierzowego statutu, wolała obrać łatwiejszą drogę: zepchnęła kmieci z zajmowanego stanowiska podotąd i na sejmie Piotrkowskim w roku 1496 ograniczyła ich swobodę, na zawsze ich przywiązując do gleby.

Jest też to najsmutniejsza data w całej naszej historyi.

Jeszcze raz owa idea braterstwa występuje w Unii lubelskiej; ale szlachta Polski i Litwy, która bierze w niej udział, od owej chwili, niby łańcuch, którego oba końce spojono, nie przyjmuje żadnego już nowego ogniwa, coby mogło utworzone przez nią koło rozszerzyć. Wprawdzie Batory, utworzywszy *piechotę wybraniecką* z powołania jednego włościanina z 20 dymów, nobilitował każdego, kto się odznaczył dzielnością pod murami Wielkich Łuk, Połocka i Pskowa. Tym sposobem kilkudziesięciu chłopom sejm przyznał prawa szlacheckie. Ale Batory panował krótko i jego przykładu nie naśladowali następcy. Lud, jako *Cham*, na zawsze miał po za kołem szlacheckiem pozostać.

Byłoby też wielce ciekawem, gdyby kto wyśledził, w jakiej to epoce ów epitet przylgnął do niego. Ze względu na swe pochodzenie biblijne, sięga on chyba czasów bardzo odległych, w każdym razie nasuwa pewną analogią pomiędzy przeklętym synem Noego, naigrawającym się z ojca, a ludem występującym wrogo przeciw ojcom duchownym — biskupom i kapłanom. Że jest wcześniejszy nad wiek XVI, to pewna, nie mógł bowiem powstać w epoce, gdy sprotestantyzmowana szlachta odnosiła się również wrogo do hierarchi katolickiej. W każdym razie nienawiść do *Chama* z postępem czasu wzrastała, przeciw czemu Jędrzej Frycz Modrzewski po-

wstaje z wielką siłą: „Ztąd pospolicie—mówi on — rosną owe słowa i pisania uszczypliwej żółci pełne: chłopska krew nigdy nie może życzliwą albo przyjazną być szlacheckiej krwi [1]), a co tak dosadnie w przekleństwie „psia krew“ streszczone zostało.

Wszakże, gdy jakaś idea w zastosowaniu się wypaczy, lub, doszedłszy do ostatecznych granic rozwoju, innej miejsce w życiu zostawia, a sama się z niego ulatnia, wtedy zawsze znajdą się umysły, które, spostrzegając to jej znikanie i spaczenie, odczuwają potrzebę, by się w niej ludzie mogli rozpatrzyć i do jej normy pierwotnej nawrócić.

To samo stało się i z ową ideą braterstwa. gdy zamiast rozszerzyć się do ogółu, zasklepiła się w jednej tylko warstwie społecznej i dawnego posłannictwa zaparła; wtedy wystąpili dwaj pisarze: wyżej wzmiankowany Modrzewski i Mikołaj Rey z Nagłowic; pierwszy w dziele „O poprawie Rzplitej“, drugi w „Żywocie człowieka poczciwego“. Tamten powstaje na zdrożności, ten wskazuje, *jak żyć potrzeba, by ową ideę urzeczywistnić na ziemi.*

---

[1]) Hinc enim illae voces et scripta mordaci felle tincta: plebeium sanguinem nec favere, nec amicum posse esse unaquam nobili sanguini.

„De emendanda Republica“, L. 35, Basileae, 1559.

## II.

Niejednokrotnie już powtarzano, iż dzieło Reya, które nas obecnie zajmuje, ma wiele wspólnych rysów ze sławnemi *Essais* współczesnego mu Michała Montaigne'a. Dotąd jednak, o ile mi wiadomo, nikt jeszcze nie zestawił z sobą poglądów na życie tych dwóch, w wysokim stopniu oryginalnych, choć pod względem wykształcenia dyametralnie różniących się z sobą pisarzy. A jednak zgodność między nimi w wielu razach jest tak uderzająca, iż niepodobna, rozbierając ze stanowiska pedagogicznego „Żywot Człowieka Poczciwego", pominąć Montaigne'a, a przedewszystkiem nie zwrócić uwagi na niektóre w jego dziele ustępy. Przeważnie odnosi się to do dwóch rozdziałów księgi pierwszej: 24 i 25. W pierwszym traktuje rzecz: O pedantyzmie; w drugim, ułożonym w formie listu do P. Dyany de Foix, hrabiny de Gurson, mówi „O wychowaniu dzieci" *(De l'institution des enfants)*. Jak w „Zywocie człowieka poczciwego", tak i w onych dwóch rozdziałach nie tylko natrafimy na jednakowe poglądy w rozmaitych kwestyach pedagogicznych,

ale często na też same porównania. A jednak niema najmniejszego podobieństwa, by ci pisarze mogli z prac swoich korzystać. „Zwierciadło“ Reya (pierwotny tytuł, pod którym wyszedł „Żywot Człowieka Poczciwego“), opuściło prasę w r. 1568; *Essais* Montaigne'a po raz pierwszy w r. 1580 wydane w Bordeaux zostały, a więc w lat 11 po śmierci Reya. Ta zgodność wszakże w poglądach jeszcze więcej zadziwia ze względu na różnicę wykształcenia jednego i drugiego. Wiadomo powszechnie, iż domowe wychowanie Reya było zupełnie zaniedbane. Ze szkół (Szkalbmierskiej i Lwowskiej), w których po dwa lata przebywał, nie wyniósł żadnej korzyści. Jeszcze mniej o nauce myślał, zostając rok w Bursie Jeruzalemskiej w Krakowie, gdyż, jak mówi jego biograf i od serca przyjaciel, Jędrzej Trzycieski: „rozumiał już, co to jest dobre towarzystwo“. Od zmarnowania wielkich, wrodzonych mu zdolności, zbawił go jedynie dwuletni pobyt na dworze Jędrzeja Tenczyńskiego, wojewody sandomierskiego, pomiędzy 1525 a 1527 rokiem. Czem dotychczas dla naszej epoki jest Francya pod względem oświaty i mody, tem dla całej Europy w XVI stuleciu były Włochy, stojące na czele tego umysłowego ruchu, któremu w dziejach nowożytnej cywilizacyi miano *Odrodzenia* nadano. Ztamtąd brano naukę, przejmowano formy towarzyskie, ubiory. Wpływ ten daje się uczuwać u nas dość wcześnie, mianowicie wskutek religijnych z Rzymem stosunków; później jeszcze więcej się szerzy, gdy młodzież zaczęła do Włoch w celach naukowych uczęszczać, co już w drugiej połowie XV w. do nierzadkich zjawisk należy; ostatecznie zaś utrwala go Bona, gdy na tronie polskim zasiadła. Panowie też polscy, zapatrując się na wzory ztamtąd płynące, przejęli chwalebny zwyczaj *mecenasowania* uczonym. Czem dla Włochów byli: Kozma i Wawrzyniec Medyceuszowie, Ludwik-Marya Sforza,

książę Medyolański, Hipolit kardynał i Alfons II, książęta Ferrary—tem oni w zacnej, obywatelskiej myśli, zapragnęli być dla własnego społeczeństwa. Wysyłali przeto zdolniejszą młodzież na swój koszt zagranicę dla jej dalszego kształcenia się, lub przyjmowali na swój dwór wykształconą, a która pod ich kierunkiem zaznajamiała się z biegiem spraw publicznych i tym sposobem przygotowywała się do życia. Takimi mecenasami byli zarówno duchowni, jak i świeccy panowie, a dwory ich były zarazem szkołą obyczajności i wyższego poloru. Do duchownych, przodujących pod tym względem przykładem jeszcze w XV wieku, należał Zbigniew Oleśnicki, kardynał, biskup krakowski, który się opiekował Długoszem; w XVI zaś stuleciu Jędrzej Krzycki, arcybiskup gnieźnieński, którego wychowańcem był Klemens Janicki, poeta, syn włościanina wielkopolskiego; dalej biskupi krakowscy: Piotr Tomicki, Samuel Maciejowski, Filip Padniewski, oraz Piotr Myszkowski, przyjaciel Jana Kochanowskiego. Do świeckich zaś senatorów, którzy uczonym dawali na swym dworze schronienie, należał: Jan Tarnowski, w. hetman koronny, Mikołaj Radziwiłł Czarny, wojewoda wileński, Piotr Kmita, wojewoda krakowski, Łukasz Górka, wojewoda poznański, Jan Zamojski hetman i kanclerz wielki koronny; do takich mecenasów należał także i ów Jędrzej Tenczyński, na dwór którego Reya wysłano.

Rzecz prosta, iż młody Mikołaj nie mógł się przez swe zaniedbane wychowanie przyszłemu opiekunowi zalecić; ale zalecały go stosunki familijne: naprzód przez ojca Stanisława, posiadającego, oprócz majątku w Krakowskiem, znaczne dobra na Rusi, a więcej jeszcze przez matkę, Barbarę Herburtównę, skoligaconą z najpierwszemi w Polsce domami. Brak przeto nauki pokrywała świetność urodzenia. Tu jednak Rey, zetknąwszy się z wykształconą i ogła-

dzoną młodzieżą, składającą dwór wojewody sandomierskiego, poznał dopiero, że jest nieukiem, zawstydził się i zaczął myśleć o dopełnieniu własną pracą wykształcenia, na którem mu w zupełności zbywało. Zaczął brać się do książek, do których dotąd czuł wstręt nieprzeparty; a czego nie pojmował, o to pytał drugich, tak, iż w końcu, jak mówi Trzycieski, przyszedł *ad judicium*, „iż wżdy rozumiał, co czarno, a biało".

Pomimo wszakże rozległej praktyki życia, znajomości świata, a ztąd bogatego zasobu doświadczenia, jaki szczególniej w ostatniem z dzieł swoich wykazał, Rey pod względem naukowym na zawsze pozostał partaczem. Wszystko to, co stanowiło treść, ówczesnego wykształcenia, t. j. klasyczność, było mu obcem zupełnie. Zajmowały go tylko sprawy krajowe, kwestye religijne i etyka życia.

Jakże rażącą z nim sprzeczność pod tym względem Montaigne przedstawia! Urodzony w roku 1533, z ojca Piotra, pana na Périgordzie, lubo nie pochodzącym z najstarożytniejszych rodów francuskich, był od najmłodszych lat otoczony najtroskliwszą rodzicielską opieką. Jeszcze mówić nie umiał, gdy już ojciec się radził ludzi uczonych co do sposobu, w jakiby mógł syna najwłaściwiej wychować. Przedewszystkiem chciał w nim zaszczepić cnoty właściwe starożytnym Rzymianom, rozwinąć w nim niezłomny hart ducha i za środek ku temu obrał naukę greckiego i łacińskiego języka. Zauważywszy jednak, iż młodzież szkolna z ówczesnych naukowych zakładów nie wynosi ducha i cnót, starożytnym czasom właściwych, pomimo, iż wiele trudu nauce tych języków poświęca — doszedł do przekonania, iż główną tego przyczyną jest niewłaściwość metody wykładowej i wpływ nowoczesnych wyobrażeń, które dzieci wraz z ojczystą mową przejmują. By więc od nich syna zabezpieczyć, wprzód nim się ten nauczył

mówić, przyjął do niego Niemca, który słowa po francusku nie umiał i zobowiązał go, by z nim tylko po łacinie rozmawiał. Ten sam obowiązek mieli także dwaj jego pomocnicy. „*Ceulx cy ne m'entretenoient d'aultre langue que latine*“ [1]). Niedość na tem, nietylko matka, ale nawet domownicy najsurowiej mieli zalecone, by do niego nie przemawiali w innym, jak w łacińskim języku. Każdy też o tyle musiał się go wyuczyć, o ile w praktyce potrzebował stosować, do tego stopnia, że, jak sam Montaigne powiada, wpływ łaciny nawet się do mieszkańców okolicznych wiosek rozszerzył. „*Nous, nous latinizasmes tant, qu'il en regorgea iusques à nos villages tour autour*“ [2]). Do szóstego też roku Montaigne, nie mając w użyciu mowy ojczystej, do tego stopnia bez pomocy gramatyki przyswoił sobie umarłą mowę Rzymian, że ją za swój język uważał. W ósmym roku czytał już „Metamorfozy“ Owidyusza i dla nich zaniedbywał wszystkie inne zabawy, wiekowi dziecięcemu właściwe. Z równą łatwością wyuczył się i greckiego języka. Wreszcie w tym czasie wysłany został do kolegium Guyenny w Bordeaux, w którem lat siedm przebywał. Tu trafił na mistrzów, którzy później szeroko zasłynęli w świecie literackim i uczonym. Do nich należeli: Jerzy Buchanan, piszący po łacinie poeta szkocki, którego tragedyą *Jeftes* w wybornym przekładzie przyswoił Jan Zawicki literaturze polskiej (wyd. 1587); Mikołaj Grouchy, autor dzieła: *De comitiis Romanorum*, oraz Marek Antoni Muret, głośny w swoim czasie filolog. Tak więc w tej epoce życia, w której Montaigne bez żadnej trudności czytał już Marona, Terencyu-

---

[1]) „Essais“. L. I Chap 25, p. 194. Edit. stérêotype de Firmin Didot, Paris. 1827.

[2]) Ibid.

sza i Plauta, budząc podziw w swych mistrzach [1]), Rey swobodnie jeszcze biegał z wędką nad Dniestrem, lub może u stryja w Krakowskiej ziemi, w Topoli, przywiązywał wronom proporczyki do szyi, wycięte z kitajki, którą mu przysłał ojciec na kabat, gdy go mieli na dwór Tenczyńskiego wyprawić [2]). A jednak ci dwaj, tak różniący się wykształceniem pisarze, schodzą się na wspólnym gruncie. Tym zaś jest zdrowy rozsądek. Wiadomo, iż „Żywot poczciwego człowieka“ był ostatnim utworem poety. Przynajmniej w krakowskiej edycyi *Zwierciadła* z r. 1568, zamyka on poczet wszystkich w niem pomieszczonych utworów. Gdy umysł Reya zwrócił się od barwnej rzeczywistości do wnętrza własnej istoty; gdy sam rozpatrzył się w błędach lat młodych i w statecznego wieku moralnych i umysłowych nabytkach; wtedy, jakby zapragnął porachunek z życiem uczynić, schwycił za pióro i ostateczny wypadek doświadczenia przekazał testamentem—potomnym.

Jakoż, jeżeli w *Wizerunku własnym żywota poczciwego człowieka* (1560), wobec rozliqznych sekt religijnych, z których każda, że jest w posiadaniu prawdy, głosiła, pyta jeszcze, co jest cnota? co prawda? to w *Żywocie poczciwego człowieka*, wzniósłszy się już ponad wszelkie burze i przypadłości tego świata, szybuje myślą, jak orzeł w błękitach i jasnem okiem w prawdę życia, niby w słońce, pogląda.

---

[1]) ...mes precepteurs domestiques, m'ont dict souvent que iavois ce langage (latin) en mon enfance si prest et si à main, qu'ils craignoient á m'accoster—mówi z prawdziwie gaskońskiem samochwalstwem. Chap. 25, p. 194,

[2]) Bibl. Turowskiego. „Żywot i sprawy M. Reya z Nagłowic“, p. Jędrzeja Trzycieskiego, str. 9.

Rozpatrzmy się w dziele poety, jak w niem prowadzi ku tej prawdzie człowieka, od chwili jego urodzenia, aż do późnej starości. Całość dzieła autor na trzy księgi podzielił: w pierwszej zajmuje się wiekiem dziecięcym i młodością człowieka; drugą— sprawom dojrzałego wieku, trzecią starości poświęcił.

Co do nas—w podjętych studyach dzieło Reya pod dwoma jedynie względami rozpatrywać będziemy: *dydaktycznym i etycznym.* Do dydaktyki, jako jednego z działów pedagogiki, najwięcej materyału księga pierwsza dostarcza. Pod tym jednak względem Rey nie stoi na wysokości swego zadania. Przy nader ograniczonej wiedzy, było mu obcem to wszystko, co do jego czasów na polu pedagogiki zarówno na Zachodzie, jak i u nas zdziałano. Przedewszystkiem powiedzmy, iż ona w ścisłym związku z rozwijaniem się humanizmu zostaje. Od czasów Dantego (ur. 1265 † 1323), który światu przypomniał o istnieniu literatury rzymskiej, oraz Fr. Petrarki (ur. 1304 † 1374) i Boccacia (ur. 1313 † 1375), którzy większą część życia poświęcili na jej odgrzebywanie z pyłu bibliotek klasztornych, ogarnął Włochów niesłychany zapał do wszystkiego, co tylko z piśmiennictwem rzymskiem w jakimkolwiek pozostawało związku. Temu usposobieniu dostarczyło nowego żywiołu ówczesne położenie Cesarstwa Byzantyńskiego. Cesarze bowiem wschodni, zagrożeni w swoich posiadłościach przez Turków, wyprawiali poselstwa na Zachód, w celu otrzymania przeciwko nim posiłków. Do jednego z takich poselstw należał Emmanuel Chryzoloras, mąż biegły w starożytnej literaturze greckiej. Ten, we Włochach widząc zapał budzący się do literatury rzymskiej, zaczął ich oświecać, iż w daleko wyższym stopniu te piękności, które podziwiają w poetach rzymskich, znajdą w utworach poetów greckich, byle ich tylko poznali. Utworzono więc we Florencyi katedrę litera-

tury greckiej, którą w r. 1396 objął Chryzoloras, a w następnym — katedrę literatury rzymskiej, na którą powołany został Jan z Rawenny, wychowaniec Petrarki. Tym sposobem dano początek humanizmowi. Medyceuszowie, pragnąc odwrócić uwagę od swych politycznych zamysłów, podtrzymywali ten zapał. Kozma zakłada akademią platońską, w której Gemistus Pletho rozpoczyna publiczne wykłady filozofii platońskiej. Pomiędzy czcicielami tej ostatniej, a zwolennikami filozofii Arystotelesa, jak Grzegorz z Trapezuntu, powstaje zacięta walka, wskutek czego najwięcej szwankuje filozofia scholastyczna, która się na Arystotelesie opiera. Za czasów Wawrzyńca Wspaniałego ostatecznie się wpływ literatury greckiej utrwala i wraz z literaturą rzymską staje się głównym celem wychowania. Miejsce scholastyki zajmuje retoryka i poetyka. Tłómaczą pisarzy greckich na język łaciński, komentują pisarzy rzymskich, układają gramatyki. To bałwochwalcze jednak uwielbianie starożytności, z wiarą w możliwość powołania łaciny do życia, którą Włosi, w uczuciu narodowej dumy zaczęli za swój pradziadowy język uważać, miało i swoje strony ujemne. Język włoski, tylko co przez Dantego stworzony, poszedł w zaniedbanie; w uczuciach, myślach i obyczajach zapanowało pogaństwo; naśladownictwo ubóstwianych wzorów zabiło twórczość. Czasy te wydały szereg dzielnych pedagogów, ale też i wielu pełnych próżnego słów dźwięku retorów. Do pierwszych należą: Guarino, Wiktoryn z Feltry, Marsylius Ficynus, Krzysztof Laudius, Anioł Policyan. Szerzyli oni znajomość starożytnych literatur, wykształcili wielu apostołów klasycyzmu, a przedewszystkiem w przekładach, w objaśnieniach autorów i w poprawnych edycyach przygotowali pedagogiczny materyał, z którego skorzystali Holendrzy i Niemcy. Jakoż całkiem innym trybem brano się do

klasycyzmu za Alpami. Tu, od pierwszych kroków na tej drodze stawianych, czuć było powiew religijnej reformy. Gdy Włosi podziwiali tylko piękności, zawarte w starożytnych poetach, mówcach, historykach; w Holandyi, obok nauki języka greckiego i łacińskiego, zajmowano się także i hebrajskim, a znajomość wszystkich trzech stosowano do źródłowych badań Pisma św. Ten kierunek powstał najpierw w Zgromadzeniu duchownem Hieronimianów w Dewenterze. Było ono, jakby protestem przeciw próżniaczemu życiu klasztornemu i filozofii scholastycznej, której stanowczy cios zadał później Erazm Rotterdamski. Do Hieronimianów należał sławny Tomasz à Kempis, domniemywany autor książki „O naśladowaniu Chrystusa". Z łona tego zgromadzenia wyszła pierwsza myśl przekładu Biblii na język ojczysty (Gerard z Zütphen), w celu rozpowszechnienia jej wśród ludu, a tem samem i pierwsza myśl zakładania szkół ludowych. Wreszcie Rudolf Agrykola (ur. 1443 † 1483), obok uprawy greckiego i hebrajskiego języka, zajmuje się rozważaniem sposobów nauczania, mówi o kształceniu pamięci, podaje reguły kompozycyi pisarskiej—słowem, daje początek *metodyce* (List do Babrianusa: *De formando studio*). Po Holendrach występują nakoniec Niemcy z Janem Reuchlinem na czele (ur. 1455 † 1522). Jest on znany u nas głównie, jako krzewiciel klasycyzmu, jako twórca metody czytania po grecku, wprost przeciwnej metodzie przez Erazma przyjętej. Właściwie jednak jego działalność sięga dalej i to w kierunku przez Hieronimianów wytkniętym. Jest on bowiem autorem najdoskonalszej w owym czasie gramatyki hebrajskiej, ułożonej w celu ułatwienia badań źródłowych Pisma św., komentatorem Psalmów i niestrudzonym zapaśnikiem w walce z Dominikanami w Kolonii. Występując przeciw nim, uderzał, podobnie jak Erazm, na scholastyczny kierunek,

na instytucyą zakonów, i ztąd też można go uważać za bezpośredniego poprzednika Lutra, który go sam *narzędziem bożej rady* nazywa. Ale dopiero reforma religijna zrobiła stanowczy przełom w zasadach wychowania. Myśl Gerarda z Zütphen znalazła w niej rozległe zastosowanie. *Podstawą chrześciańskiego wychowania ludu może być tylko biblia, wydana w języku ojczystym. By z niej lud jednak skorzystał, należy nauczyć go czytać.* To też Luter znaczną część swej działalności poświęcił urządzeniu szkół ludowych i wyższych zakładów naukowych. Skreśliwszy nader szczegółowe programata dla jednych i drugich, wnika on w najdrobniejsze kwestye domowego i szkolnego wychowania, daje przepisy karności, wskazuje środki pedagogiczne postępowania w razach szczególnych—słowem, rozwija w tym kierunku niesłychaną energią.

Gdy Luter urządza zakłady naukowe w krajach niemieckich, uznających reformę, Melanchton tymczasem zajmuje się przygotowaniem podręczników do wykładu najrozmaitszych przedmiotów. Układa gramatykę grecką, łacińską, dyalektykę, retorykę, fizykę i etykę. Gdy już wiedziano, czego uczyć, szło teraz o to, jak uczyć. Znalezienie najwłaściwszej metody stało się odtąd głównem zadaniem pedagogiki [1]). O tem wszystkiem Rey nic jednak nie wiedział, nie dlatego, że nie kończył nauk w Akademii Krakowskiej, gdyż ta, jak zobaczymy, również po za tym ruchem zostawała, ale iż należał do helweckiego wyznania [2]). Ani Zwingliusz, ani Kalwin, nie za-

---

[1]) K. v. Raumer. Geschichte Pädagogik. T. I.

[2]) Nie wiemy, na jakiej zasadzie, podobno idąc za Wójcickim, w życiorysie Reya, zamieszczonym w „*Bibl. Pol.*“ Turowskiego, wyrażono mniemanie, jakoby Rey za-

pisali swych imion na kartach dziejów Pedagogiki. Pierwszy, mieczem w otwartym boju popierał swoje zasady, jak tego dowodzi bitwa pod Coppel, z kantonami katolickiemi, w której sam życie utracił; drugiego posępny, mściwy, nieubłagany teokratyzm, nie pogardzał takiemi nawet środkami, jak stos, więzienie, wygnanie.

Znany jest wszystkim los Hiszpana, Servet'a.

Jedynym zresztą zakładem naukowym, jaki Kalwin utworzył, była akademia w Genewie, której zada-

---

smakował w błędach luterskich, i że dopiero „poznawszy, do jakich nadużyć reforma Lutra doprowadza umysły, gdy się w potwornych wyobrażeniach socynianizmu objawiać zaczęła, uczuł zdrowym swoim rozumem wyższość i gruntowność nauki rzymskiego Kościoła". Już ta okoliczność, że tłómacząc „Apokalipsę", objaśniał ją wykładem Bulingera, dowodzi, że smakował raczej w nauce Kalwina, jak w ogóle szlachta Małej Polski i Litwy. Gdyby należał do luterskiego wyznania, nie byłby się posiłkował pismami teologa kalwińskiego. Również temu mniemaniu sprzeciwia się jego serdeczny stosunek do Jędrzeja Trzycieskiego, który, jako jeden z najgorliwszych kalwinów, pewnieby nie był napisał jego życiorysu, gdyby Rey należał do przeciwnego obozu. Co zaś do jego rzekomego powrotu do kościoła katolickiego, jest to twierdzenie pozbawione wszelkiej podstawy. Ślad tego nawrotu autor dopatruje w *Przemowie krótkiej do poczciwego Polaka*, mianowicie w ustępie noszącym napis: *Religia*. Tymczasem Rey na korzyść katolicyzmu tyle jedynie powiada:

*Zbłądzili* papieżnicy, *lecz wżdy nie tak srodze*,
Jako dziś aryjanie harcując o Bodze.

Ale jeżeli przyznaje, że zbłądzili, to jakże, według swego przekonania, szukając prawdy, miał się do nich nawracać? *(Przyp. Aut.)*

niem było kształcić przyszłych pastorów. Również niepedagogiczny, bo jednostronny charakter, przedstawiają szkoły kalwińskie w Polsce. Celem ich była nie nauka, ale religijna propaganda. Z tej przeto strony Rey nie mógł zaczerpnąć żadnych wiadomości o tem, co protestantyzm zdziałał dla wychowania. Gdyby był przyjął luteranizm, można przypuszczać, że, mając pisać o wychowaniu, byłby się starał u swych współwyznawców oświecić, jak sprawa ta w protestanckich Niemczech stanęła, podobnie, jak zasięgał rad u kalwinów, gdy pisał Postyllę i tłómaczył Apokalipsę. Tak jednak nie było. Co więcej, nie otrzymawszy do tego popędu z zewnątrz, nie skorzystał ze wszystkich prac pedagogicznych współczesnych sobie, które dla niego były dostępne. Do takich należą: *Ksyąszki o wychowanyu dzyeci* Erazma Glicznera, wydane w r. 1558 (w Krakowie, w drukarni M. Siebeneichera); *Księgi o wychowaniu y o czwiczeniu każdego przełożonego*, przekład z Reinharda Lorichusa (w tymże roku, u M. Szaffenbergera), i nakoniec *Książeczki o poczciwem wychowaniu dziatek*, p. Marcina Kwiatkowskiego z r. 1564. Że z dzieł tych nie korzystał, najlepiej dowodzi to, że poruszając często też same kwestye, co i wyżej przytoczeni pisarze, nie uzasadnia jednak swych twierdzeń tak gruntownie, jak oni, ani też nie wyczerpuje w zupełności przedmiotu. Zato czerpie wiele z dzieła Modrzewskiego, mianowicie z ks. I *de Emendanda republica*, jak się to w dalszym ciągu wykaże. A jednak widoczna, iż Rey pragnął swoje dzieło najdoskonalszem, najpełniejszem uczynić, dać mu najbardziej zaokrągloną formę i dlatego pierwszą księgę od stworzenia świata, od pierwszych rodziców poczyna. Szło mu zresztą o wypowiedzenie na wstępie zasady, na której cały system wychowania oprzeć zamierzył — zasady, która wynikała zarówno z jego religijnych przekonań, jak i współ-

czesnych mu pojęć, które z większością ludzi swego czasu podzielał.

Najprzód należąc do kościoła helweckiego, a tem samem uznając dogmat o przeznaczeniu i łasce, wierzył, iż człowiek z góry, z rozporządzenia bożego, ma wytkniętą sobie drogę życia i że wraz z urodzeniem odpowiednie do niej usposobienie odbiera. Oto, jak się co do tego wyraża: „Patrzaj, w jakiej różności potem i przyrodzenia i obyczajów po świecie się dziwnemi kształty (ród ludzki) rozmnożył. Bo jeden się rodzi srogi, drugi dobrotliwy; jeden pyszny, drugi pokorny; jeden hojny, drugi łakomy; jeden opiły *(sic)*, drugi trzeźwy; jeden mądry, a uważnie roztropny, drugi zasię głupi, a tępy, a z przyrodzenia, ni ócz niedbały“ (Bibl. Turow. „Żywot pocz. czł.“, str. 6). I dalej mówi: „Także to stąd przypadnie, iż się stanie po tem albo godnym, albo niegodnym łaski Pańskiej“ (str. 7). Ale w jakiż to sposób się dzieje? Oto Rey powiada: że człowiek wedle biegów niebieskich rodzić się musi. „Z jakiem przyrodzeniem planeta, na którą część onej ziemi nastąpi, takież się też sprawy i wszystkie postępki wedle przyrodzenia onej planety mięszać i bronić muszą“. „I to się *praedestinatio* nazywa“ (str. 7). Jednocześnie więc dwie przyczyny na usposobienie człowieka przy urodzeniu wpływają: Naprzód ów wyrok nieodmienny, czyli *przejrzenie Pańskie*, a powtóre: moc panującego planety. Z czego wynika, że człowiek albo stanie się godnym, albo niegodnym łaski. Te dwie, logicznie nie dające się pogodzić z sobą sprzeczności, Rey usiłuje znieść dalszem rozumowaniem, twierdząc „iż nie należy mniemać, jakoby Bóg po piąci, albo sześci tysięcy lat o najmniejszym człowieku od początku świata wiedzieć, a postanowić miał, jak się kto urodzić miał, z jakiemi obyczajami. Ale, jako raz postanowił i mocnym swym dekretem utwierdził i zapieczętował, także się

to już tak, aż do skończenia świata zawżdy toczyć i sprawować musi" (str. 8). Bóg zatem wytknął raz na zawsze drogi planetom, nadał im tajemniczą, ściśle w swych skutkach określoną siłę, przez którą mają stale, wedle swych odmian wywierać wpływ na wszystko, co istnieje na ziemi, a przedewszystkiem na człowieka. Tym sposobem nie wpływa bezpośrednio na jego losy, ale wykonywanie odwiecznej swej woli porucza ciałom niebieskim, niby swym wykonawcom bezwiednym. Przyszłe więc człowieka usposobienie, a zatem i dalszy kierunek często od przypadku zależy, mianowicie od tego, pod jakim mu wypadnie urodzić się planetą. Słowem, opatrzny rząd Boga nad światem zamienia się tu w jakąś nieubłaganą konieczność, którą Rey rzeczywiście wyrazem *Fatum* określa.

Jakim sposobem umysł, zkądinąd tak trzeźwy i ku rzeczywistości zwrócony, mógł się w podobne subtelności uwikłać i nie dopatrzeć w nich sprzeczności, przy panującej w nim przeważnie sile zdrowego rozsądku? to jedynie da się objaśnić wpływem astrologii, wykładanej na akademii krakowskiej. Im mniej ta bałamutna ze swej istoty nauka miała prawdopodobieństwa, tem więcej działała na wyobraźnią narodu. Poświęcali się jej nietylko matematycy *ex professo*, ale nawet teologowie, jak Michał z Wrocławia, zwany „filarem akademii", któremu to jednak nie przeszkadzało w dziele p. t. *Introductorum astronomiae* różnych astrologicznych bredni wygłaszać, np. że konstelacya *Baran* nad Małopolską, a *Byk* nad Wielkopolską panuje. Po nim zajmowali katedrę astrologii: Henryk Czech, Jan z Głogowy, Proboszczowicz, Marcin Fox, Stanisław z Rawy, Mikołaj z Szadka, Michał z Wiślicy i inni. Wywierali oni wpływ nietylko w murach akademii przez swe wykłady, ale i za pośrednictwem wydawanych przez siebie od r. 1494 kalendarzy, naprzód

w łacińskim, potem w polskim języku. W nich to zamieszczano owe prognostyki, inaczej zwane *minucyami*, w których przepowiadano i przyszły stan rzeczy, i wypadki polityczne, oraz dawano wskazówki, jaki *planeta* najwięcej sprzyja zawieraniu związków małżeńskich, braniu lekarstw i t. p. Wpływ ten tak głęboko w umysł narodu zapuścił korzenie, że przetrwał wszystkie naukowe reformy, pokutując jak upiór z innego świata w przepowiedniach, wróżących pogody i słoty, a które zaledwie od lat czterdziestu z naszych kalendarzy zniknęły. Gdy przeto we wpływy gwiazd wszyscy wierzyli, nic dziwnego, że i Rey powszechną wiarę podzielał. To też w dalszem rozwinięciu tej myśli powiada, iż wpływ ciał niebieskich „sprawuje cztery wilgotności w człowieku, z których ciało jego rodzić się musi, t. j. ze krwié, z kolery, flegmy, a melankolii“ (str. 8). Te wilgotności są przyczyną czterech temperamentów, które każdemu człowiekowi nadają właściwy charakter. Wprawdzie, zdawałoby się, iż Rey w samej rzeczy pojmuje charakter, jakoby konieczność, wynikającą z fizyologicznych własności człowieka, nadaną ma, zgodnie z owem fatalistycznem zapatrywaniem się na jego przeznaczenie, bez współudziału woli, zatem niezawisle od psychicznej jego natury. Tak przecież nie jest. Choć bowiem owe temperamenta są główną, urabiającą jego charakter, przyczyną, to jednak, jak powiada, Bóg nie chcąc, aby kto złym był, „dał człowiekowi ducha rozumnego, aby swe zwierzęce ciało rządził a sprawował i nie dał się kierować ani biegom niebieskim, ani przyrodzeniu własnemu; dał wreszcie przykazania i różność dziwnych nauk, które się rozsiały po wszemu światu“. Tym sposobem temperament, jako fizyologiczna konieczność, staje się rzeczywiście kombinacyą psychicznych władz człowieka: choć bowiem pod wpływem ciał niebieskich ze złemi

skłonnościami się rodzi, to jednak wewnętrzną pracą nad sobą, t. j. siłą rozumu i woli, może je, i powinien nawet, w sobie przełamać. Z tej teoryi i określenie celu wychowania wypływa: ma one złe swe skłonności rozumnemi środkami nietylko poskramiać, ale nawet całkiem odmienić, „gwałcąc owo swawolne przyrodzenie i one złe czasy, pod któremi się człowiek urodził.

To też raz wybrnąwszy z bałamutnych teoryj o predestynacyi i fatum, Rey od tej chwili wstępuje na bity gościniec zdrowego rozsądku, z którego już do końca nie schodzi. Przedewszystkiem od rodziców wymaga, by od chwili urodzenia badali pilnie skłonności dzieci. Każdy bowiem temperament objawia się na zewnątrz przez cechy sobie właściwe. „Bo snadnie koleryką poznasz po szerści, bo się urodzi czarno, melancholik lisowato, flegmatyk blado, krewnik z biała rumiano“ (str. 13). To są cechy czysto fizycznej natury. Wnet jednak przytacza inne, będące wynikiem psychicznych własności człowieka. „Bo się będzie krewnik wnet wszystko śmiał, a igrał; flegmatyk sapał, a drzymał; koleryk się gniewał, melankolik się frasował, a wszystko mu się nie wczas będzie zdało“ (str. 13). Kładąc też nacisk na ważność rozeznawania „przyrodzenia dziatek“, i stawiając je niejako za najpierwszy dobrego wychowania warunek, wykazał kardynalną zasadę, na której się cały trud wychowawczy opierać głównie powinien.

Ponieważ, według Reya, celem wychowania jest złagodzenie natury, wynikającej z przewagi jednego z czterech temperamentów, przeto wszystko, co tylko może przyczynić się do poskromienia złych a wrodzonych dziecka skłonności, w swojem dziele zaleca, głównie zaś, uznając zbawienny wpływ matek, radzi, by te, które są zwłaszcza „przyrodzenia dobrego, aby samy dziatki swe karmiły i wychowa-

ły". Przyznać jednak musimy, iż kwestyą tę daleko gruntowniej i obszerniej traktował już przed nim Erazm Gliczner i cały jej rozdział w książce swojej poświęcił. Gdy Rey daje rady tylko ogólnikowo, ten, na poparcie swych twierdzeń, stawia wymowne dowody i z kwestyą karmienia łączy inne, które głębszego myśliciela zdradzają. Tem samem powstaje przeciw przyjmowaniu mamek, na co i Rey jedynie tylko w ostateczności przyzwala. Jakoż radzi być nadzwyczaj w ich wyborze ostrożnym. Przedewszystkiem zaleca szukać „nie kordyacznej (gniewliwej), nie melancholicznej, nie frasownej; ale coby była przyrodzenia dobrego, obyczajów uczciwych" (str. 14). Nie dość na tem; wymaga od niej nawet pewnego taktu wychowawczego, znajomości poskramiania instynktów złej natury, „aby wnet obaczała, ku czemuby się przyrodzenie onego dzieciątka ściągało, jeśli ku gniewu, jeśli ku ospalstwu, jeśli ku zbytniemu płaczowi, albo lamentowi, tedy go potrosze, nie gniewem, nie fukiem, ale jakoby igraniem, a nadobnem i łagodnem upominaniem pohamować, a potrosze go od onego przyrodzenia jego odwodzić będzie potrzeba, aby się wżdy potrosze skromiły ony przyrodzony przypadki jego" (str. 14).

Jeżeli Rey tak wiele wymaga od mamek, czegóżby dziś nie należało wymagać od nianiek, a przedewszystkiem bon, które są tak drogim towarem zagranicznym.

Niemniej baczną uwagę zwraca Rey na dyetetykę. Jakoż radzi stosować pokarmy do natury dziecięcia, czyli temperamentu, jaki się w niem przeważnie objawia. „Bo jeśli choleryk, nie dajże mu pokarmów gorących, także i melankolikowi; bobyś jeszcze bardziej *podpalił* onego gorącego przyrodzenia jego. Jeśli też flegmatyk, nie dajże mu też rzeczy z przyrodzenia zziębłych, bobyś także jeszcze więcej poprawił tępości i gnuśności jego" (str. 14).

Najusilniej wszakże zaleca przyzwyczajać dzieci do pokarmów niewymyślnych, prostych, pokrzepiających zdrowie, a unikać wszelkich „pieścidełek, do których, gdy żołądek przywyknie, już nie będzie mógł znosić grubszej strawy i zawżdy każda rzecz szkodzić mu więcej będzie mogła, niźli owemu *sękowatemu*, co przywyknie z młodu złemu i dobremu“ (str. 14). [1]) To też wyśmiewa ówczesnych delikacików, owych *winiarzy*, jak mówi: „co chodzą, jak kokoszki z zadrobionemi twarzyczkami, a ledwie go (właściwie ich) połowica na świecie“ (str. 14). Jest to rys charakterystyczny i najdokładniej wskazujący, w jaki sposób, poczynając od XVI stulecia, zaczął się u nas typ *panięcia* wyrabiać, wytworzony przez delikatne, na sposób włoski, wychowanie. Jakoż Reyowi nastręcza się uwaga: „że i między chłopy już dziś urodziwszego najdzie, niźli między tą rozpieszczoną szlachtą, co się winki, a papinki zadrobili“ (str. 14). Dziś. chcąc dać pojęcie o sile fizycznej mężczyzny, zwykliśmy go przyrównywać do chłopa, jako typu, który ją w sobie rzeczywiście przechował. W XVI

[1]) Ustęp ten zostaje w blizkiej analogii z radami J. Fr. Modrzewskiego; tylko gdy ten mówi o pokarmach dziecinnych wogóle, Rey jakość ich do temperamentów stosuje. Dla porównania, przytaczamy ów ustęp z Modrzewskiego w całości: „Victus mediocritatèm eis (filio) praescribant, qui sit facilis et parabilis et viserrum minime inflamans. Fervaet etas illa calore insito, non opus et ignem addere igni. Juvat id non tantum ad libidinem cohercendam, sed etiam ad corporis bonam et firmam valetudinem mentisque sobrietatem conservandam. Non tantum autem ad cibi et potus mediocritatem, sed etiam ad frigoris et aestus tolerantiam, lectique duriciem (modo ne quid viribus ac bonae corporis habitudini incommodet: cuius curam geri oportet, ut animus bene habeat sit que magis perspicax) eos asuefatiant“ (de Emendanda Rep. 21).

wieku zaś Rey dziwi się, że w tej najniższej warstwie społecznej prędzej znajdzie urodziwszego (słuszniejszego) męża, niżli w klasach przodujących ówcześnie. Z tem wydelikaceniem w ścisłym związku pozostaje przesada w strojach dziecięcych, przeciw czemu zarówno Gliczner, jak i Rey, w dosadnych wyrażeniach powstają: „Nie więżyż mu (t. j. dziecku)—powiada ten ostatni—nazbyt z młodu kneflicz-ków (guzików), bryżyczków (szamerunków), pstrych sukienek, jako prosięciu (!); bo jako się tego z młodu nauczy, tak mu się to w pamięć wbije i tak mu się tego na potem będzie chciało, a ztąd mu swawola, wszeteczeństwo, snadnie rość będzie mogło“ (str. 15).

Niejednemu z czytelników zdawać się może, że ówczesne o wychowaniu pojęcia w wysokim stopniu sprzyjały surowej względem dzieci karności. Nie należy do XVI wieku przykładać miary, która się właściwie stosuje do XVII i XVIII stulecia. Owe okrzyczane bowiem plagi szkolne i domowe dopiero Jezuici wprowadzili w powszechne użycie. Wiek XVI nie znał podobnej surowości; przeciwnie, grzeszył zbytnią nawet pobłażliwością, przeciw czemu bardzo energicznie protestują Modrzewski [1]) i ów Erazm Gliczner [2]) i kreślą tak jaskrawe obrazy wybryków współczesnej sobie młodzieży i tak niepochlebne dają świadectwo rodzicom, psującym ją zbytniem pobłażaniem, iż możnaby ich o przesadę pomówić, gdyby ich słów nie stwierdzały inne, jak np. Jakóba Górskiego, świadectwa.

---

[1]) „Noli substrahere—mówi na końcu swoich wywodów—a puero disciplinam. Si percusseris cum virga, non morietur“ ib. L. I, 22.

[2]) Książki o wychowaniu, str. 51.

Jakże Rey jednak zapatrywał się na tę sprawę? Rey, wychowany w otoczeniu bujnej naddniestrzańskiej przyrody, pieszczony i kochany przez ojca, oddychający swobodną duchową atmosferą XVI stulecia, wbrew zasadzie głoszonej przez Glicznera: „iż gdy są chłopięta łotrowie, przeto dobrze uczynią rodzice, gdy ilekroć sobie zasłużą, tyle chłost onym i łazien [1]) zadają“ [2]), stanowczo się ku łagodnym środkom w postępowaniu z dziećmi przechyla. Ile razy nawet zdarzy mu się mówić o dzieciach, zawsze o nich wyraża się z głęboką sympatyą, zdradza serce miękkie i na wdzięki tego wieku wrażliwe. „Potem, gdy już będzie podrastać, nie trzeba go też nazbyt w grozie chować, bo ona młodość jego, gdyż jeszcze zmysły słabe we młodem ciele być muszą, tedy zbytnią grozą, a frasunkiem snadnie może być zgwałcona, iż potem zawżdy straszliwie tępą, a głupią być musi“ (str. 15). Wprawdzie trudno tu oznaczyć, co Rey przez zmysły rozumiał. Na żadnem nawet miejscu o nich, jako o narzędziach pośredniczących pomiędzy światem zewnętrznym a władzami naszego poznania nie mówi. Właściwie zamiast wyrazu *zmysły*, należałoby powiedzieć: *ustrój nerwowy*; ale w każdym razie, w pojmowaniu środków karności, przyznać mu teraz wyższość nad Gliznerem należy. Gdy ten bowiem łotrowanie chłopiąt uznaje jako fakt, przeciw któremu nie ma innego środka nad chłostę, Rey przeciwnie zaleca od początku wychowania używać środków *ochraniających*, gdyż jest przekonany, że umiejętne a roztropne wychowanie od wielu wad może ustrzedz młodego i „siła potem obyczajów dobrych na starość każdemu umnożyć może“. Wpra-

[1]) Cfr. Sprawić komu łaźnię — chłostać winnikami.
[2]) Książki o wychowaniu, 51.

wdzie na czem te środki mają polegać, o tem Rey wcale nic nie mówi, ale w dziwnie uderzający sposób zgadza się co do tego w swych pojęciach z Montaignem. I ten wyniósł z dzieciństwa najprzyjemniejsze wrażenia i z głęboką wdzięcznością wspomina o pełnem łagodności postępowaniu z nim ojca i o rozumnem jego kierownictwie. To też ze wstrętem mówi o srogości i okrucieństwie kar, jakiemi w ówczesnych kolegiach zmuszano dzieci do posłuszeństwa i nauki. „Odrzućcie — powiada — gwałt i przemoc, gdyż nic bardziej nad to nie znikczemnia szlachetnej dziecka natury. Jeżeli chcesz, by wystrzegało się kary, nie przyzwyczajaj go do niej. Tymczasem nasze kolegia są to istne więzienia, w których demoralizują młodzież używaniem kar, jako środka zapobiegającego rozpuście. W tych zakładach słyszysz tylko płacz smaganych dzieci i krzyk nauczycieli gniewem pijanych" [1]). Jak widzimy więc, obraz to, dający wcale niepochlebne świadectwo o ówczesnych zakładach naukowych we Francyi. Ale jeżeli gdzieindziej było źle, to umiano tam wcześniej zdobyć się na rozumniejsze w wychowaniu zasady. U nas przeciwnie: wszystko się odmieniało na gorsze i na długo powstrzymało rozwój pedagogicznych zasad, których początki wcale inną, bo świetniejszą przyszłość wychowaniu zdawały się zapewniać.

Posłuchajmy teraz, w jaki sposób Rey zapatruje się na pierwsze chwile rozwijania się dziecięcego umysłu. Poglądy jego, choć nierozwinięte, choć nakreślone dorywczo, dowodzą w nim tyle pedagogicznego instynktu, iż doprawdy żałować przychodzi, iż umysł jego, tak hojnie od natury zdolnościami uposażony, nie odebrał wyższego wykształcenia, któreby mu pozwoliło głębiej wniknąć

---

[1]) Essais. L. I. Chap. 25, p. 183.

w obrany przedmiot i wykład zasad wychowania na głębszej oprzeć podstawie. Ta zasada nowszej pedagogiki, iż wrodzony popęd dziecka do zabawy na korzyść nauki obrócić należy, już w nim znajduje uznanie. „Boć — powiada — może dzieciątko, czyście igrając i paciorka i łacińskich słów wiele się nauczyć, i *a, b, c, d,* bardzo mu się to snadnie, igrając, w pamięć wbić może“ (str. 15). Wprawdzie i tu nie wskazuje metody, ale pragnie ułatwienia dziecku początkowej nauki, powolnego wdrażania jego władz umysłowych do pracy, nieprzeciążania zbytecznie jego sił pedanckim formalizmem, tak wstrętnym każdej młodej istocie.

W miarę rozwijających się władz umysłowych dziecka, Rey zaleca rodzicom przyjęcie *praeceptora* i określa jego przymioty. Ale pod tym względem znowu nie wytrzymuje porównania z Gliczuerem, tem mniej jeszcze z Montaignem. Gliczner poświęca temu przedmiotowi kilka osobnych rozdziałów; Rey go zbywa kilkoma słowy. Dość mu na tem, żeby nauczyciel był cnotliwy, stateczny, trzeźwy, aby z niego dziecko nauki słuszne i obyczaje poczciwe brać mogło. Zresztą moralnym przymiotom daje pierwszeństwo przed naukowem jego uzdolnieniem. Jest to zaprawdę wiele; ale w każdym razie chcielibyśmy wiedzieć, czego rodzice od niego mają prawo wymagać?, jak ma uczyć i jak ma postępować ze swoim wychowankiem? O ileż Montaigne, w skreśleniu przymiotów i obowiązków nauczyciela, przewyższa Reya głębszym i rozleglejszym poglądem! Jak często od niechcenia daje trafne co do metody nauczania wskazówki! I on również nad naukę stawia wyżej dawanie dobrego przykładu, ale wymaga po nauczycielu umiejętnego kształcenia i rozwijania pojęć, oraz władz sądzących rozumu. Zaleca, by *odpowiednio do uzdolnienia* powierzonego sobie ucznia, rozpoczynał naukę od *poznania rzeczy*, od nale-

żytego między niemi wyboru i wyróżniania jednych od drugich, a w tem wszystkiem, by raz sam mu drogę torował, to znowu do jej szukania zachęcał. Nie chce, by uczniowi ułatwiał wszystkie trudności i samem się nauczaniem zajmował, lecz żeby i uczeń przed nim o wielu rzeczach swoje zdanie otwierał. „Dobrze jest, gdy mu czasem przed sobą pozwoli kłusować, by się przekonał, do jakiego stopnia należy go jeszcze zasilać, by jego bieg siłom wyrównał. (*Il est bon, qu'il le face trotter devant luy pour iuger, iusque à quel poinct il se doibt ravaller, pour s'accommoder à sa force*). „Nie zachowaniem tej proporcyi—powiada — wszystko się psuje". I dalej mówi: „Niech nie wymaga dosłownego wydawania lekcyi, ale zawartej w niej myśli i treści; niech o korzyści, odniesionej z nauki, świadczy nie pamięć ucznia, lecz życie; niech każdą rzecz, którą daje mu poznać, przedstawia mu na sto różnych sposobów i w stosunkach do tyluż innych przedmiotów [1]). Do podobnie trafnych a głębokich pojęć Rey nie dochodzi w swych poglądach na wychowanie. Jeśli czasem wypowie jakąś myśl, uwagę, to raczej instynktownie, jakby trafiał na nią omackiem; ale nawet, gdy jakąś prawdę odgadnie, nie umie jej należycie uzasadnić, rozwinąć. Ta niższość jednak pod względem naukowym, w porównaniu z Montaignem, nie przeszkadza mu zajmować wyższego stanowiska pod względem moralnym. Tak np. Montaigne jest zdania, iż dziecko nie powinno zostawać pod kierunkiem rodziców, gdyż, jak mówi, najrozumniejsi powodują się najczęściej wrodzoną sobie ku dzieciom miłością i nie mają siły ani ich karać za popełniane błędy, ani pozwolić na to, by je prostemi potrawami karmiono, lub zajmowano nużącemi ćwi-

[1]) Essais. L. I. Ch. 25, p. 160—161.

czeniami fizycznemi. A zresztą, powiada dalej, nieograniczona władza nauczyciela musi zawsze ustępować rodzicielskiej powadze. Dziecko zatem, jak tylko dojdzie do wieku, w którym ma rozpocząć naukę, powinno według niego, pozbawione być wpływu rodziców—słowem wychowywać się za domem [1]). Już z tego ustępu widzimy, jak ograniczony wpływ na dziecko przyznaje Montaigne rodzinie. Jest to zasada, jakiej we Francyi dotąd jeszcze hołdują. Dzieci małe wysyłają na wieś, na mamki; starsze, jeśli chłopiec, do pensyonatu; jeśli dziewczynka, do jakiego klasztornego zakładu. Ztąd we Francyi właściwie niema rodziny, a przynajmniej węzły jej są bardzo luźne i słabe. Rey przeciwnie, pojmując ważność wpływu rodziny na wychowanie, nietylko nie radzi, by dziecko zostawało pod wyłącznym preceptora kierunkiem, ale owszem wymaga po rodzicach, by na nie sami zawsze mieli oko zwrócone i przed młodocianą duszą jego świecąc dobrym przykładem, odsuwali od niego to wszystko, co może skazić jego umysł i serce. Na to radzi zwracać uwagę od najpierwszych chwil budzącego się umysłu: „strzedz je od towarzystwa plugawych chłopiąt, od zbytniej (swawolnej) czeladzi, bo co z młodu widzi i słyszy, to mu się snadnie wbije w onę młodą pamięć jego i także w nim będzie rosło! Mając też głównie na oku moralność, dla owych sprośnych chłopiąt, nie każe się spieszyć z wysłaniem dziecka do szkół. Wogóle szkołę uważa jako zło konieczne i pragnąłby wprzód dziecko w dobrem umocnić, by je od demoralizujących wpływów uchronić. Jest to okoliczność tem bardziej charakteryzująca naturę szkół ówczesnych, że podobną zasádę nietylko z Reyem Montaigne podziela, ale i owiele późniejszy od nich Locke (ur. 1632 † 1704), a mający nad

[1]) Ibid. pag. 165.

obydwoma tę niezaprzeczoną wyższość, iż nietylko w teoryi zajmował się pedagiką, ale że dzieło swe p. t. *Myśli o wychowaniu dzieci*, napisał po długoletniej nauczycielskiej praktyce w domu lorda Shaftesbury, któremu syna i wnuka wychował. Co do Montaigne'a, wiemy już, jaki wstręt w nim budziła szkoła, ze względu na praktykowane w niej kary. Czuł on odrazę i do metody, według której ówcześnie wykładano nauki. Co zaś do Locke'a ten, oprócz względów moralnych, ma i światowe na celu. Zajmując się wychowaniem w wysokiej arystokratycznej sferze, pragnie przedewszystkiem zabezpieczyć swych uczniów od nabycia złych manier, a co za nieuniknione uważa, przy zetknięciu się ich z nieokrzesanymi i do niższych warstw społeczeństwa należącymi chłopcami, z których zwykle większość każdej szkoły się składa. Rey nic o manierach zachodniego świata nie wiedział; szło mu jedynie o ochronienie dziecka od szkodliwych wpływów zewnętrznych, i dlatego też tak niepedagogicznie przeciw szkole występował, wbrew zasadom głoszonym przez Glicznera, który bardzo zdrowo wpływ szkoły na rozwinięcie umysłowe młodzieży oceniał.

Jakże jednak Rey naukę szkolną pojmuje?

Zaprawdę! wymagania jego nie dalej nad zakres *trivium* i *quadrivium* sięgają, to jest do nauk, programatem ówczesnych średnich zakładów objętych, do których należała większość akademickich kolonij. Wykładano w nich, podług średniowiecznego planu Boëthiusa, cały system tak zwanych nauk wyzwolonych (*artes liberales*), mianowicie: gramatykę, logikę, retorykę, oraz muzykę, arytmetykę, geometryą i astronomią. Dalej nad ten zakres Rey nie sięga. W całem jego dziele niema nawet wzmianki o potrzebie dla młodego kończenia akademii. Nawet, wysyłając go zagranicę, jeżeli mu zaleca bawić się naukami, to widoczna, iż ma na myśli samo-

dzielną pracę, a nie zwiedzanie naukowych zakładów.

Również o naukach, wykładanych w szkołach, wyraża się z przekąsem. „Gramatyka, według niego, tylko szczebiotać, a słówek obleśnych uczy (obły — krzywy, ztąd wykrętny) i to z niemałem zatrudnieniem główek młodych (str. 28). Nie pojmuje nawet, jaką można korzyść z tej nauki osiągnąć. Podług niego bowiem, prawideł gramatycznych można się i później z mniejszym trudem wyuczyć, skoro się dojdzie do wyrozumienia mówców i pisarzy łacińskich. Słowem, do nauki języka łacińskiego chce, by przystępowano, jak do uczenia się żyjącego języka, t. j. praktycznie. Bo, jak powiada: „nie masz ci gramatyki we włoskim, w niemieckim albo także w tureckim i w tatarskim języku, a wżdy się go Polak tak właśnie snadnie wyuczyć może, jakoby się tam i urodzić miał (str. 28). To też od uczenia gramatyki każe chronić dziecko, jak od zarazy. „Nie dajże się mu — pisze—z młodu łamać twardemi, a wichrowatemi naukami, bo mu snadnie w młodej głowie wszystko pomięszają; ale co najpilniej uczyć go czyść (czytać), a pisać, a potrosze słowa na polski język wykładać (tłómaczyć). Boć wierę, gramatyka, nie wiem, by się i staremu czasem nie uprzykrzyła (str. 16). Podobne potępienie gramatyki, tak trafiające w rym wszystkim szkolnym próżniakom, dziwnem się może wydawać w dziele pedagogicznego zakroju. Nie zapominajmy przecież, iż ten sam Rey niejednokrotnie zaleca młodemu, „by się ćwiczył w naukach poczciwych, czynił sobie w głowie rozsądek i bogacił się w wiedzę czytaniem; „że niejednokrotnie powstaje na marne tracenie czasu", co jest drogi klejnot, a który, gdy upłynie, już się nigdy nazad nie wróci"; że sam powiada: „iż nic nie może być szkodliwszego młodemu człowiekowi, jako nikczemne próżnowanie". Widoczna zatem, że mu-

słowne nie są słowami; okazuje się więc, że co się wyraża współobecnie z czasem, nie jest słowem, a że rzeczowniki słowne wyrażają współobecność z czasem, zatem rzeczowniki słowne nie są słowami; okazuje się więc, że co się wyraża współobecnie z czasem, nie jest słowem; a że rzeczowniki słowne wyrażają współobecność z czasem, zatem rzeczowniki słowne nie są słowami, ale raczej imiesłowami. Ztąd ogólna cecha, przynależna imiesłowom, jest współobecność z czasem". Ma to zapewne wyrażać, iż łaciński rzeczownik słowny *(gerundium)* ma w pewnych razach toż samo znaczenie, co imiesłów bierny czasu przyszłego, zwany *gerundivum*. Gdy więc w Niemczech starano się wszystkiemi siłami o jasność wykładu i ułatwienie nauki, Akademia krakowska zaprowadzała po szkołach podręczniki, które mogły tylko zagważdżać najdzielniejsze umysły. Że zaś taki stan nauk trwał ciągle w Akademii krakowskiej, mimo postępów, jakie na zachodzie zrobił humanizm, to dowodzi ta okoliczność, że jeszcze Stanisław Orzechowski w piśmie swem: *De institutione Regia* (wydane w 1548) domagał się od Zymunta Augusta, aby, reformując Akademią krakowską, wygnał z niej tę barbarzyńską gramatykę Jana z Głogowy. Jeżeli też dla nas ta przytoczona z niej gmatwanina do wyrozumienia jest trudną, to o ileż dopiero dla takiego Reya, który, w młodości rusznicą i wędką zajęty, lekceważył sobie takie mądrości, a w późniejszych latach ku rzeczywistości zwrócony, to jedynie za pożyteczne uznawał, co się dawało do życia bezpośrednio stosować. Z tego punktu widzenia zapatrując się na wszystko, nie rozumiał także, „coby do polskiego ćwiczenia logika pomódz mogła", która według niego „nie uczy, jedno wykrętnych słówek, jakoby z prawdy nieprawdę uczynić, a prawdę z nieprawdy; czego przy dobrem przyrodzeniu z łaski bożej

mało się tego uczyć potrzeba". Bo — zaraz z właściwym sobie humorem dodaje: „Najdzie dziś drugiego, chociaż się prostaczkiem widzi, iż to tak dobrze będzie umiał wykręcić, jako wierę najuczeńszy, mistrz w kolegium" (str. 28).

Jakież więc nauki za pożyteczne uznawa? Oto: filozofią i historyą. Tylko przez pierwszą nie rozumiał bałamuctw scholastycznej filozofii, uprawianej przez mistrzów Akademii krakowskiej, lecz filozofią grecką. Na nieszczęście tej jednak znać nie mógł, gdyż do jej zdobycia nie posiadał odpowiedniego klucza ani w znajomości języka greckiego, ani w pracach choćby, z drugiej ręki otrzymywanych, gdyż takich naówczas nie było w literaturze polskiej. W ogóle ówczesna wiedza o filozofii greckiej, w bardzo szczupłych mieściła się granicach. Najwięcej jeszcze wiedziano o Arystotelesie, naprzód za pośrednictwem filozofii scholastycznej, która cały swój system na jego dyalektyce oparła i najwięcej zajmowała się traktatem o duszy; następnie za pośrednictwem Jędrzeja Glabera z Kobylina, który ułożył: *Problemata Aristotelis... pytania rozmaite o składności człowieczych członków rozwiązujące.* Przekłady zaś: Etyki, Polityki i Ekonomiki tego filozofa, dokonane z oryginału greckiego przez Sebastyana Patrycego, dopiero w XVII stuleciu wzbogaciły naszą literaturę. Jeszcze mniej wiedziano o filozofii Platona. O Akademii, założonej przez Kozmę Medyceusza, o przekładach dzieł tego filozofa na język łaciński, dokonanych przez Marsyliusza Ficynusa, wiedziała zapewne mała liczba uczonych, którzy nauki kończyli we włoskich akademiach; ale wogóle umysły polskie nigdy nie okazywały skłonności do spekulacyj filozoficznych, trzymały się zawsze praktycznego kierunku.

Jakoż, jeżeli Rey wiedział co o filozofach greckich, to chyba z *Żywotów* Marcina Bielskiego, w ro-

ku 1535 wydanych; wreszcie z rozmów z uczonymi ludźmi, lub z innych niewiadomych mi źródeł. W każdym razie nie szło mu o to, by ich systematy wyjaśnił, ale by ich etyczne zasady, jako regułę życia postawił, i pod tym względem zupełnie się zgadza z Montaignem. I ten również doradza odrzucić wszelkie subtelności najeżonej kolcami dyalektyki, które w żaden sposób nie mogą się do udoskonalenia naszego życia przyczynić; a natomiast zwrócić uwagę na proste zasady filozofii i, raz je przyjąwszy, umiejętnie w praktyce stosować[1]). Zresztą, że o filozofii greckiej Rey nie miał żadnego wyożenia, że się zapomagał tu i owdzie bez braku pochwytanemi wiadomościami, dowodzi i ta okoliczność, że Eurypidesa w jednym rzędzie z Sokratesem i Platonem postawił. Również w historyi widzi tylko zbiór jednostek, dających z siebie przykład cnót, godnych naśladowania, i z tego jedynie względu młodemu ją zaleca. „Niech czyta—mówi—historye onych zacnych, pierwszych (przodujących) ludzi, jako się onemi dziwnemi rozumy sprawowali, jako niczego innego nie patrzali, jedno sławy, cnoty, a poczciwości; jakie były dziwne sprawy i żywoty ich, ani ku czemu się innemu nigdy nie ściągały, jedno ku cnocie, a ku sławie wiecznej swojej“ (str. 25). Słowem, wiedzę o tyle ceni, o ile się ta do wyższej, moralnej doskonałości przyczynia.

A teraz, czy *Żywot poczciwego człowieka* można za dzieło pedagogiczne uważać?

Każde dzieło pedagogiczne ma na celu wykazanie zasad prawidłowego rozwoju wrodzonych sił człowieka, w celu przygotowania go do życia czynnego i możliwie doskonałego. Zajmuje się więc za-

---

[1]) Essais. L. I. Ch. 25. p. 1. 0.

równo jego fizyczną, jak i duchową istotą. Zbadanie pierwszej — do dziedziny fizyologii należy, zrozumienie drugiej i umiejętne jej kształcenie — na psychologii się opiera. Podobnej wszakże miary do pedagogiki Reya nie możemy przykładać. Fizyologia dopiero w nowszych czasach weszła w zakres nauki wychowania; psychologia od Kartezyusza zdobyła naukowe podstawy. Choć jednak w ogólnych, niedokładnych zarysach, widzimy kiełkującą niejednę zasadę dzisiejszej pedagogiki. Samo przypuszczenie owych czterech wilgotności w człowieku, mających o przyszłym jego charakterze stanowić, lubo dziś wydaje nam się dziecinnem, dowodzi jednak, iż Rey miał pojęcie o ścisłym związku, zachodzącym pomiędzy duszą i ciałem i o wpływie, jaki to na nią wywiera.

Widzieliśmy nadto, iż mówiąc o pokarmach o wpływie matki na dziecko, miał głównie zdrowie ciała na względzie; na innem miejscu niemniej gorąco popiera rozwijanie fizycznych sił młodzieży: „Gdy już też ona młodość podrastać będzie, nie wadzi mu też (młodemu) poczedłszy sobie czego potrzeba, nauczyć się i konika osieść, i jako sobie na nim poigrać, i jakoby gi (*go*) też czasu potrzeby obrócić. A jeśliby mógł i drzeweczko znieść (proporczyk), tedy i to nie wadzi z nim sobie poigrać, ręką uważać do pierścionka, albo do czapeczki pomierzyć, a poduczać się z młodu, coby się i na potem przygodziło“ (str. 31). Jakoż w tych kilku słowach objął cały programat gimnastyki ówczesnej, usposabiającej młodzież do przyszłego rycerskiego zawodu. Modrzewski ćwiczenia te pojął bardziej w duchu antycznym, gdy mówi: „Neque vero equitatio, nec pedestris agitatio, quae vel cursu sit, vel lapidum proiectione, vel ludo pilae discique, nec alia exercitationum genera pueris sunt omittenda modo haec sint moderata“ (ib. 122). Nic też wię-

cej nad to nie znajdujemy we współczesnym Montaigne'u. Może tylko te ćwiczenia bardziej w duchu spartańskim pojmuje, nie uwzględniając nawet zdrowia pojedynczych wychowańców, byle cel ogólny—zdrowie całego pokolenia—osiągnąć. *Car il n'ya remede*—dodaje—*qui en veult faire un homme de bien, sans doubt il ne fault espargner en cette ieunuesse; et fault souvent chocquer les regles de la medecine* [1]).

Natomiast w daleko wyższym stopniu Rey zajmuje się psychiczną stroną człowieka. Wprawdzie nie trzyma się pod tym względem systematycznego porządku, ale mówiąc o różnych władzach umysłu, wykazuje w danych razach ich zastosowanie właściwe. Pierwszy jednak objaw budzącej się świadomości rozumu, jakim jest *uwaga*, nadzwyczaj powierzchownie traktuje. Jedynie o niej mówi, gdy wyprawia do cudzych krajów młodego człowieka, gdy mu radzi pilnie uważać na obyczaje i zbierać sobie „co potrzebniejszego z nadobnych przykładów i rozmów". Zjawiska jednak otaczającego świata, cuda przyrody lub sztuki, nie mają dla niego znaczenia. Nie pojmuje nawet, by poznanie ich mogło człowiekowi przynieść jakikolwiek pożytek: „Albowiem małoćby pomogło, choćbyś widział Etnę pałającą, rzeki bystre, ciekące, morza ony srodze burzliwe, wieloryby po nich pływające, syreny śpiewające (!), krokodyły, albo smoki latające (!), miasta, zamki i pałace rozmaicie się błyszczące, jeśli też do domu w obyczajach z sobą przyniesiemy, cochmy byli z sobą wzięli" (str. 42).

Jeżeli jednak działanie uwagi w tak szczupłych objął granicach, to natomiast daleko trafniej działanie *pamięci* oznacza. Wprawdzie nic on nie mówi

---

[1]) Essais, L. I. Ch. 25, p. 164.

o wyobrażeniach, tworzących się w naszym umyśle, wprzód nim je pamięć na jego własność zatrzyma; ale nader malowniczo określa, jak z jej pomocą wszystkie nabytki umysłowe zachowywać należy: „Miej (też) na pieczy, iż cokolwiek smacznego przeczciesz, albo usłyszysz, niechże to nie będzie u ciebie, jako miedzianym brzękiem, który tylko, iż mimo uszy leci; ale donosi wszystko do onego wszech zmysłów *wójta*, a do *wójtowej*, to jest do rozumu, a do pamięci, a co wójt rozezna, iż potrzebnego jest, to wójtowa niechaj mocno to schowa i zapieczętuje, bo to tam już będziesz miał, jako w skrzyni, ku wiernej ręce schowane. Boć mało potem, byś najwięcej i przeczedł i przesłuchał, jeżelić to przy pamięci nie zostanie, tedy będzie podobno ku onemu chłopu, co milę jedzie do kościoła i powiada, przyszedłszy do domu, iż było czyste (piękne) kazanie. A kiedy go spytasz o czem, tedy i słówka nie umie powiedzieć“ (str. 33).

Z działaniem pamięci łączy także działanie rozwagi, powiada bowiem: „Patrzaj, jako pszczółki, choć *niema twarz*, jako się w tem wedle przyrodzenia swego nadobnie sprawują. Najpierw sobie ulepią nadobny plastrzyk z wosku, potem się rozlecą po rozlicznych siołach, a co niepotrzebne, to precz omijają. A nazbierawszy miodu, do onego plastrzyka nanoszą, a nanosiwszy, potem nadobnie po wierzchu zalepią. Także ten baczny człowiek, cokolwiek widzi, słyszy, albo przeczyta, to też zabrawszy, co z potrzebniejszych ziółek ma nieść do onego uliku, to jest do rozumu, a nadobnie pamięcią ono zalepić i zapieczętować, iżby to tam długo trwać mogło. A jako pszczółka niepotrzebne zioła omija, także też ten, coby mu się w niwecz na potem nie przygodziło, może obminąć, a do uliku nie przynosić, ani chować“ (str. 33). Całe to tak dosadne porównanie człowieka, gromadzącego pożyteczne wiadomości

z działaniem pszczółki, dziwnym trafem, prawie żywcem powtórzone znajdujemy w Montaigne'u. *Les abeilles pillotent deçá delá les fleurs; mais elles en font, aprez, le miel, qui est tout leur; ce n'est plus thym, ny mariolaine: ainsi les pièces empruntées d'aultruy, il les transformera et confondra pour en faire un ouvrage, tout sien, à sçavoir son iugement; son institution, son travail et estude ne vise qu'â le former* [1]).

Rey nic jednak nie wie o sposobach umacniania pamięci, choć znacznie przed nim zajmowano się u nas *mnemoniką*. Tak Jan z Dobczyc wydał w r. 1504 dzieło: *De arte memorativa*, w którem dowodzi, iż pamięć można ćwiczyć: *per loca, litteras, reales, personales, caracteres, imagines et idola*. Również, prawie współczesny Reyowi, Piotr Murner, bakałarz teologii na Akademii krakowskiej, wykładając logikę Piotra Hiszpana, wymyślił grę w karty, za pomocą której tak jej naukę ułatwił, iż nawet ludzie tępych zdolności mieli w niej robić zadziwiające postępy [2]).

Co dziwniejsza, że Rey nic nie wspomina *o wyobraźni*, w tak ścisłym związku zostającej z pamięcią. A jednak już scholastycy umieli jej właściwości, według swego pojmowania rzeczy, określać. Przynajmniej Jan z Głogowy w komentarzach do dzieł Jana Versona, pod tytułem: *Questiones de anima* (Metz 1505), objaśniając naturę rozmaitych władz umysłowych, według Bernarda Gordoniusza, wyróżnia nawet dwa jej stopnie: bierny i czynny. Pierwszy nazywa *fantasia*, drugi *vis imaginativa*. Uważa-

---

[1]) Essais. L. I. Ch. 25, p. 162.

[2]) „Hist. Lit. Pol." M. Wiszniewskiego. T. III, str. 211, 213.

jąc za siedlisko władz rozumowych trzy komórki, zajmujące przednią, tylną i środkową część mózgu, naznacza dla wyobraźni biernej miejsce w tylnej części pierwszej komórki, dla wyobraźni zaś czynnej, miejsce w przedniej części drugiej komórki. Pierwsza z nich przechowuje wyobrażenia i kształty rzeczy poznanych i stanowi jakby rodzaj skarbca umysłowego; druga, zawsze czynna, we śnie i na jawie, jest źródłem wszelkiej twórczości (componit: chimeram, tragelaphum, hireocervum, i tym podobne potwory (28).

Pomysł uważania jakichś komórek w mózgu za siedliska władz umysłowych jest czysto scholastycznej natury; natomiast cechy przyznawane przez Głogowczyka, wyobraźni biernej i czynnej, więcej są zgodne z dzisiejszem pojmowaniem rzeczy, z tą jedynie różnicą, że, co on fantazyą nazywa, to my właściwie wyobraźnią, imaginacyą mianujemy, a przeciwnie, fantazyi nadajemy twórcze znaczenie. Rey tę ostatnią bierze tylko w znaczeniu *animuszu*, to jest pewnego nastroju duchowego, radzi bowiem nie czynić gwałtu zbytniego w zajmowaniu się pracą umysłową: „bo więc widamy drugie — powiada — iż się tak zacztą, albo zamyślą, że i od pamięci odchodzą, a omdlewają, co to na potem onej młodej *funtazyi* wiele zaszkodzić może“ (str. 25, 26). Jako jednak władzą, kształtującą, tworzącą, nie zajmuje się wcale. Bo też powiedzmy, iż wyobraźnia była najsłabszą stroną umysłowych zdolności Reya. Ztąd jego poezya jest czysto rozsądkową. Nie znajdziesz w niej żadnych głębszych pomysłów, żadnego bujniejszego polotu. Co najwięcej, zdobywa się w niej na udatne porównania, na jakiś wykrzyk, zdradzający poczciwe zawsze uczucie, ale nadto nic więcej. Morał przeważa nad wszystkiem. To też, choć sam poeta, bynajmniej nie czuje on potrzeby rozwijania w swem wychowaniu wyobraźni. Owszem jedyny

środek, za pomocą którego można ją było naówczas uszlachetnić i kształcić, poezya klasyczna, nie znajduje w jego przekonaniu należytego uznania. Są to, według jego rozumienia, zawikłane, poetyckie fabuły, z których niewiele osiągnąć można pożytku: „Bo a co mu potem, jako Circes głowy ludziom odmieniała, albo jako Ulixes pływał, albo co Helenka broiła, albo co Penelope czyniła"; choć dodaje: „że i to mu nie wadzi dla krotochwile przeczytać, gdy się już czego innego poduczy" (str. 25). Niemniej i o istocie sztuk pięknych nie miał żadnego pojęcia, gdy np. malarstwo i snycerstwo stawia w jednym rzędzie ze złotnictwem i szermierstwem (str. 28). Dziedzina artystycznego piękna była mu obcą zupełnie.

Przechodzimy do określenia *rozumu*. Wiemy, iż pierwszą cechą jego działalności jest możność wyróżniania własności rzeczy istotnych i przypadkowych; pojmowania istoty każdego przedmiotu, oraz dopatrywania przyczyny i skutku, celowości i środków do osiągnięcia zamierzonego celu wiodących. Choć podobnej ścisłości w określeniach nie znajdujemy u Reya, to jednak w wielostronnem zastosowaniu działalności rozumu do rozmaitych spraw życia dowodzi, iż naturę jego rozumiał. Rozum też uważa za główną cechę, a najwyższy dar, jaki człowiek otrzymał od Boga. Mówiąc o nim, unosi się nawet pewną dumą szlachetną, płynącą z poczucia godności człowieczej. „Pomni czemeś stworzon — mówi w jednym ustępie — i na coś stworzon. Boś stworzon człowiekiem, a mało niejako aniołem, ozdobion-eś rozumem, czem-eś różny daleke od innych zwierząt. Nie chowaj też tego rozumu, jeśli ci P. Bóg dał, jako czyża w klatce, ale staraj się, abyś zakwitnął pięknemi sprawami, a obyczajami twojemi" (str. 38). Dalej, wyprawiając młodego człowieka do krajów postronnych, radzi mu przedewszy-

stkiem badać istotę rzeczy; „aby patrzał nie tylko na słówka, ale głębiej, a prawie sięgał do gruntu; aby się słówka piękne także z pięknemi skutki zgadzały; aby i sprawy, i postawy, i słówka, prawie sięgały do onego celu, a do onego zamku, gdzie cnocie z rozumem gospodę zapisano“ (str 34).

O tej *celowości* jeszcze się piękniej na innem miejscu wyraża: „Albowiem patrzaj, że i malarz pierwej farb nie rozetrze, aż sobie płótno, a tablicę nagotuje i to, co ma malować, już sobie w rozmyśle swym postanowi. I strzelec łuku swego nie pociągnie, aż sobie pierwej cel upatrzy, do którego strzelać ma. I pisarz papieru nie podniesie aż sobie pierwej rozmyśli, co na niem pisać ma. Także mądry, a roztropny człowiek, gdy co rozważnego, a statecznego zacząć ma, pierwej ma uważać cel, do którego celu on i jego zaczęty namysł pociągać, aby darmo na wiatr nie strzelił, albo żeby lada czego w swym poważnym umyśle darmo nie malował“ (str. 46, 47). Również dopatruje związku pomiędzy przyczyną a skutkiem, mówiąc o zawisłości, zachodzącej między chwilą obecną a przeszłością z jednej, oraz chwilą obecną a przyszłością z drugiej strony. „Bo czytając ony zacne, mądre, a rozważne sprawy, onych zacnych przodków naszych, będziesz pamiętał czas przeszły i im się ćwiczył; teraźniejszy — z przypatrywania różnych obyczajów ludzkich złych i dobrych. Przyszły, iż to wszystko nadobnie umiarkujesz z przypadków ludzkich, coby na potem twój poczciwy stan i ozdobić i oszlachcić miało, ku czci, a ku sławie swojej, aby też zasię potem ludzie takież z ciebie przykłady, jako ty teraz też z drugich bierzesz“ (str. 39). Wreszcie rozum jest jedną z władz duszy, którą najusilniej ćwiczyć zaleca, nietylko czytaniem, ale przez rozmowy, obcowanie z mądrymi ludźmi, „albowiem—dodaje—tak dawno powiadają, iż lepszy jest

zawżdy głos, niźli zdechła skóra, co ją na pergamin wyprawują“ (str. 32). Wreszcie od *rozumu* odróżnia *umysł*, i to nie przez proste pomieszanie pojęć, biorąc przypadkowo jeden wyraz za drugi, ale z całą samowiedzą ich wewnętrznego znaczenia. Wiadomo, że jak rozum odpowiada niemieckiemu *Verstand* władzy, tworzącej wyobrażenia, pojęcia i sądy, tak znowu *umysł*, odpowiada wyrazowi *Vernunft*, który jest jakby syntezą wszystkich władz duchowych człowieka i którego znowu działalność odnieść do sfery idei należy. Z jednej strony, jest on tem wewnętrznem, bezpośredniem uczuciem, które z zakresie moralności nazywamy *sumieniem*, z drugiej, jakby sprawdzaniem czynności naszego rozumu, prostu jącem jego pomyłki—słowem, tą siłą naszego ducha, w której zawarta jest możność dążenia do coraz wyższej doskonałości, czyli ideału, który sobie stwarza w sferze prawdy, dobra i piękna.

Takie też, a nie inne znaczenie, Rey umysłowi nadaje. Podług niego, „jest to król wszystkich zmysłów, panujący nad ciałem i wszystkiemi czynami człowieka, strzegący *jego praw a wolności* (str. 43), któremu wszystko jedno: „szczęście i nieszczęście — bo, jak powiada — tak mu się między różami kłaść i usnąć, jako i między pokrzywami, albo piołunem. Obudzi się — ano myśl ona wspaniała, jako orzeł ku górze wysoko bujać chce, a żadnej innnej rzeczy więcej na pieczy nie ma, jedno cnotę“, którą Rey, w swym malowniczym języku — nazywa: *wielką królową*.

Ta dążność do cnoty, a tem samem do prawdy, bez względu na złe lub dobre życia przygody, to wzniesienie się ponad wszystkie przypadkowości, z orlim ku górze poglądem, jest niczem innem, jak tylko zmierzaniem do coraz wyższej doskonałości, czyli do urzeczywistnienia tego etycznego ideału, którego określenie będzie dalszem naszej pracy zadaniem.

## III.

Rozbiór księgi pierwszej *Żywota człowieka poczciwego*, obejmującej wiek dziecięcy i młodzieńcze lata człowieka, nie wykazał nam jeszcze w Reyu pisarza, stojącego pod względem teoretycznej pedagogiki i metodyki na wysokości swojego czasu. Wprawdzie wiele z jego zasad i dziś, z małemi odmianami, zastosowaćby się dało. Czy to zaleca matkom własną piersią karmienie dziatek; czy powstaje na wyszukane pokarmy i rażące zbytkiem i pstrocizną ubiory; czy mówi o ćwiczeniach fizycznych i spożytkowaniu zabaw, jako środka pierwiastkowego rozwijania i kształcenia umysłu; czy wreszcie wykazuje potrzebę łagodnego obchodzenia się z dziećmi—zawsze dowodzi, iż miał instynktowne poczucie zasad, które i w dzisiejszej *Nepiodyce* przyjęto. Nie umiał tylko należycie ich rozwinąć, a przedewszystkiem na miejsce scholastycznych nauk i scholastycznej metody, która go zbyt wcześnie do formalnej nauki zraziła, nic dodatniego postawić. I właśnie co stanowi ujemną stronę księgi pierwszej rozbieranego przez nas dzieła.

Inna rzecz z dwiema pozostałemi jego częściami. W nich Rey występuje, nie już w charakterze wychowawcy młodego wieku, ale jako ochmistrz, przewodnik swego narodu, stawiając mu przed oczy wysoki ideał etycznej doskonałości człowieka.

Gdy Rey kreślił owe księgi wtóre, idea braterstwa na gruncie nauki Chrystusowej wyrosła, a mająca ogół społeczeństwa zjednoczyć, znalazłszy najprzód swoje wyrażenie w zasadzie prawodawstwa Kazimierza W., następnie w skutek późniejszych wypadków, prawem z r. 1496, przykuwającem wieśniaka do gleby, zwichnięta, zaledwie w stanie szlacheckim swoje urzeczywistnienie znalazła. Dawną zresztą jedność religijną, stanowiącą tak wielką spójnię w epoce podziałów Krzywoustego, a w pierwszej połowie XV wieku przez husytyzm zachwianą, teraz, w XVI stuleciu, różnorodne prądy reformacyjne, nawet i owo braterstwo w stanie rycerskim, zerwały i świat ówczesny rozpadł się na kilka wrogich sobie odłamów i pod względem religijnych przekonań dziwną mieszaninę przedstawiał.

Kościół panujący, który dotąd swym wpływem przenikał wszystkie tamtoczesnego życia stosunki, zaskoczony przez reformę i na razie nieprzygotowany z nią do walki, ujrzał się nagle w swych posadach zachwianym i z każdym dniem tracił coraz więcej na powadze, jurysdykcyi i terytoryalnym obrębie.

Luteranizm, którego pierwsze nasiona rzucił w r. 1520 Samuel, dominikanin, i Jan Seklucyan w Poznaniu, wspierany przez Łukasza Górkę, wojewodę brzesko-kujawskiego, szerzony w szkole poznańskiej przez Krzysztofa Hegendorfina, a w reszcie kraju przez Jana z Koźmina, Hieronima Małeckiego i Eustachego Trepkę, całą niemal Wielkopolskę ogarnął. Jeszcze w wyższym stopniu krzewił się w Prusiech królewskich, które do zmiany religijnej

przykładem swego sąsiada, Alberta ks. Pruskiego, pociągnięte zostały,

Jak w Wielkopolsce i w Prusiech zasady Lutra tak w możnowładczej Małopolsce i na Litwie znalazła przystęp nauka Kalwina. Jego doktryna o *łasce*, według której Bóg człowieka z góry na zbawienie lub potępienie przeznaczył, podobnie jak we Francyi, tak i u nas, schlebiała dumie magnatów: każdy bowiem, co tę doktrynę przyjmował, mógł się w swem przekonaniu do wybranych zaliczać. Pierwsze nasiona jej rzuca Franciszek Stankar, Włoch, sprowadzony w r. 1547 przez Samuela Maciejowskiego do wykładu języka hebrajskiego w Akademii krakowskiej; dalej szerzy ją Jędrzej Trzycieski, po swym z za granicy powrocie, a potężnym wpływem podtrzymują: Mikołaj Oleśnicki, dziedzic Pinczowa i Mikołaj Radziwiłł Czarny, wojewoda wileński.

Te pierwsze objawy religijnej reformy naprzód władze świeckie usiłują przytłumić. Zygmunt I usuwa kolejno z kaznodziejstwa Samuela i Jana Seklucyana w Poznaniu, następnie z całą surowością prawa, wydanego przeciw heretykom, tępi nową naukę w Prusiech, szczególniej w Gdańsku, gdzie mieszczanie, zerwawszy z panującą religią, dopuścili się gwałtów na duchowieństwie i złupili kościoły. Jan Scholtz i trzynastu przywódców przypłacili gardłem tę sprawę.

Te surowe wszakże środki na krótko tylko powstrzymały szerzenie się reformy. Ogarnęła ona całe Prusy królewskie i w r. 1540 ci sami Gdańszczanie przerzucają się stanowczo na stronę luteranizmu. Miasta Toruń i Elbląg idą za ich przykładem.

Nie dość na tem. Jakby dla wzmocnienia nieprzyjaznego Kościołowi innowierczego obozu, przybywają do Polski w r. 1548 Bracia czescy, ostatni husytyzmu wyznawcy i, osiedliwszy się w Wielkopolsce i Prusiech, pociągają do siebie szlachtę siłą dawnych

tradycyj. Co więcej, zjawiają się odstępstwa na wet na stronę judaizmu. Szereg ich w r. 1539 rozpoczyna Katarzyna Malcherowa, rajczyni krakowska, a lubo z rozkazu biskupa Gamrata na rynku spaloną została, kara ta przecież nie powstrzymuje innych od pójścia za jej przykładem.

Pomimo tak jawnych do odmian religijnych dążności, ogół narodu do końca panowania Zygmunta I stoi silnie przy wierze i wszelka zmiana w uświęconym wiekami obyczaju oburza sumienia. Jakoż, gdy na jego pogrzebie, przypadającym we środę, obok postnych, podano i mięsne potrawy, powszechnie na to sarkano.

Ale ze wstąpieniem na tron Zygmunta Augusta całkiem się postać rzeczy odmienia. Wychowany przez matkę w innych, niż ojciac, zasadach, wykształcony, jak mało kto ze współczesnych monarchów, zapatrywał się na dążności reformacyjne, jako na nieuniknione następstwo skażenia ówczesnego duchowieństwa i spodziewał się po nich istotnej jego naprawy. Uniesiony zresztą nowemi prądy, nie miał tyle ani siły, ani stanowczości w charakterze. by się im skutecznie opierać. Zaledwie też objął ster rzeczypospolitej, gdy nasiona reformy, w ciągu przeszłego panowania tłumione, naraz bujnie wschodzić zaczęły. Pierwszy Mikołaj Oleśnicki pobudzony przez Stankara, dopuszcza się gwałtów na Paulinach w Pinczowie: wypędza ich i kościół na zbór zamienia.

Ten czyn, niepraktykowany dotąd w Polsce, całe duchowieństwo oburzył. Król, naciśnięty przez biskupów, zapozywa Oleśnickiego na sądy. Pomimo jednak energicznego popierauia tej sprawy przez Jędrzeja Zebrzydowskiego, biskupa naówczas kujawskiego, oraz Jana Tarnowskiego, przemogły wpływy przeciwne. Reforma bowiem liczyła już dość znaczny zastęp sprzymierzeńców wśród możnowładców i szlachty, którzy, zasiadając w sejmie i w senacie, parali-

żowali działanie strony przeciwnej. Do jawnych jej zwolenników należeli już wtedy Stanisław Stadnicki z Dubiecka, Konrad Krupka Przecławski, Krzysztof Lasocki, Firlej, wojewoda lubelski, Jakób Ostroróg. Rafał Leszczyński. Marcin Zborowski, Szafrańcowie, Jan Łaski, Jakób Niemojewski i inni, którzy zerwawszy z Kościołem, utrzymywali na swych dworach ministrów, zakładali szkoły, drukarnie, szerząc pisma wierze przeciwne. Na nich to licząc, Oleśnicki wystąpił śmiało na sejmie i wsparty wymową naszego Mikołaja Reya i Walentego Dembińskiego, kasztelana bieckiego (którzy całą winę złożyli na mnichów, jakoby dopuszczających się nadużyć, niezgodnych z regułą zakonu), został, pomimo jawnego gwałtu, uniewinniony przez króla. Natomiast Stankar, któremu kazano kraj opuścić, stał się kozłem ofiarnym w tej sprawie.

Ta powolność Zygmunta Augusta jeszcze bardziej uzuchwaliła młodego Oleśnickiego. Wprawdzie oddalił Stankara, ale w tym samym czasie dał na swym zamku przytułek księdzu Marcinowi Krowickiemu, który, zerwawszy z Kościołem, pojął Magdalenę Pobiedzińską za żonę. Za jego przykładem poszedł Stanisław Orzechowski, kanonik przemyski, i z Magdaleną Chełmską wstąpił w związek małżeński. To nowe podeptanie ustaw Kościoła, oraz zgorszenie, towarzyszące samej uczcie weselnej, na której Marcin z Opoczna, także ex-duchowny, miotał na Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej bluźnierstwa, skłoniło duchownych do przedsięwzięcia kroków bardziej stanowczych, Jakoż Mikołaj Dzierzgowski, prymas, arcybiskup gnieźnieńskj, zwołuje w r. 1551 synod w Piotrkowie, na który, oprócz innych biskupów, zjechał Stanisław Hozyusz, kardynał, biskup warmiński, przybyły świeżo z Trydentu. Orzechowski, jako zdeklarowany heretyk, skazany na mocy poprzednio wydanego na niego przez biskupa Dzia-

duskiego wyroku, na wszystkie skutki klątwy, utratę czci i konfiskatę majątku; inni odstępcy również pociągnięci zostali do sądów duchownych. Jakoż biskup przemyski, Dziaduski, wyklął: Stanisława Stadnickiego; Jędrzej Zebrzydowski, naówczas już biskup krakowski—Konrada Krupkę Przecławskiego; wreszcie arcybiskup gnieźnieński Lasockiego, oraz Krzysztofa i Jakóba Ostrorogów. Złożone jednak na nich sądy nie podniosły znaczenia władzy biskupiej. Pozwani zjeżdżali na nie tłumnie a zbrojno. Przecławski nawet, stanąwszy w domu, naprzeciw biskupiego pałacu położonym, do tego przywiódł Zebrzydowskiego, iż ten, obawiając się napadu, kazał aż działa na dziedziniec zatoczyć.

Spodziewano się jednak, iż król na sejmie, mającym nastąpić w Piotrkowie, na mocy statutów obowiązujących, zaleci starostom grodowym wykonanie wyroków. Ale sejm ten, rzeczywiście zwołany w r. 1552, wydał bardzo gorzkie dla duchowieństwa owoce. Już samo zachowanie się posłów w czasie nabożeństwa, poprzedzającego obrady, okazało nader groźne usposobienie z ich strony. Wielu bowiem, nawet w czasie Podniesienia, nie zdjęło czapek w kościele. Gdy zaś sprawę Orzechowskiego na posiedzenie sejmu wniesiono, zawrzała cała izba poselska. Orzechowski, choć duchowny. był szlachcicem tego samego herbu, co i Rey — t. j. Oksza; wykonanie przeto na nim biskupiego wyroku sprowadzało w dalszej konsekwencyi te same skutki i na innych, zostających pod zarzutem herezyi. Każdy tym sposobem mógł być odsądzony od szlachectwa, kogo na mocy dawnych statutów za odstępcę uzna władza duchowna. Pozostawić też nad sobą tak groźnego arbitra, i to w chwili, gdy konstytucyami obwarowano polityczną swobodę, znaczyło tyle, co stracić wszystkie zdobyte wiekową walką wolności i abdykować z nich na rzecz władzy kościelnej. Na

to posłowie nie mogli żadną miarą zezwolić i wszyscy, bez względu na przekonania religijne, pod przewodnictwem Rafała Leszczyńskiego, wystąpili do króla, domagając się zniesienia sądów duchownych tak natarczywie, iż swą postawą do tego przywiedli biskupów, że ci, z obawy gorszych następstw, zamierzyli zawiesić na rok jeden egzekucyą wydanych przez się wyroków.

Było to wszakże tylko upozorowanie poniesionej porażki — przyznanie się do własnej niemocy. Jakoż w dwa lata później, w tymże Piotrkowie, na sejmie, ostatecznie uchwalono konstytucyą, wzbraniającą starostom grodowym egzekwować wyroki biskupie. Tym sposobem wytrącono duchowieństwu broń z ręki, jaką mogło walczyć z różnowiercami. Ale też jeżeli dotąd jedynie wielcy panowie, których nie tak łatwo można było dosięgnąć, sprzyjali reformie, to obecnie i szlachta i mieszczanie zaczęli się chwytać nowości. Różnowiercy zakładali szkoły nietylko w większych społecznego życia ogniskach, ale i po miasteczkach i przez nie na młode pokolenia działali. Nadto, nie już niższych stopni duchowni, ale sami dostojnicy Kościoła, jak Jakób Uchański, biskup chełmski, i Jan Drohojowski, biskup kujawski, skłaniali się ku reformie, marząc o założeniu narodowego kościoła. Odtąd Rzym nieufnie zaczął na dwór polski poglądać. Jakoż Zygmunt August w zupełności usprawiedliwial obawy. Jego tolerancya, manifestująca się zarówno w przechylaniu się na stronę nowatorów w walce z duchowieństwem na obu sejmach piotrkowskich, jako też i swoboda, którą zapewniał w swojem państwie ludziom, gdzieindziej prześladowanym za wiarę, a wyznającym często najskrajniejsze zasady; wreszcie stosunki listowne z Kalwinem, który mu dedykował swą Biblią, i zamierzone poselstwo w r. 1566 do Rzymu, ze złożeniem życzeń nowoobranemu na pa-

pieża Pawłowi IV, a które domagać się miało dla całej Polski: 1) Mszy w narodowym języku, 2) przyjmowania Komunii pod dwiema postaciami, 3) zniesienie celibatu księży, 4) annat, opłacanych Rzymowi i po 5) zwołania powszechnego synodu w Polsce któryby pogodził wszystkie sprzeczne mniemania. Były to fakta wcale niedwuznacznej natury i groziły blizkiem zerwaniem. Rzym, powiadomiony o tych zamysłach, wysłał Alojzego Lipomana, w charakterze nuncyusza, do Polski, który na danem sobie posłuchaniu bardzo cierpkie robił królowi wymówki. Ale groźna jego postawa, wreszcie pogarda, z jaką się o różnowiercach wyrażał, rozjątrzyła tylko akatolików i pobudziła do zgodnego przeciw katolicyzmowi działania. Jedyny też środek, jaki obecnie Kościołowi zostawał, była walka piśmienna, która na różnych punktach kraju zawrzała.

Duchowieństwo polskie używało tej broni od pierwszej chwili pojawienia się reformy, ale, nie przygotowane do walki, jak to już powiedzieliśmy na wstępie, obcemi z początku posługiwało się pracami. Tak w celu zabezpieczenia wiernych przed wciskającemi się nowinami z Wittenbergi, przedrukowało najprzód w r. 1525 sławny *Enchidrion* Jana Ekkiusza z Ingolsztadu, czyli książeczkę podręczną, wykazującą doktrynę Lutra, wraz z dowodami, zbijającemi jego mniemania. Wkrótce potem Jan Tucholczyk wystąpił z przedrukiem dzieła Viceliusa: „O nauce i obyczajach sekty luterskiej.“ *(De doctrina et moribus sectae Lutherianae)*. Po nim Sporn, prowincyał Dominikanów w Polsce, wydał w r. 1541 Ambrożego Policyusza: „Zwierciadło heretyków“ *(Speculum Haereticorum)*. Wreszcie w r. 1544 wyszły dzieła Tomasza Kajetana, który, jako nuncyusz, odbył sławną dysputę z Lutrem w Augsburgu w r. 1518 i później zbijał jego twierdzenia piśmiennie.

Obok wszakże prac obcych teologów, których

upowszechnienie poczytywano za przedmiot najwyższej wagi, występują samodzielnie w obronie zagrożonych interesów Kościoła i nasi duchowni, a szereg ich rozpoczyna Grzegorz z Szamotuł. Wyniesiony przez biskupa Latalskiego na godność archidyakona przy katedrze poznańskiej, uważał za swój obowiązek rozpatrzeć z urzędu wszystkie podręczniki, używane przez młodzież, uczęszczającą do szkoły Lubrańskiego, i, przekonawszy się, iż tak zwane *progymnasmata*, czyli przygotowawcze ćwiczenia, zawierają w sobie reformacyjne dążności, wystąpił przeciw Hegendorfinowi, jako głównemu kierownikowi zakładu, z pismem, noszącem tytuł: *Anacephaleosis*, t. j. rekapitulacya błędnych mniemań, wygłoszonych przez niego, a których dziewięć naliczył. Pismo to, przeczytane w szkole Lubrańskiego publicznie, wywołało gwałtowną ze strony Hegendorfina odpowiedź, wydaną pod tytułem: *Helleborum*, co znaczy *ciemiężyca*, której w medycynie Gallena używano, jako środka leczniczego w chorobach umysłowych. Do tego przydał jeszcze pismo pod tytułem: *Farrago*, dosłownie karm dla bydła, powstała z wysiewków różnych zbóż, czyli tak zwane *zgoniny*, a które miały oznaczać błędy, popełnione przez Grzegorza a Szamotuł w Anacephaleosis przeciw znajomości źródłowej Pisma Św.

Tak gwałtowne i noszące na sobie wszystkie cechy tamtoczesnej polemiki napady, wywołały niemniej gwałtowną ze strony archidyakona poznańskiego replikę i z równie dziwacznym a wzajemne roznamiętnienie zdradzającym tytułem: *Vincula Hippocratis ad alligandum caput Cristophori Eadorfini* (Crac. 1536), t. j. „Przepaska Hipokratesa do związania głowy Krzysztofa Hegendorfina.“

Początek sporu wskazywał, w jakim duchu miała się dalsza polemika prowadzić.

Im głębiej wszakże w umysły przenikała refor-

ma, tembardziej, tak ze strony Kościoła, jakoteż nowatorów, dawała się uczuwać potrzeba przemawiania w języku dla mas zrozumiałym powszechnie.

Pierwsze hasło w tym kierunku dają protestanccy pisarze. Na czoło występuje tu znowu Jan Seklucyan ze swem *Wyznaniem wiary* (1541), *Katechizmem*, *Przekładem Biblii* (1551-52) i *Postyllą* (1556). W jego ślady wstępuje Eustachy Trepka. Obok tego drukują się liczne wyznania, czyli tak zwane *konfesye* (ks. St. Lutomierskiego Augsburska aż w dwóch przekładach, Jana Radwańskiego i Marcina Kwiatkowskiego, wydaua). Wreszcie dla kalwińskiego wyznania pisze *Postytlę* Rey, a Mikołaj Radziwiłł Czarny drukuje w r. 1563, *Biblią*, przełożoną na język ojczysty na zamku Oleśnickiego w Pinczowie. Słowem, ruch w tym kierunku objawia się niezwykły i dzielnie wpływa na wyrobienie polszczyzny.

Ze swej strony duchowieństwo katolickie nie zaniedbuje korzystać z broni, jakiej, działając na masy, używali rożnowiercy. Pierwszy Marcin Kromer występuje z dziełem w ojczystym języku: *O wierze i nauce Luterskiej*; powszechniej znanem p. t. *Rozmowa Dworzanina z Mnichem*, w którem, zbijając mniemania Lutra, broni tradycyj Kościoła. Z położonej na czele do tego dzieła przedmowy okazuje się, że je napisał nie w celu prowadzenia walki z głównymi przywódcami reformy, lecz dla tych osób płci obojej, którzy nie znając łaciny i niemieckiego języka, jakby z powietrza chwytali religijne nowości. Było więc przeznaczone do najrozleglejszego użytku, a że cieszyło się wielkiem uznaniem, widoczna ztąd, że od r. 1551 liczyło aż 4, każdorocznie powtarzających się wydań. Ale już ta okoliczność, że sam Kromer uważał za stosowne dzieło to przełożyć na język łaciński (kardynał Truchses polecił je na niemiecki tłómaczyć, i. że nawet w pó-

źniejszym czasie, bo w r. 1565 traktat swój o *Celibacie* po łacinie napisał, dowodzi, że jeszcze nie uważano za właściwe prowadzenia walki w języku narodowym. Pochodziło to ztąd, że chcąc zwalczyć reformę, należało przedewszystkiem uderzyć na jej głównych przedstawicieli, którzy, jako cudzoziemcy, tylko w języku łacińskim krzewili swoje zasady. Zresztą reformę traktowano nie jako kwestyą miejscową, ale jako sprawę, związaną z interesami powszechnego Kościoła: walcząc przeciw miejscowym nowatorom, walczono tem samem ze wszystkimi teologami w Europie, luterskiego i helweckiego wyznania.

Tak zadanie swe pojmował Stanisław Hozyusz. Występując przeciw dopuszczeniu świeckich do kielicha, małżeństwu księży i odprawianiu Mszy w narodowym języku, sięgał swoim wpływem daleko po za granice własnego kraju.

Dotąd wszakże luteranie i kalwini, napadając na Kościół katolicki, byli z sobą zgodni. Różnice, jakie ich dzieliły, co do transsubstancyi i łaski, nie przeszkadzały im działać wspólnemi siłami, gdy tego zachodziła potrzeba. Ale naraz zjawił się nieprzyjaciel, który zarówno im samym, jak i Kościołowi katolickiemu zagrażał i siły ich, skierowane dotąd wyłącznie przeciw duchowieństwu rzymskiemu, rozrywał.

Tym nieprzyjacielem wspólnym był aryanizm.

Pierwsze jego nasiona, wskrzeszając błąd Aryusza, presbytera aleksandryjskiego, potępionego na soborze nicejskim (r. 325), rzucił w Polsce Leliusz Socyan (Socianus), Włoch, przybyły w r. 1551 do Krakowa, gdzie zabrał znajomość z Franciszkiem Lismaninem, także Włochem, spowiednikiem królowej Bony, który z kalwina stał się najgorliwszym krzewicielem tej doktryny, odrodzonej nanowo we Włoszech w towarzystwie wolnomyślicieli w Vicenzie,

Wszakże o tej doktrynie było głucho, dopóki Stankar nie wystąpił w r. 1552 z nauką o Pośredniku. (*De mediatore generis humani*), według której Chrystusowi przyznawał jedynie ludzką naturę.

Doktryna ta wywołała kontrowersyą nietylko w Polsce, ale i za granicą. Potępił ją Melanchton (r. 1553), potępiło zgromadzenie Tyguryńskie ministrów helweckiego wyznania. Stankar jednak nie myślał dać za wygraną. Owszem, zaraz w roku następnym wygotował gwałtowną replikę, w której, rozwijając swą doktrynę, występuje przeciw dogmatom Trójcy Św. i, nie tylko cały zbór Tyguryński, ale i samego Kalwina potępia, nazywając go burzycielem Kościała Bożego, i ze swej strony szlachtę polską, oraz ministrów o błędnej jego nauce ostrzega.

Było to więc jawne zerwanie z kościołem helweckim, stanowcze wypowiedzenie aryańskiej zasaey. To też przeciw niemu i w kraju straszna powstała burza. Piotr Statoryusz, autor pierwszej gramatyki polskiej i rektor szkoły pinczowskiej, Erazm Gliczner, pastor ewangelicki w Grodzisku, a przedewszystkiem Stanisław Orzechowski, podnieśli przeciw niemu potępiające głosy. Szczególniej ten ostatni, lubo w ciągłej ze swym biskupem o pojęcie żony zostawał waśni, poruszony gorliwością o wiarę, wystąpił przeciw Stankarowi w sławnej *Chimerze*, broniąc Bóstwa Chrystusa, Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, które aryanizm odrzucał, wreszcie władzy papieskiej i hierarchii, z gwałtownością, przechodzącą wszelkie granice.

Do szybkiego wzrostu aryanizmu przyczynił się wiele Bernard Ochin, Włoch, niegdyś generał zgromadzenia Kapucynów, później gorliwy zwolennik Kalwina, dopóki gościł w Genewie, następnie zaciekły aryanin, gdy się napoił zasadami Serveta.

Jeszcze przed przybyciem do Polski, napisał po włosku XXX Dyalogów, które Castalion przełożył na

język łaciński i wydal w Bazylei w r. 1563. Z tych dwa (XVIII i XIX), przypisane Mikołajowi Radziwiłłowi Czarnemu, obejmują spór o Trójcy św.; w XXI zaś polygamią, jako rzecz przez Pismo Św. uprawnioną, zaleca i ten Zygmuntowi Augustowi przypisał. Wygnany z przyczyny tego dzieła z Genewy, następnie z Bazylei, przybył w r. 1564 do Polski, w której znalazł grunt, do swej nauki dostatecznie przygotowany. Korzystając nadtó z tolerancyi, panującej ówcześnie, zaczął publicznie, przez kazania, miewane na rynku krakowskim, rozpowszechniać swoje zasady, godzić spory między aryanami wynikłe, doradzać zwołanie synodu w celu wyjednania u króla i sejmu wolności sumienia, wreszcie przemyślać o założeniu w Polsce kościoła, któregoby sam głową pozostał."

Aryanizm, rozwijając zasadę, przez protestantyzm przyjętą, krytycznego badania Pisma, przyjmował rozum za wyłącznego w przedmiotach wiary sędziego i, wychodząc z tego stanowiska, iż Bóg, jako istota najmędrsza, mógł tylko to do wierzenia człowiekowi podawać, co było zgodne z rozumem, odrzucał tem samem wszystko, co nie było dla rozumu dostępnem. Bóg więc Jedyny w trzech Osobach był podług aryan nonsensem. Ducha Św. pojmowali oni, jako moc Bożą, ktora wszystko stworzyła. Chrystus był synem Bożym dlatego, że był pełen tej mocy; ale, pośredniczący pomiędzy Bogiem i człowiekiem, miał tylko naturę ludzką. Był to więc deizm, odrzucający dogmata, nawet przez protestantów przyjęte—doktryna, podkopująca najistotniejsze Chrystyanizmu zasady.

Im zaś bardziej uderzała zuchwalstwem, tem łatwiej przystawała do butnych, śmiałych umysłów, które, raz z Objawieniem zerwawszy, nie mogły się już na pochyłej drodze wątpliwości zatrzymać. Ale też w miarę tego, jak aryanizm odzierał religię

z wszelkiego boskiego pierwiastku, wnosił zarazem i rozkład moralny w łono społeczeństwa polskiego Jakoż coraz częstsze zdarzały się przypadki sądowego dochodzenia spraw o polygamią, coraz sprośniejsze zarzucano aryanizmowi występki: „Teraz *impune* bracia, siostry, synowcy, stryje i insze powinne powinni pojmują; są i ci, co po dwie żony mają; są i ci, którzy z cudzemi żonami ślub biorą i mieszkają — co jeśli dobrze? czas to pokaże — mówi Łukasz Górnicki („Dzieje w Koronie“ str. 35. Wyd. Tur.). Zgorszenie dochodziło do takiej miary, iż na sejmie w Parczowie, w r. 1564 odbytym, wszystkie wyznania domagały się wypędzenia z kraju wyznawców aryanizmu.

Wszakże, jakby ta doktryna nie dość w umysłach sprawiła dotąd zamętu, zjawiła się w Polsce jeszcze jedna sekta, tak zwanych Anabaptystów; czyli Nowochrzczeńców. Przyjąwszy za zasadę słowa Ewangelii: „Kto *uwierzy* a ochrzci się, zbawion będzie.“ (Mar. ś. Roz. XVI w. 16), sekta ta odrzucała chrzest niemowląt, jako nieważny, i, rozwinięta wśród tak zwanych proroków z Zwickau, w Saksonii (1522), znalazłszy w Karlosztadzie poparcie, wznieciła w Niemczech pożar *wojny chłopskiej*, od 1523 — 1526 roku trwającej; następnie, po jej stłumieniu, wyrodziwszy się, pod wpływem Jana Matthiasena i Jana z Lejdy, w najskrajniejszy w Monasterze (Münster) komunizm, znalazla odgłos i w Polsce, wprawdzie ze znacznie zmodyfikowanemi już przez Mennona zasadami, ale właśnie wśród wyznawców aryanizmu, którego była dalszem rozwinięciem i koniecznem następstwem. Aryanizm bowiem, odrzucając dogmat Trójcy Św., zmieniał tem samem i formułę chrztu, przez wszystkie wyznania chrześciańskie przyjętą; a zmiana ta pociągała za sobą i różnicę w pojmowaniu samej istoty Sakramentu.

Jakoż aryanizm, na racyonalizmie oparty, mu-

siał w dalszej konsekwencyi przyjąć i nowochrzczeńców zasadę, iż chrzest, bez pojęcia jego ważności, nie może być w niemowlętach skutecznym.

Najgorliwszym krzewicielem tej doktryny był *Grzegorz Pauli*. Występuje on z nią już na zjeździe ewangelików z aryanami, odbytym w r. 1565, w czasie sejmu w Piotrkowie. Sekta jednak nowochrzczeńców zanadto smutne wydała w Niemczech owoce, by odrazu licznych w Polsce zwolenników znalazła. Wzrost jej też dopiero w późniejszym czasie, nie należącym już do zakresu niniejszego studyum, widoczniejszym się staje.

Wszakże i bez tych sekt między różnowiercami nie było zgody.

Sławny zjazd luteranów, kalwinów i braci czeskich w Koźminku, w r. 1555 odbyty. na którym spisano akt zjednoczenia i radzono nad środkami zabezpieczenia się wobec katolików na przyszłość, nie wydał pożądanych owoców. Już bowiem w roku następnym opinia *Jana Łaskiego*, wygłoszona na zjeździe kalwinów w Sztutgardzie, co do istoty Wieczerzy Pańskiej, rzuciły nowe ziarno kąkolu, różniąc luteranów z kalwinami i odrywając od tych ostatnich, za sprawą Morgensterna, kaznodziei przy kościele Św. Maryi w Toruniu, znaczną część braci czeskich, którzy się z luteranami złączyli,

Tak więc nauka Chrystusa, zamiast jednoczyć, rozdzielała ludzi na coraz nowe, nieprzyjazne sobie, obozy.

Wiadomo zaś, jak w czasach walk religijnych wzajemna sekt nienawiść bywa nieubłaganą, zaciętą. Jakiekolwiek bowiem człowiek dogmata przyjmuje, skoro tylko w nie wierzy, już tem samem uważa je za najprawdziwsze, zatem, według siebie, najskuteczniejsze do otrzymania zbawienia. W każdym też, kto przeczy uznanej przez niego prawdzie, dopatruje wroga, godzącego na rozwianie mu najdroższych

ideałów, jakie sobie o szczęściu i życiu przyszłem urobił i swą ku niemu nienawić rozciąga nietylko już na życie doczesne, ale sięga nią po za grób — w wiekuistość — na wieczne go potępienie skazując.

Taki był stosunek wyznań w XVI wieku do siebie. Każde uważało się za wyłącznego posiadacza prawdy i łaski — dla innych miało nienawiść. Słuszność wszakże nakazuje zwrócić uwagę i na odwrotną kartę dziejów Reformacyi polskiej. Namiętności religijne zawsze milkły, ile razy występowały sprawy ogólniejszego znaczenia. Za dowód może posłużyć przymierze katolików z dysydentami, w Kamieniu, na sejmie konwokacyjnym w r. 1573, w czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta zawarte; jedynie w celu utrzymania powszechnego pokoju. Nigdy zresztą spory religijne u nas nie przerodziły się w krwawe starcia, jak się to działo na Zachodzie. To też Rey z dumą ten rys charakterystyczny Reformacyi polskiej podnosi, mówiąc: iż Pan podał nam Ewangelią łaskawie, nie jako innym narodom, gdzie ją zawżdy krwią srogą oblał męczenków swoich.“ *(Zbroja pewna każdego rycerza krześciańskiego).*

## IV.

W jakimże jednak Rey stosunku do reformy zostawał? Jaki udział w tem wrzeniu umysłów przyjmował?

Nim odpowiemy na to pytanie, nie od rzeczy będzie choćby w przybliżeniu oznaczyć czas, w którym zerwał z panującym Kościołem. Ogół pisarzów, zajmujących się Reyem, a przedewszystkiem W. A. Maciejowski i J. I. Kraszewski, chwilę tę dosyć wcześnie, bo na rok 1533 oznacza, gdy ukazało się w druku jego tłómaczenie psalmu 113. Tymczasem zdaje się, iż jawne przejście jego do kalwinizmu nie mogło przed rokiem 1545 nastąpić. Nasze zaś domniemanie opieramy na następujących wywodach: W roku wyżej wymienionym Rey wydał utwór dyalogowany pod tytułem *Żywot Józepha*, podzielony na spraw XII. W nim używa on wyrażenia „Matko Boża“ i o Mszy Św. wzmiankuje. Otóż ten podwójny anachronizm uważamy za nader charakterystyczną wskazówkę. Gdyby Rey bowiem już wtedy swe przekonania relijne odmienił, nie byłby z pewnością, owiany duchem prozelityzmu, kładł w usta

Józefa wezwania orędowniatwa Boga - Rodzicielki, gdyż się kalwinizm stanowczo temu sprzeciwiał. Powtóre: w tymże roku biskup krakowski, Gamrat, na karbunkuł życie zakończył. Od niego zaś Rey, jak świadczy Trzycieski, dzierżawił Kurzelów i Biskupice. Jakkolwiek Gamrat z rozluźnionych obyczajów był znany, wątpić jednak należy, by dobra biskupie zdeklarowanemu heretykowi wypuszczał. Mógł to zrobić później Uchański, znany ze swych dla reformy sympatyi, który w dobrach arcybiskupich Frycza Modrzewskiego osadził, ale nie Gamrat co z gorliwości o wiarę na stos Malcherowę wyprawił. Jeślibyśmy znowu mieli przypuścić, że Rey skrycie sprzyjał Reformie, to na wcześniejszą z jego strony sympatyą dla luteranów żadnego nie ma dowodu; co zaś do kalwinizmu, to o nim do r. 1547, t. j. do przybycia Franciszka Stankara na profesurę krakowską i powrotu z za granicy Jędrzeja Trzycieskiego, jawnie w Polsce nie słychać. Wprawdzie mógłby Rey zasady Zwingla wyznawać, gdyż ten w Polsce przed Kalwinem pozyskał licznych stronników, a nawet okoliczność, iż w swym przekładzie Apokalipsy opierał się na Bullingerze, który do kościoła Zürychskiego należał, zdawałoby się to przypuszczenie potwierdzać. Lecz przekład ten pochodzi z czasów znacznie późniejszych; wyszedł bowiem z druku w r. 1565. W każdym razie charakter Reya zanadto był szczery, otwarty, by go można o jakąś dyssymulacyę do roku 1545 posądzać. Co do przekładu zaś psalmu 113. nie przeczymy, iż z niego mogli protestanci korzystać; ale ztąd jeszcze nie wynika, by go koniecznie z ich natchnienia dokonał. Wszak i przed Reformą przekładano prozą całe Psałterze. Zerwanie przeto z Kościołem mogło nastąpić przed śmiercią Zygmunta Starego, właśnie wtedy, gdy i Trzycieski staje się głośniejszym i ze Stankarem zawiązuje bliższy stosunek. Wtedy to zapewne wszedł

on w serdeczną i z Reyem zażyłość, który jako dworzanin królewski [1]) w tym czasie przebywał częściej w Krakowie. Od chwili jednak, gdy raz zachwycił nowinek genewskich, występuje ze swemi przekonaniami jawnie, niekiedy nawet ostentacyjnie, jak naprzykład w sprawie Mikołaja Oleśnickiego, w łupieniu kościołów, w dziedzicznych Nagłowicach, w Słęczynie, Popkowicach, Bobinie i zamienianie ich na zbory kalwińskie, [2]) wreszcie w pismach, jak w „Postylli," w „Wizerunku," „Czyśćcu" i innych.

Pomimo wszakże usiłowań współwierców, Rey nie mógł wytrwać na stanowisku czysto religijnego pisarza, jakie zajął w „Katechizmie," „Postylli" i „Apokalipsie". Wrodzone jego zdolności w inną kierowały go stronę. Świat rzeczywisty, współczesny, z całą barwną, nieprzeliczoną mnogością zjawisk, strona obyczajowa życia ze wszystkiemi śmiesznościami i ułomnościami, nieodłącznemi od natury ludzkiej, pociągały jego umysł spostrzegawczy, ciekawy, więcej nad subtelne zagłębianie się w różnice dogmatycznych pojęć, walkę o ich prawdziwość z ludźmi przeciwnego obozu. Wiersz dowcipny, grubaszny, daleko więcej do jego usposobienia przypadał i nim docinając katolickim duchownym, działał na korzyść reformy. Tak przeszumiał młodość, przebaraszkował wiek męski, zajęty we dnie biesiadą, muzyką, śpiewem i kuflem, jeżdżąc na sejmy i sej-

---

[1]) O tem dworzaństwie świadczy wypis z akt Metryki Koronnej, zamieszczony przez W. A. Maciejowskiego na końcu artykułu o Reyu, drukowanym w *Życiorysach znakomitych ludzi*. Wyd. K. Wł. Wójcickiego, T. I, str. 345.

[2]) Ks. Julian Bukowski: „Dzieje Reformacyi w Polsce", T. I. 304—305.

miki, odwiedzając dwór królewski, dwory panów i paniąt, polując i gospodarząc w rozległych swoich dobrach, budując miasta i nadając im swe rodowe i herbowe nazwiska (Rejowiec, Oksza), wreszcie czytając księgi i spisując po nocach, co mu przeszło o dniu białym przez głowę, aż doczekał się pory, w której nad namiętnościami wzięła górę mędrca rozwaga.

Na ten przełom w życiu Reya zwraca uwagę i biograf jego, Trzycieski; kładą na niego nacisk i późniejsi, zajmujący się Reyem, pisarze. i przyczyny tej zmiany dopatrują w wieku podeszłym. Jeżeli jednak Rey urodził się w r. 1505, to w chwili wyjścia z druku „Zwierciadła," którem i „Żywot Człowieka Poczciwego" został objęty, liczył lat 63, a zatem wiek, którego, zwłaszcza na owe czasy, niepodobna nazwać starością. Że i wtedy pozostało mu wiele z dawnej ruchliwości, nie pozwalającej mu nigdzie długo na jednem miejscu posiedzieć, świadczą daty, położone przy każdej z trzech ksiąg, „Żywota," oraz przy innych wierszach, jednocześnie z niem w „Zwierciedle" wydanych. Jakoż księgę pierwszą ukończył w czerwcu 1567 r. we wsi Kosowie, niedaleko Okszy (dziś Oksa) pod Jędrzejowem, drugą w Tyńcu, tylko nie pod Krakowem, jak podaje J. I. Kraszewski, ale we wsi sąsiedniej Oksy, położonej nad Nidą i trzecią w Myślinicach we wrześniu, które bodaj czy nie są Myślenicami nad Rabą, gdyż podobnej miejscowości nie znajdujemy w okolicach Oksy i Nagłowic — wreszcie „Apophtegmata" dedykuje Piotrowi Zborowskiemu z Buska, *od mniszek* (pytanie, w jakim mógł zostawać do nich stosunku?) po Św. Gawle tegoż roku, zatem po 16 października. Widoczna więc, że i wtedy nie porzucił dawnego trybu życia, ale przejeżdżał z miejsca na miejsce, dokąd go wola i serca przyjaciół ciągnęły. W każdym razie tak częste perygrynacye nie

dowodzą podeszłego wieku nawyknień, ale owszem świadczą o wielkiej żywotności człowieka, którego umysł potrzebował ciągle nowych wrażeń, nowego odżywiającego pokarmu. Była więc chyba tej metamorfozy inna, daleko głębsza przyczyna, powodująca w jego duszy jeden z tych stanowczych przewrotów, do jakich zdolną jest nieraz ludzka natura, nietylko w zwykłych, pospolitych swoich okazach, ale i w wybrańszych jednostkach, do jakich Rey bez zaprzeczenia należał.

To też daleko trafniej, opierając się na *Zbroi pewnej każdego rycerza krześciańskiego*, powody tego ustatkowania się Adam Bełcikowski, w studyum nad Reyem wykazał: „Rej — powiada — bolał nad klęskami, jakich pograniczne kraje doznawały wskutek religijnych rozterek; widział zresztą w Polsce niezgodę, jaka z powodu różności mniemań, z powodu licznych, jak nigdzie, sekt religijnych, jedność obywateli zrywała. („Pamiętnik Naukowy". r. 1867. T. I, posz. II s. 217). I to, według niego, na ostudzenie dawnej krewkości Reja wpłynęło. Zgadzając się przecież z Bełcikowskim, co do tego wywodu w zasadzie, nie mniej, ze względu na cel, jakiśmy sobie w niniejszej pracy wytknęli, uważamy za konieczne nieco bliżej stosunek Reya do Reformy rozpatrzeć i motywa, które w nim spowodowały tak stanowczą w zapatrywaniu się na nią odmianę, szczegółowiej rozebrać.

Że Reforma w Polsce przybrała całkiem inny, niż na zachodzie, charakter, to chyba nie zdaje się żadnej wątpliwości ulegać. Przyczyna tego tkwiła zarówno w usposobieniu narodu, który się brzydził prześladowaniem i gwałtem, jak i w bezprzykładnej tolerancyi Zygmunta Augusta, zapewniającej wolność wszelkim wyznaniom. Ale co rzeczywiście zadziwia, to, że Rey mógł poślubić zasady Kalwina, zostające w najzupełniejszej sprzeczności z całą jego

naturą. Cóż bowiem mogło być bardziej wstrętnem, oburzającem dla myślącej, samodzielnej i za swe czyny przyjmującej odpowiedzialność istoty, jak ów dogmat o predestynacyi, odrzucający wolną wolę i z góry skazujący na zbawienie lub potępienie człowieka? Co zresztą ów Rey — charakter otwarty, szczery, serdeczny, zdolny odczuwać wszelkie ziemskie radości—mógł mieć wspólnego z duchem i nauką genewskiego reformatora, człowieka o sercu zimnem, twardem, mściwem, nieubłaganem, dyszącem zemstą, co jeno w śmierci wroga znajdowała zaspokojenie dla siebie? Czyż do jego hulaszczego usposobienia nie przypadał raczej ów Luter ze swą grubaszną dobrodusznością, z jaką w historycznej wittemberskiej szynkowni, siedząc za stołem nad kuflem piwa, w gronie swych przyjaciół rozprawiał? (Tischreden). Jak w końcu ów Rey, zamiłowany w osobistej i politycznej swobodzie, mógł przyjmować wyznanie, które się wyrodziło w najposępniejszy teokratyzm, opierający się na takich samych środkach, jakich używała inkwizycya hiszpańska? Bo nie należy zapominać, iż chwila upowszechnienia się zasad Kalwina w Polsce przypada właśnie na czas najkrwawszych jego rządów w Genewie, gdyż miecz kata, stos, więzienie, tortura, konfiskata majątku, wygnanie i najbezecniej uorganizowane szpiegostwo, stały się głównem poparciem dogmatów, przez reformatora głoszonych.

Cały szereg prześladowań i procesów, z natchnienia Kalwina, w imię religii i bezpieczeństwa publicznego, przez konsystorz i radę genewską wytoczonych przeciw czarownikom, wolnomyślicielom, Piotrowi Ameaux, Favie'owi, Ami Perrinowi, Gruetowi, Danielowi Berthelier i Servetowi—na tę epokę przypada. Więzieniem karano kobiety za takie nawet drobnostki, jak udział w tanecznej zabawie, jak zaczesywanie włosów à la Bernoise i no-

szenie berneńskich trzewiczków. Jakże więc ów Rey *poczciwy* mógł sympatyzować z kościołem genewskim i jego założycielem? Na to łatwa odpowiedź: luteranizm rozwijał wszędzie despotyzm książąt; kalwinizm był wyznaniem republikańskiem. Nadto z Polski do Genewy było daleko, i owe prześladowania, w odległej jedynie pespektywie widziane, traciły wiele na okropności i ohydzie. Rey nigdy nie wyjeżdżał z kraju. O stanie Reformy na zachodzie sądził jedynie z dzieł, przez jej rzeczników pisanych, którzy w ukrywaniu prawdy mieli nieraz osobisty interes, wreszcie z relacyj podróżujących panów, którzy znowu, patrząc na wszystko przez pryzmat własnych złudzeń, o działalności głównych jej przywódców dawali najpochlebniejsze świadectwo.

Od nich-to mógł się nasłuchać, jak pod rządem Kalwina w Genewie przestrzegany był surowy tryb życia, jak powściągane zbytki, zalecana skromność, karane wszelkie przeciw wierze i moralności występki. Obrzędy wreszcie, zaprowadzone przez mistrzów zborach genewskich, były tak proste, że wracały niemal społeczeństwo do czasów pierwotnego Kościoła, do czci Boga w duchu i prawdzie, do czystych zasad Ewangelii. Cóż dziwnego, że Rey, zawsze gorąco dobra powszechnego pragnący, chciał przez nie swoje społeczeństwo z gruntu odrodzić, zwłaszcza, że stan jego ówczesny dalekim był od doskonałości chrześciańskiej, a w każdym razie wyróżniał się rdzennie od prostoty obyczajów, jaka cechowała XV jeszcze stulecie, Jakoż wzmagający się pomiędzy szlachtą pod obu Zygmuntami dobrobyt, upowszechnianie się kultury włoskiej, praktyki królowej Bony, zaszczepiającej w wyższych warstwach przekupstwo, które później, w czasie pierwszej i drugiej elekcyi, wystąpiło w tak potwornych rozmiarach, wreszcie wieloliczne prądy

reformacyjne, rozluźniające dawnej moralności zasady—wszystko to wpłynęło na zmianę obyczajów i szerzyło zepsucie, którego Andrzej Frycz Modrzewski przerażające kreśli obrazy. („O poprawie Rzeczypospolitej", tłom. Cypryana Bazylika, str. 129—131. Wyd. Turowskiego 1857 r).

Wyższe duchowieństwo, ziemskiemi zajęte sprawami, pobierające ogromne z beneficyów dochody i piastujące w swych ręku najwyższe państwowe godności, do których, jak Gamrat, nierzadko dochodziło intrygą dworską i przekupstwem — przedstawiało w swych szeregach raczej dyplomatów, uczonych, niż głosicieli prawdy ewangelicznej, którą mieli w życiu własnemi stwierdzać przykłady.

Świeckie znowu stany, skupiwszy w swych rękach wielkie fortuny, sadziły się na zbytki, szaty kosztowne, pojazdy, wymyślne potrawy, wina, okazałe i liczne dwory, gubiąc hart rycerskiej cnoty w wydelikaceniu i miękkości. Na wzór zaś magnatów urabiała się szlachta, pragnąc im w zbytkach choć częściowo dorównać.[1])

Na tę zmianę obyczaju zwracali uwagę wszyscy znakomitsi XVI wieku pisarze, jak: Andrzej Frycz Modrzewski, Jan Kochanowski i Skarga.

Co do Reya, ten, choć posiadał magnacką niemal fortunę, choć rozmiłowany był w królewskim

---

[1]) Wielce charakterystyczną z tego względu przytacza Rey o pewnej pani anegdotę, gdy, ujrzawszy u ziemianki na stole obrus z listwami, wyraziła się z przekąsem: „Iż chyba musi perłowe listwy do obrusa uczynić, by przed szlachtą mieć przodek". A na co ziemianka, stojąc przed nią odrzekła: „Więc my też chociaż drobniejszemi perełkami, miłościwa pani, ale przed się w tenże wzór, co i wasza miłość. (Żywot czł. poczc., str. 124).

dworze, do którego, jak mówi Trzycieski, zawsze go przyrodzenie ciągnęło, wreszcie, choć zostawał w bliskich stosunkach z wielu panami Korony i Litwy, wychowany przecież według dawnego obyczaju w zapadłym kącie na Rusi, więcej może niż inni, przy swej prostej naturze, różnicę tę odczuwał i, skreśliwszy dosadny obraz zbytków i wszelkiego rodzaju nadużyć, wskazywał w swym „Żywocie człowieka poczciwego" wcale nie w dwuznaczny sposób nieuniknione ich następstwa: łakomstwo i za niem idącą niesprawiedliwość i łupiestwo. W takim też stanie rzeczy mógł mniemać, iż szczere, bezwarunkowe przyjęcie zasad kalwinizmu zwroci współczesnych do stanu dawnej patryarchalnej, prostoty, że nadto kalwinizm, protegowany przez możnowładców w Małopolsce i na Litwie, weźmie z czasem górę nietylko nad katolicyzmem, który z każdym dniem zdawał się tracić podstawy, ale nad luteranizmem i innemi sektami; słowem, że stawszy się panującem wyznaniem, obok czystości i prostoty obyczaju, pożądaną jedność religijną w kraju utrzyma.

Tymczasem tę ułudę smutna rzeczywistość rozwiała. W samem łonie kalwinizmu, tej niewzruszonej *skale*, na której poeta, wedle słów Trzycieskiego, miał dom swój mocno zbudować i zapewnić swej duszy zbawienie (wiersz Trzycieskiego (syna) do zacnie urodzonego szlachcica polskiego M. Reya), powstał ów wrogi wszystkim wyznaniom aryanizm, podkopujący najgłówniejsze zasady chrystyanizmu i nawet czysto ludzką moralność.

W każdym razie pozyskanie przez oryanizm licznych stronników dowodziło, iż żadne z wyznań innowierczych nie mogło swego wpływu za ustalony uważać; że wreszcie zasady, przez kalwinizm przyjęte, nie były doprowadzone do tak zwartej jedności, by się z nich nie dało coś nowego odrzucić. To też Rey, nie owijając w bawełnę, wyznaje z całą

szczerotą, iż aryanizm był klęską dla kalwinizmu, że „odsądzając Krista Pana od bóstwa, uznając go za Boga pożyczanego, zdusił szczerą Pańską naukę.“ Niedość na tem, zaprzeczył nieśmiertelność duszy, gdyż, jak z oburzeniem powiada według jego nauki:

nędzna z ciałem umiera pospołu,
Ledwie, iże nie łupią zdechłego (człowieka), by wołu.
(*„Przemowa krótka do poczciwego Polaka stanu rycerskiego)*“

Że niektóre racyonalistyczne umysły dochodziły do tak krańcowych wyników, to przekonywa sprawa Jakóba Grueta i Michała Serveta. (Histoire de la vie de Calvin, p. J. M. Audin. T. II, str. 192—200 i 243—288).

Rey, wierny zasadzie wolności sumienia, w imię której walczyła Reforma, przyznaje, iż każdemu przysługuje prawo wierzyć w to, co za prawdę uznaje; ale, przerażony następstwami aryańskiej nauki, domaga się od jej wyznawców, by nie zwodzili drugich, słowem, wyrzekli się propagowania swej doktryny. Było to z jego strony, jako jednego z krzewicieli kalwinizmu, bardzo naiwne żądanie. Widocznie jednak zachwiał się w swych przekonaniach, kiedy spostrzegł, że ten duch reformacyjny, jaki społeczeństwo ogarnął, nie mogąc swej siły ropędowej powstrzymać, prowadzi je na coraz nowe manowce, gdzie nietylko się obłąkać, ale i na przepaść natrafić może. Gdzie zresztą temu wszystkiemu miał być koniec i po czyjej stronie prawda, gdy to, co uznawano za prawdę, dawało nowemu odszczepieństwu początek, i gdy znowu to odszczepieństwo nową sektę, bo anabaptystów zrodziło? Rey, dotąd nieprzyjazny zgoła katolicyzmowi, zaczął go nawet rozgrzeszać w swem przekonaniu: „Zbłądzili papieżnicy—powiada—ale nie tak srodze, jako dziś aryanie“. W każdym razie zrozumiał, iż

zasada: „słuchać ducha każdego“, czyli pozostawić swobodne rozumienie i tłómaczenie Pisma Św., niekoniecznie jest w przedmiotach wiary rzeczą bezpieczną; że owszem do bardzo smutnych następstw, bo do pomięszania pojęć prowadzi, że wreszcie, jeżeli w początkach duchowieństwo katolickie potrzebowało naprawy, to obecnie całe społeczeństwo, rozbite na wrogie sobie religijne stronnictwa, przedstawiało stan rozprzężenia, które i pod względem politycznym, w blizkiej przyszłości, mogło wydać gorzkie owoce.

Właśnie dwie kwestye nader palące, bo elekcya, przewidywana wskutek bezdzietności Zygmunta Augusta, i unia z Litwą, budziły w nim słuszne obawy. Jak jedna, tak druga, wymagała umysłów, wolnych od uprzedzeń i namiętności, gotowych do wzajemnych ustępstw, wyrozumienia i zgody; jak jedna, tak druga, nosiły zaród niepokojów wewnętrznych, które, przy ambitnych możnowładczych zachciankach i zwaśnieniu umysłów z powodów religijnych mogły bardzo łatwo pożar domowej wojny rozniecić. Dodajmy do tego nader wadliwy wymiar sprawiedliwości, opieszały systemat obrony krajowej, ze względu na sposób zwoływania pospolitego ruszenia przez *wici*, które, jak Rey mówi, *nim się wykręcą*, nieprzyjaciel trzy razy mógłby być do szczętu pobitym, oraz zaniedbanie fortyfikacyi miast, a przedewszystkiem Kamieńca, a przekonamy się, że ani ze względów religijnych, ani politycznych, stan ówczesnej Polski nie zadowalał Reya, że owszem nasuwał mu bardzo poważne myśli, jak to widać z „Przemowy do poczciwego Polaka“ („Pis. M. Reya.“ Krak. 1848, str. 182, 185, 186 i 189) i pobudzał do zastanowienia się nad przyczynami złego i sposobem zaradzenia mu skutecznie. I w tem-to obaczeniu się, co do fatalnych następstw, jakie sprowadziła tak gorąco popierana przezeń Reforma,

jako też, co do radykalnych zmian, na jakie się zanosiło w politycznym ustroju państwa, można jedynie dopatrywać przyczyny tak nagłej w jego usposobieniu odmiany. Wobec tylu groźnych zagadek, które przyszłość miała rozwiązać, wobec niepewności co do środków, jakie sam obrał dla zbawienia swej duszy, Rey wytrzeźwiał, spoważniał, zrozumiał, że nie czas baraszkować przy kuflu, że należy na seryo wniknąć w samego siebie, rozważyć wszystkie ówczesne wady, występki, i jeśli nie zaradzić złemu skutecznie, gdyż to przechodziło siły pojedynczego człowieka, to przynajmniej wśród tego labiryntu mniemań bezpieczną wskazać drogę, zbudowaną na religijnej i filozoficznej podstawie, dać wzór praktyczny rozumnego postępowania, skreślić zasady, na którychby każdy, opierając się w życiu, mógł przebrnąć „burzliwe morze świata tego“ i ze wszystkich zadań życiowych wyszedłszy czysto i cało, osiągnął duszne zbawienie: *najprzedniejszy klejnot stanu każdego.*“

Takim wzorem etyki życiowej miał być *Żywot człowieka poczciwego.*

Ale właśnie to gorące zajęcie się sprawą powszechną dowodzi, iż w owej epoce, pomimo 63 lat, Rey żył całą pełnią myśli i dążeń swego stulecia, że nadto, w tym wewnętrznym procesie, przez jaki ówcześnie przechodziła nasza społeczność, sam, jako jeden z głównych czynników, bezpośredni brał udział, odczuwając wszystkie tętna dziejowe narodu, karmiąc go myślą poczciwą. O ileż nawet duchem obywatelstwa wyższym on jest od Montigne'a. Gdy Rey ani na chwilę nie traci z oczu spraw społecznych i, zawsze czynny, o każdą z nich się ociera; gdy sprawy religijne są dla niego więcej, niż kwestyą życia i śmierci, bo kwestyą wiekuistego zbawienia; Montaigne tymczasem, w chwili największego religijnego wrzenia umysłów we Francyi, chro-

ni się w ustronny zamek gaskoński, by nie być świadkiem okropności wojen domowych, a wszystko to usprawiedliwia melancholią, do której, jak mówi, usposobiony był z natury. (C'est une humeur melancolique et une humeur par consequant tres ennemie de ma complexion naturelle". Essais T. II, str. 68. Wyd. z r. 1827). W sprawach zaś religijnych o tyle swe stanowisko zaznacza, iż, trwając w obrządku swych ojców i uważając za najwłaściwsze i najzbawienniejsze dla Francyi utrzymanie katolicyzmu, gani tylko tych, którzy z gorliwości o wiarę zbyt namiętnie występowali przeciw reformie i dopuszczali się czynów niesprawiedliwych, gwałtownych, nie mówiąc już o innych, którzy środków, przez rząd uznanych za skuteczne do wytępienia Hugonotów, używali dla zaspokojenia osobistej zemsty, nasycenia chciwości lub pozyskania łask dworu. (Essais T. III. str. 80.)

Nie przeczymy, że to był głos rozumnej tolerancyi, tak rzadko dający się słyszeć w czasach prześladowań i walk religijnych. Ale czemże się w ciągu nich Montaigne zajmuje? Oto w swojem ustroniu, nie mając nic innego do roboty, obiera samego siebie za przedmiot swoich rozmyślań i badań: „me trouvant entierement depourvu et vide de toute aultre matière, ie me suis présents moy mesme à moy pour argument et pour subiect." (Essais T. III, str. 80).

Otóż Rey nigdy się nie czuł w podobnem odosobnieniu, ani wyrzekał na brak materyi w całym swoim zawodzie pisarskim, bo, żyjąc dążeniami ogółu, znajdował w sprawach społecznych tysiące do swych rozmyślań przedmiotów.

Nasuwa się pytanie, czy „Żywot człowieka poczciwego" jest utworem oryginalnym?

Wiadomo, że Aleksander Tyszyński w swych *Wizerunkach polskich* (Warszawa, 1875), wykazał do-

wodnie, iż główny pomysł poematu p. t. *Wizerunk Własny Żywota Człowieka Poczciwego*, zapożyczony został przez Reya z łacińskiego utworu Marcelego Palingeniusza p. t. *Zodiacus Vitae* w XII księgach, wydanego w r. 1547 w Bazylei. Otóż ślady zapożyczeń niektórych ustępów z tego dzieła dają się i w *Żywocie człowieka poczciwego* odnaleźć; ale nie dotyczą one głównej jego osnowy. Osnowa ta przecież nie jest wyłączną Reya własnością: wiele bowiem zaczerpnął z Andrzeja Frycza Modrzewskiego, mianowicie z pierwszej księgi jego dzieła p. t. *De republica emendanda*, w r. 1551 wydanego w Krakowie. Dość porównać rozdziały, traktujące o wychowaniu, życiu dworskiem, pochlebstwie, a przedewszystkiem o zbytkach w szatach, pokarmach i napojach, o pysze i jej rozmaitych odcieniach, by się o tem przekonać.

Wprawdzie ta zgodność w dostrzeganiu jednych i tych samych wad przez dwóch współczesnych pisarzy, byłaby bardzo naturalnem zjawiskiem, gdyby nie zachowanie w obu dziełach prawie tegoż samego następstwa w traktowanych przedmiotach. Taż sama zresztą pochopność do przytaczania Pisma Św. wierszy łacińskich i przykładów, branych z historyi starożytnej, widoczną jest w jednym i drugim pisarzu. Tylko Modrzewski bierze je z Liwiusza i innych autorów klasycznych, Rey — z anegdotycznej historyi. Nadto rozdziały XIII i XIV księgi wtórej, gdzie traktuje rzecz *O dobrodziejstwach*, wzięte są, jak zobaczymy, z Lucyusza Anneusza Seneki.

To korzystanie z prac innych pisarzy daje się tem objaśnić, że dzieło Modrzewskiego dopiero w czasie późniejszym, bo w r. 1557, w Cypryanie Bazyliku znalazło godnego siebie tłómacza. Rzecz zaś „O dobrodziejstwach“ z Seneki zaledwie w roku 1593 ukazała się w przekładzie Łukasza Górnickiego. Nic zatem dziwnego, że Rey, uderzony trafnością

i głębokością myśli, w obu dziełach zawartych, zapragnął je spopularyzować i dla ogółu dostępnemi uczynić.

Nie należy ztąd jednak wnosić, byśmy chcieli przez to Reya odsądzać od autorskiej zasługi. Coby dziś uważano za plagiat, wówczas, ze względu na pobudki służenia krajowi, uchodziło za pewien rodzaj zasługi. Wszak Jan Kochanowski zapożyczał całe ustęp z Horacyusza, Tybulla i innych; cóż dziwnego, że Rey zbierał kłosy na polu, które znowu dla niego było dostępnem? Zresztą, posiłkując się Modrzewskim, rzecz po swojemu obrobił. Gdy ten wytyka wady ogólnikowo, Rey przedstawia je w obrazach barwnych, w rysach na gorąco z faktów, drgających życiem, schwytanych. Każdy zaś z nich ma ideał całkiem różny przed sobą. Modrzewski—statysta, wziął sobie za cel: krytykę i poprawę ustroju państwowego; Rey — moralista, kreśli ideał obyczajowo-społeczny i tyle daje z siebie, że się z lichwą z długu zaciągniętego u Modrzewskiego wypłaca.

Rzecz wszakże jasna, iż Rey nie mógł szukać swego ideału w sferze, do której sam należał. Świat, jaki miał zawsze na oczach, pełny waśni, gniewu, rosterek, pełny ziemskich zabiegów, niesprawiedliwości, łakomstwa (co wszystko tak dosadnie umiał malować), nie mógł mu dostarczyć rysów dodatnich do skreślenia owego ideału etycznego człowieka, jaki był jego zadaniem. Świat ten zresztą i z innych względów nie zbyt go pociągał ku sobie. Był on wyobrazicielem szerzącej się włoskiej kultury, a ta budziła w nim obawy, że Polak razem ze strojem i obyczajem przejmie i włoskie chytrostki—ów rozum, *co się dzieli na dwoje*: inny dla siebie, a inny dla ludzi, rozum, *umiejący jedynie na opak wystawować pozłociste słowa.*

Ano rozum z chytrością różny iest zdaleka,
Bowiem ten, iako złotem ozdobi człowieka:
A chytrość nastrzępiona, iako szmelc na miedzi,
A tam, pod pięknym glancem nie wiedzieć, co siedzi.

(Przemowa do poczciwego Polaka)

Otóż od takiej dwulicowości, od takiego *glancu*, Rey pragnął społeczeństwo uchronić. On chciał je widzieć rozumnem, ale wymagał zarazem, by rozum, godząc się ze szczerotą, był wyrazem prawdy, nakształt słońca, rozświecającej wszystkie czyny i samo wnętrze duszy człowieka.

To też nikogo nie powinno zadziwiać, gdy powiemy, iż „Żywot człowieka poczciwego“ uważamy za rodzaj protestu przeciw postępowym dążnościom Łukasza Górnickiego, który swego *Dworzanina* wymodelował na wzorze włoskim i sam także przez swe wykształcenie był najcelniejszym wyobrazicielem kultury włoskiej. To nasze przypuszczenie tem większego prawdopodobieństwa nabiera, gdy zauważymy, iż „Dworzanin“ był w r. 1566 wydany, czyli, że o rok cały wyprzedził „Żywot człowieka poczciwego“—a wiemy już, jak mało czasu Rey na jego napisanie poświęcił. Dlatego-to z takim przekąsem o życiu dworskiem w pierwszej księdze się wyraża, uważając je wraz z Modrzewskim za istną szkołę obłudy, „gdzie mało nie większej ostrożności, niźli w cudnych krajach, potrzeba“ (str. 52); dlatego nad nie stan rycerski przenosi; dla tego-to i zawodowi dworaka przeciwstawia wolny a swobodny żywot ziemiański.

Nie osadza też swego ideału *w domu pięknym, włoskim zmurowanym kształtem*, jak to uczynił Górnicki, przemądre swoje dyalogi w „Dworzaninie“ prowadząc, gdzie zapewne komnaty lśniły się „od złota, alabastrów, marmurów, pstrych opon i innych dziwnych przysmaków;“ ale wybiera sferę

czysto szlachecką, po której wyniósł najmilsze z domu rodzicielskiego wspomnienia, sferę, w której kwitnął z dawnych czasów przechowany obyczaj, na prostocie i uczciwości oparty;—słowem, kreśli obraz życia, jakie rozwijało się zapewne jeszcze w odleglejszych od stolicy zakątkach kraju, w niejednym dworze modrzewiowym, którego jedyną ozdobą, przy prostych sprzętach, była rozliczna zbroja, wisząca na ścianie, i ciemny pułap, wsparty na stragarzach, misternie przez cieślę domorosłego rzezanych.

## V.

Jakże Rey ów ideał pojmuje?

Oto przedewszystkiem w życiu czynnem, obywatelskiem.

Co w księdze pierwszej o wychowaniu dzieci i młodzieńczych latach powiedział: wreszcie cały zapas doświadczenia, jakie jego młodzian, już dojrzały, mógł wynieść z zagranicznej wędrówki, przez którą miał wzbogacić umysł, praktycznie zdobytą wiedzą i obcowaniem z ludźmi statecznymi ugruntować się w cnocie; cała sztuka życia, nabyta w czasie pobytu na dworze. i wyćwika, jaką mu dawał czynny, pracowity zawód rycerski—wszystko to uważać należy za szkołę przygotowawczą do późniejszzgo żywota.

Człowiek wszakże dopiero wtedy staje się żyjącem ogniwem społecznem, gdy do swego bytu znajdzie podstawę w *rodzinie*. Ztąd Rey księgi wtóre swojego dzieła, obejmujące wiek średni, rozpoczyna radą: *Jakim kształtem ma młody człowiek szukać ożenienia swego*?

Rey uznaje cztery stany, w jakich człowiek żywot może prowadzić: małżeński, wdowi, dziewiczy

i *bezzakonny*, a w sobie wolny, i małżeńskiemu daje nad innemi pierwszeństwo. Zarzut wszakże, czyniony mu przez J. I. Kraszewskiego, jakoby na tym punkcie zostawał w jawnem przeciwieństwie z Pismem; że trzymał z nowiniarzami, wynoszącymi stan małżeński nad dobrowolne dziewictwo („Dziś i trzysta lat temu", Wyd. Jub. T. IX, str. 281), wydaje się niesłusznym.

Że dzieło Reya, o którem mowa, tchnie duchem kalwinizmu, na to zgodzić się można. Ale nie zapominajmy, że Rey kreśli w niem ideał obywatela w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, zatem mającego do spełnienia względem kraju najwszechstronniejsze obowiązki. A jakiż z nich może być ważniejszy nad staranne wychowanie potomstwa, przez które człowiek zacny, rozumny, nawet po śmierci wpływ na społeczeństwo wywiera? Rey też nie dla czego innego człowiekowi lat średnich zaleca małżeństwo, ale, by, jak powiada: „lata swe i lata dalsze, które go już do kresu wiodą, tak sprawował, jakoby w nich żywot swój stanowił ku czci Panu Bogu swemu, ku czci i sławie swojej, ku służbie i rzeczypospolitej i ojczyźnie swojej"—a wszystkie te cele, jedynie w stanie małżenskim, „wziąwszy żonę poczciwą, a w bojaźni bożej wyćwiczoną" — człowiek może osiągnąć.

Ustęp też, w którym traktuje kwestye małżenstwa, do najudatniejszych w całem dziele możns zaliczyć. Bo najprzód, jakże rozważnie do tej sprawy przystępować zaleca, gdyż „tu już nie o rękaw idzie, ale o całą suknią". A nadto, jakże i o materyalnej stronie tego aktu pamięta, gdy odradza zawodzić się na wielkie zgraje i koszta, „boć mało po tem, iż bęben przed tobą kołace, a surma wrzeszczy, a chłopi się po płocie wieszają, ukazując sobie, gdzie tu pan młody jedzie". „Ale—kończąc swoje rady, powiada—gdyż się już w obycza-

jach i urodzie i w poczciwych przyjaciołach upodoba poczciwa dzieweczka, miejże Pana Boga dziewosłębem, a anioły jego swaty, a bez wszelkich wielkich zalotów, uczyń powinności swej chrześciańskiej dosyć, a wziąwszy z sobą przyjaciela, abo dwu, a to, cobyś miał na bębny, na surmy, albo na opierzone swaty utracić, lepiej, iż tem sobie podpomożesz gospodarstwa swego" (str. 67.)

Jak widzimy więc z tych prostych, a serdecznych słów Reya, żadna myśl płocha, żadna świecka rachuba, nie powinny brać w tem postanowieniu udziału. Owszem, wymownie dowodzi, iż związki, tak co do stanu, jak i majątku nierówne, w wysokim stopniu poniżają godność mężczyzny; że zamiast zaspokojenia próżności, gotują mu same tylko zawody. Nie wielkość bowiem, nie powaga domu, z którego panna pochodzi, ale osobista jego wartość rękojmię szczęścia stanowi. Zachodzi tu jednak pytanie, czy Rey, mówiąc o skutkach niedobranego małżeństwa, nie miał samego siebie na myśli? Wszak *Materyały*, wydobyte z Akt sądowych przez dr. Z. Kniaziołuckiego, a rzucające tak wielkie światło na domowe stosunki poety, przekonywują, iż z żoną, Zofią Kościeniówną z Sędziszewa, siostrzenicą arcybiskupa Iwowskiego, Borzyszewskiego h. Róża, nie w najlepszej zgodzie zostawał. Ona z dziećmi wciąż w ziemi Chełmskiej, w dobrach posagowych przebywa; on zaś stale trzyma się ziemi Krakowskiej i również z ojcem żony w ustawicznych zatargach zostaje. Tak samo dwaj starsi synowie: Krzysztof i Mikołaj, nie cieszą się jego względami. Nie wydziela im ani jednej z licznych wsi swoich za życia, tak, iż obaj biorą w dzierżawę od Wacława Dzieduszyckiego Dubowicę i Kołodziejów w ziemi Halickiej, gdy najmłodszy Andrzej, ożeniony przez ojca z córką kanclerza Dębińskiego, dostaje

Okszę i Nagłowice pod Jędrzejowem, oraz Topolę w Szkalbmierskiem.

Co było powodem do tych niesnasek, wyrozumieć trudno. Może życie hulaszcze poety, niezgodność charakterów, lub przekonania religijne. To tylko pewna, że i starsi synowie trzymają z matką, gdy Andrzej stoi widocznie po stronie ojca.

Z tego jednak okazuje się, iż Rey nie był szczęśliwy w pożyciu domowem; tembardziej urok zgodnego stadła odczuwał, skoro, jak obaczymy, tak wdzięczne kreśli jego obrazy.

Wykazawszy też, jak niedobrane małżeństwo łatwo „lada mucha zwadzi", snuje przed czytelnikiem jakby wyśnioną sielankę. „Bo to sobie snadnie każdy uważyć może—powiada—jakie rozkoszy, jakie miłe przypadki z takiego wdzięcznego stanu każdemu przypadać mogą. Już przygoda, już choroba, już każdy niedostatek lżejszy być musi, niżli komu innemu, gdyż już jedno drugiego onem wdzięcznem upominaniem cieszy, ratuje i czem może wspomaga. Już zawzdy dwojga radość i żałość dwojga pospołu z sobą chodzi. Już zawżdy wszystko sporo, bo jedno drugiego o wszystko się radzi, wszystko się nadobnie, a roztropnie stanowi, wszystkiego się a wszystkiego sporo przymnaża" (str. 67).

Wprawdzie cały ten ustęp wzięty jest z „Zodyaku" Palingeniusza [1]); ale w dalszym ciągu snuje

[1]) Na próbę, w jaki sposób Rey z niego korzystał, przytaczamy tenże sam ustęp z oryginału:

Ambobus commune bonum est, commune periculum;
Alterutri quicquid damno est, utrique nocebit;
Alterutri quicquid lucro est, utrique placebit;
Si te debilitat morbus vel grandior aetas,
Fatur et hortatur, solatur et auxiliatur,
Subrenit, assistit, vigilat, vigilando ministrat.
Liber V. Leo. str. 100.

obrazy, które są już wyłączną jego własnością. Dowodzi, iż tak wdzięczny towarzysz samo otoczenie miłem uczynić się stara mężowi. „Już przyszedłszy do domeczku, ano chędogo, ano wszystko miło; kąseczek chociaż równy, ale smaczno uczyniony. Już obrusek biały, łyżeczka, miseczka nadobnie uchędożona, chleb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki bieluchne. Owa w każdy kącik, gdziekolwiek weźrzysz, wszystko miło, wszystko, jakby się śmiało, a wszystko wdzięczniej, niżby u drugiego na trzy misy nakładano".

A nuż jeszcze, gdy „owi przyrodzeni błazenkowie, a owe dziateckі wdzięczne przypadną; gdy, jako ptaszątka, około stołu biegając, świergocą, a około nich kuglują, jaka to jest rozkosz, a jako pociecha! Już jedno weźmie, drugiemu poda, tedy się tu sobie narozkoszują, to się tu im, jako nalepszym błazenkom uśmieją. Ano, gdy już imię mówić, tedy leda co bełkoce, a przed się mu nadobnie przystoi. To już patrząc na onę swoję pociechę, jakoż nie mają Pana Boga chwalić, jakoż mu dziękować nie mają?" „Przyjdzie znowu przyjaciel—już mu miło na onę nadobną zgodę, a na onę wdzięczną społeczność patrzeć. Ano mu oboje usługują, oboje wdzięczną ochotę ukazują, tak, iż na równej rzeczy przy onej ochocie, woli tam każdy zostać, niżby owdzie, gdzieby mu i korcem, zasępiwszy nos, dosypywano". „A gdy się też zasię gdzie między ludzi trefi ona tak wdzięczna a zgodliwa para, w jakiejże poczciwości, w jakiej powadze i w baczeniu osobnem u każdego być musi! Już się tu do nich wszyscy kupią, już tu z niemi sobie nadobne rozmówki mają, już się tu sobie leda czemu uśmiechają" (str. 68—69).

Wszakże, jakby nie dość było Reyowi tak wdzięcznego i z taką prawdą nakreślonego obrazka, przedstawia on jeszcze rodzinę w porównaniach,

nacechowanych iście stylem biblijnym. „Bo żona — powiada—w tak dobranem małżeństwie będzie, jako winna macica, podawając wdzięczne gronka Panu Bogu ku czci, a ku pociesze onemu towarzyszowi swemu. Dziatki będą, jako oliwne gałązki około stołu jego. A sam w swej stałości stanie, jako drzewo cedrowe, nad pięknym zdrojem mocno stojące, które już żadnym wichrem nigdy poruszone być nie może“ (str. 69).

Rey nie bez przyczyny tak obszerny ustęp w dziele swem kwestyi małżeństwa poświęcił. Wiemy bowiem, jak ówczesne reformacyjne dążności rozluźniły świętość związków małżeńskich, a tem samem podkopały rodzinę, ten grunt społecznej budowy. Nic też dziwnego, iż przeciw tak destrukcyjnym prądom Rey, jako pisarz, należący do społeczeństwa wykarmionego myślą chrześciańską, czuł się w obowiązku coś dodatniego postawić. Poszanowanie bowiem rodziny było i na zawsze pozostanie cechą ludów moralnie zdrowych i wysoko w cywilizacyi stojących. Powiedzielibyśmy nawet, iż wszelkie podkopywanie tej idei—zdradza iście samobójcze instynkta. Jak każdy bowiem organizm składa się z pojedyńczych komórek, jak od ich prawidłowego rozwoju zdrowie ciała zależy, tak i od stopnia rozwoju moralnego pojedynczych rodzin zdrowie społecznego organizmu zawisło. Kto kala świętość rodzinnego związku, kto go w jakibądź sposób wątli i rozrywa, ten przez rodzinę w organizm społeczny zaszczepia jad, który szerząc się w nim, musi go o chorobę, a w końcu o śmierć przyprawić. Jeżeli zaś w zdrowym fizycznie i umysłowo człowieku ze wszystkich wrodzonych mu popędów instynkt zachowawczy nad innemi przemaga; to o ileż silniej oddzialywać powinien w zbiorowym człowieku, za jakiego uważać każde społeczeństwo należy? Wszelkie zatem dzikie instynkta, popy-

chające do podważania w każdem społeczeństwie takiej, jak rodzina, podstawy, są tym samym popędem, co ów, który człowieka dotkniętego chorobą umysłową lub bezmózgowca, wyczerpanego nadmiarem rozpusty, do targnięcia się na własne życie pobudza.

Jednakże ów obraz domowego pożycia tem rzeczywistsze dla nas cechy przybierze, gdy go sobie uprzytomnimy na tle całorocznych zajęć, jakie Rey opisał w ustępie zatytułowanym: *Rok na cztery części rozdzielon.* Jest to sielanka, tchnąca taką pełnią szczęścia, dobrobytu i niczem niezamąconego spokoju, że mimowoli westchnąć można na myśl, iż ona już jest niemożliwą w obecnych ekonomicznych i społecznych warunkach. Bo choć to żywot niby pracowity, a jedaak jakże na wszem ubłogosławiony, szczęśliwy!

Przypatrzmy się tylko, jak to on płynął w owym domeczku pomiernym szlacheckim, jak go Rey w rysach rozproszonych tu i owdzie przedstawił.

Oto wiosna w całej pełni swego rozkwitu. Ów dwór modrzewiowy—bo jakiżby inny mógł być dwór szlachecki ówcześnie? — tem wydatniej zarysowuje się wpośród wsi, zacienionej drzewami, że odbija od tła otaczających go sadów, co się białym kwiatem, niby pianą, okryły. I on także ma obok sad rozległy, w którym rosną kwitnące jabłonie, grusze, wiśnie i śliwy, a gdzie więcej słońca—brzoskwinie i morele. Choć się bujnie konarami rozrosły, żadne jednak drzewo swego sąsiada nie dusi. Nie dojrzysz też na nich wilków, gdyż, jak je gospodarz umiejętnie rozsadził, tak później każdą wiosną niepotrzebne poobcinał gałązki, okopał każde drzewko i trzaskowiskiem osypał, by mu chwast się nie plenił i nie zabierał potrzebnej drzewu wilgoci. Pod niemi zieleni się tylko bujnej trawy kobierzec. Obok drzew, kwiatem okrytych, na których brzęczą

pszczoły, zbierając miód do ulów, co w dali pod płotem szarzeją — wypuściły zeszłoroczne szczepy bujne latorośle. Bliżej znowu domu. pod oknami, ciągnie się rozkoszny wirydarz. Na grzędach podłużnych, niezbyt wysokich, bo inaczej w bruzdach zbierałaby się niepotrzebnie woda deszczowa, rosną ziółka rozmaite: majoranik, szałwijka, rzeżuszka. Obok nich: rzodkiew, sałatki, maluneczki (melonki) i ogórki. „Więc młode grochy, więc wysokie kopry, więc i wiele innych rzeczy, co się to wszystko przygodzi". Cudnie też i różyczka wonieje, i w rozwarte okna pełnemi kielichy kwiatów zagląda". Bo jak robi uwagę autor: „Azaż lepiej, iż ci łopian pod okny śmierdzi, a pokrzywa cię parzy?"

Kiedy znowu staniesz w ganku, co wsparł swój szczyt na dwóch słupach rzezanych, wtedy naprzód widzisz w dziedzińcu z mnogiemi mieszkańcami gołębnik, a w dali błyszczące stawów zwierciadła, w oprawie wysokich grobel, na których wierzby wyrosły. Wyjdziesz na przechadzkę, „ano rybeczki przed oczyma twemi skaczą — pierwsza rozkosz. Każesz chłopiętom zabrnąć—druga rozkosz. Za część weźmiesz grzywnę, a drugie też do panwie — trzecia rozkosz, a snadź ta trzecia ma coś naprzód przed temi drugiemi". „A wszystko to — dodaje — bardzo małym zachodem otrzymać można: bo siedem, albć dziewięć karpi puścić, takież w drugą (sadzawko) karasków, ali ty i pieniążki i pożytek z tego mieę możesz" (229).

Ale podstawą bytu rodziny była—rola. Wiosną przeto gospodarz musi być „co najpilniej pilen": boć to głowa wszystkiemu rokowi. To też sam co naraniej dojrzeć musi, „aby nadobnie roliczkę uorano, porządnie usiano, nadobnie uwleczono" i dopiero tak „należycie sprawioną ziemię Panu Bogu oddawszy", patrzy bez troski w przyszłość, jakim mu plonem za jego pracę odpłaci. Więc wśród pól sza-

chownicy za domem zieleni się groszek, niby rojem motyli, białym kwiatem okryty; wśród zbóż majowej zieloności ciągnie się długim płatem podobna do śniegu tatarka, a dalej jeszcze mieniąc się w słonecznym blasku, jak aksamit, falują niewykłoszone: „żyto, pszenica, jęczmyk miły, a owies“, nad które niema już zbóż pożyteczniejszych, bo z nich gospodarz „ma chleb, ma piwo, ma konia, już połać, już owieczkę. A z tego wszystkiego i pieniążki i hojna potrzeba domowa uroście“. Słowem, „co wsadzi, co wszczepi, co wsieje, to już na wszystek rok rość będzie, tylko doglądać, aby tego kozy nie głodały (gryzły), a „chwasty abo pokrzywy nie zagłuszały“ (228).

Wiele też z tych prac i krotofili, jako wierna towarzyszka żywota, podziela z mężem łaskawa pani domowa“. „Już oboje grzebią, oprawują, szczepią, ziółeczka sadzą“. A wdzięczna to krotofila szczepić drzewka, co później nie jednę grzywnę uczynią! Bo „dasz chłopu grosz, jeśli mało masz ludzi do roboty, iż ci płonek z lasu przyniesie“: potem pniaczek rozbijesz, tedy nożykiem nadobne gniazdeczka, gdzie masz gałązkę wsadzić wybierzesz, tedy i gałązka pięknie przystanie i pniaczek jej nie ściśnie, a nie zmorzy i nawet ją snadniej sok obleje, iż się prędko przyjmie“ (227). Również i wineczka „łacno się, a za bardzo małą pracą przyjmują, „bo dostawszy gałęzi winnych, ukopawszy dołek, nasypawszy gnoju drobnego a trzaskowiska, położywszy dwie gałązce [1]) na krzyż, środek onych gałązek utłoczywszy w on dołek, nadobnie onąż ziemią przyłożysz, a końce ku górze wypuścisz: tedy się i snadnie przyjmie (227). Obok zaś tych

[1]) Liczba podwójna.

wspólnych zajęć z mężem około ogrodu, pani domu na swoją rękę zajmuje się jeszcze nabiałem, sieje lny, konopie, które zimą wraz z dzieweczkami wyprzędzie i wyrobi na płótno, co ma starczyć zarówno na sprzedaż, jak i na potrzebę domową. Nadto hoduje kurki, kacząłka, gąski, „co dają piórka i mięsko". A kłopot z niemi niewielki. „Trawki tylko nasiekać, ukropkiem gorącym ją odmiękczyć, otrąbkami posypać, to się tak tym dobrze *pan młody gęś* uchowa, jako owsem, bo mu to snadniej i połknąć i przechować. A z tego sława rośnie i porządek w domu".

Byle wiosny nie zaniedbać, ileż znowu rozkoszy gorące lato przynosi! Cały dom się ożywia i napełnia. Na dziedzińcu „kurki gmerzą, gąski gęgają, jagniątka wrzeszczą, prosiątka biegają, ano rybki skaczą". Z sadów też znoszą w koszach: jabłeczka, wiśneczki, śliweczki z pierwszego szczepienia. Więc z ogródków ogóreczki, maluneczki, ogrodne ony inny rozkoszy — tylko sobie mówić. — „Używaj miła duszo, masz wszystkiego dobrego dosyć!"

Pójdzie znowu gospodarz „z krogulaszkiem do żniwa, ano nadobnie żną, dzieweczki śpiewają, drudzy pokrzykawają, snopki w kopy znowu składają, ano im i milej i sporzej robić, kiedy pana widzą, a wszakże nie owego, co się za niemi po polu z maczugą goni, albo biczem po grzbiecie kołace" (232).

„Przyjdzie jesień z kolei, azaż nie rozkosz znowu do siania się przyjeżdżać, ono nadobnie posiano, nadobnie sieją, włóczą, śpiewają, ano serce roście, ano się nadzieją cieszy, iż z tego dali Pan Bóg doczekać na drugi rok pożytek uroście." (232). Gdy zaś już roboty się skończą, wtedy gospodarz może sobie kazać i pieski wywrzeć i pociągnąć do lasu. Wnet gwarem napełni się — na pół owiana mgłą, na pół słońcem rannem ozłocona dąbrowa. Bo

po rosie „rozliczne głosy, jako fletniczki z puzany krzyczą, ano myśliwiec wrzeszczy, trąbi, dojeżdżając za psami. Wypadnie zajączek, azaż go nie rozkosz poczwać, za nim sobie pobiegać, a jeszcze lepsza do łęku go przywiązać i do domu przynieść, ano chuć i dobra myśl roście, ano się krew dobra mnoży, ano żołądek przechowywa, ano wszystko zdrowo, wszystko miło“ (233). Przecież i w domu gospodarz może sobie niejednę krotochwilę uczynić: „bo i w budzie, zastawiwszy sieci na ptaszki, posiedzieć, przyjrzeć się zajęciom domowej czeládzi, jak miody podbiera, owieczki strzyże, owoce znosi, zakrywa; jak ony rzepy, kapusty do dołów chowa i układa.“ Pani domowa też nie zasypia sprawy, ale ze swej strony myśli o zapasach zimowych, zakwasza ogórki, zakłada kapustę, marynuje rydze, przyrządzą ćwiklę na rozmaite sposoby. A z jakąż to znajomością rzeczy Rey opisuje te wszystkie zajęcia! Jak wtajemniczony jest we wszystkie gospodarskie sekrety! Jak szczegółowe daje wskazówki, w jaki sposób główki kapusty przekrawać, jak potem, „nadobnie ją ułożyć, ćwikiełką przekładać, tedy — powiada — będzie i smaczna i czerwona, tak że i rosołek z niej będzie nadobny i onemi ziółki pięknie pachnący..“ Nie źle także — dodaje — ćwikiełki w piec namiotawszy, a dobrze przypiekłszy, nadobnie ochędożyć, w talerzyki nakrajać, także w faseczkę ułożyć, chrzanikiem, co nadrobiej ukrążywszy przetrząsnąć, bo będzie długo trwała; także koprem włoskim, troszkę przetłukłszy, przetrząsać, a octem pokropiać, a solą trochę przesalać; tedy to jest tak osobny przysmak, ani twoje limunie! bo i rosołek bardzo smaczny, i sama *pani ćwikła*, bo już będzie i bardzo smaczną i bardzo nadobnie pachnęła.“ Zresztą: „azaż źle powiedł sobie nadziałać, owoców nasuszyć, różyczek albo innych ziółek nasmarzyć, wódeczek napalić? Wszystko rozkosz, a krotofila,

a dom wszystkiego pełen, co jest — dodaje — bardzo wielki przysmak ku rozkosznemu a spokojnemu żywotowi człowieka poczciwego" (234).

Kiedy znowu nadejdzie zima, „azaż mała rozkosz do gumienka się przechodzić, dopatrzeć, jeśli dobrze wymłacają, jeśli kłos wytrzęsają, jeśli słomę dobrze układają, plewki, zgoniki chędogo pochowają." A dopiero tak nachodziwszy się po swem pobożnem gospodarstwie, zasiąść sobie w domu, w ciepłej izbie, albo sam, albo z przyjacielem — ano w kominie gore, dziatki, jako błazenkowie, kuglują, żona z panienkami szyje, też się z tobą rozmawia, albo też co powieda, ano potraweczek nadobnych nagotowano, ano grzaneczki w czaszy w rozkosznem piwie, miasto karasków pływają, pieczenia się wieprzowa dopieka, cietrzew w rosołku, a kapłon tłusty z kluskami dowiera, więc rzepka, więc inne potrawki. A czegóż ci więcej potrzeba? — dodaje. A czegóż ci nie dostawa ku poczciwemu wychowaniu twemu, byś jedno sam chciał, a sam tego i nabyć i użyć umiał, tedyć Pan Bóg wszystkiego dosyć dał" (237).

Tak! zapewne, że dosyć! Bo co przedewszystkiem w tych ustępach uderza, to ów spokój, owo zadowolenie z życia, nieprzyćmionego żadną chmurką, przepromienionego swobodną myślą, niby słoneczną poświatą. I niech nikt nie sądzi, że ta prostota i, jakby dziś powiedziano, poziomość zajęć, usuwała życie umysłowe z tego programatu. Owszem, Rey w każdej porze zaleca umysłową pracę nad sobą, więc nie zapomina o niej i w epoce męzkiej dojrzałości człowieka. „Bo azaż to nie rozkosz — powiada — czas sobie upatrzywszy, nad książkami posiedzieć, prawa i powinności swej się dowiedzieć? Więc się namówić z onymi filozofy, z onymi mądrymi, poważnymi, a rycerskimi ludźmi; niè trzebać będzie wielkiego nakładu — zbiegasz wszystek świat

lekkim kosztem, tuż na miejscu siedząc, tak, jakobyś tam wszędzie oczywiście był... Nuż zasię azaż to nie rozkosz wiedzieć przyrodzenie każdego zwierzątka, każdego ptaszka, każdego drzewka, ziółka, z czego się może i gospodarstwo wiele nauczyć, i w przygodzie wżdy sobie czasem pomódz, i między ludzi przyszedłszy nie siedzieć, jako darmobit [1]), gdzie się wżdy będzie umiał i ku temu i ku owemu przymówić" (238).

Jak widzimy więc, Rey nie zapomina zarówno o materyalnych, jak i umysłowych potrzebach człowieka; owszem pragnie on życie fizyczne i moralne zestroić z sobą do zupełnej harmonii; — i sferę dostatniej mierności uważa za najodpowiedniejszą do osiągnienia tego celu. Że to było możliwem w ówczesnych warunkach, wymagających jedynie czujnej zabiegliwości, bacznego oka i napół z krotochwilą połączonej pracy, to więcej, niż pewno; ale sądzimy, iż obok tego ważniejszą rolę miała odgrywać zasada etyczna, jaką Rey za główny warunek doczesnego szczęścia postawił. — Tą zasadą było stopniowe udoskonalanie się moralne.

Jakoż wybrać odpowiednią do swych skłonności towarzyszkę życia, gospodarzyć, przysparzać majątku i owoców swej pracy używać, to rzecz tak zwyczajna na świecie, iż nawet nie byłoby celu zajmować się „Żywotem człowieka poczciwego," gdyby wszystko na tem kończyć się miało. Ale od chwili, gdy mężczyzna staje się punktem środkowym, ku któremu wszystkie promienie rodzinnego życia się zbiegają i od którego wychodzą wszystkie kierunki, co wypadkową swą siłą mają poruszać światem ro-

---

[1]) Nieokrzesany, którego darmo bito w szkołach, nie napędziwszy mu rozumu do głowy.

dzinnym i urabiać go do celów wyższych, społecznych, odtąd przyjmuje on ważne obowiązki na siebie, które nie tylko znać, ale i spełniać powinien. Do tego zaś potrzeba mu przygotować się pracą wewnętrzną, zatracić w sobie zwierza, tłumiąc złe popędy i namiętności w zarodzie—słowem, stać się świadomą swego celu, zdolną w każdej chwili panować nad sobą, istotą.

Na czemże jednak owa praca polega?

Otóż trzeba przyznać, iż wykrycie etycznej zasady, tej gospodarki duchowej nie małe przedstawia co się tyczy „Żywota człowieka poczciwego“ trutrudności. Wynika to z samej natury kompozycyi dzieła, które, pomimo z góry nakreślonego planu, nie jest dość ścisłe i konsekwentne, najprzód w przeprowadzeniu, jak to zobaczymy, położonej na wstępie zasady, a powtóre w ugrupowaniu szczegółowych myśli, w których pełno powtarzań i nawrotów do materyj, już rozbieranych poprzednio. Myśl zasadnicza ginie po za szeregiem obrazów, odrywających co chwila uwagę czytelnika swą barwnością i prawdą. Dopiero drobiazgowa analiza utworu pozwala wykryć pewien systemat, jaki jest w samym pomyśle dzieła. To było powodem, że i w niniejszej pracy nie trzymaliśmy się tego porządku, w jakim Rey rozmaite kwestye porusza.

Zestawiając przeto rozprószone myśli, postaramy się odpowiedzieć na zadane sobie wyżej pytanie, o tyle, o ile samo dzieło dostarczy nam stosownego materyału.

Nim Rey do wyłożenia zasad swojej etyki przystąpił, skreślił we wstępie obraz rozmaitych wad i występków, jakby chcąc przez wykazanie ich skutków zohydzić zło i zarazem przekonać o potrzebie uregulowania życia według pewnych zasad, opartych na religijnej i filozoficznej podstawie.

Naprzód więc mówi o pysze, co się rodzi z bogactw i wysokiego rozumienia o sobie.

Wprawdzie dalekim on jest od tego, iżby bogactwa za coś złego uważał; są one bowiem darem bożym i pożyteczne o tyle, o ile użycie ich jest miarkowane rozumem. Ale sądzi, iż przy bogactwach tem trudniejszą do pokonania jest pycha, że w podłości i pochlebstwie znajduje dla siebie potuchę. „Bo patrz jedno, gdzie się kolwiek na jakiem ześciu, albo na jakiej biesiedzie być przytrafi, by też siedział napoczciwszy i nabaczniejszy człowiek, gdy przyjdzie chociajby nawiększy nikczemnik, a łańcuchów nawiesza na sobie, już się ty pomkni szarasy (szary) — siądź-że ty pozłocisty. Przyjdź-że do jakiego prawa, do jakiego sądu, kiedy chcesz, ano sprawuje swoję rzecz lisi ubogi kołnierz, a jako soból przyjdzie, pomkni się, wierę, lisie, siądzie tu soból. Już twoja akcya do jutra ma trwać, a sobola odprawić, bo ma pilną potrzebę“ (str. 147). Za drugą pobudkę do pychy uważa zbyteczne przecenianie zasług, po przodkach zdobytych.

Rey, choć wysoko ceni szlachectwo, choć je nazywa najprzedniejszym klejnotem, przecież dobrze rozumie, iż ono głównie polega na osobistej zasłudze. Bo nie to jest prawe szlachectwo, powiada, iż kto sygnet z jakim herbem na palcu nosi, albo gi (go) na sznurze na szyi powiesi, albo iż się czerwonym albo zielonym woskiem pieczętuje, albo na wrociech nadobnych tablicach herbów nawiesza, albo przybija, albo iż się chlubi dziady, pradziady, albo inszemi przodki swemi; toć jeszcze mało na tem. I owszem — dodaje — jeśliś się ty wyrodził z nich jakiemi wstecznemi obyczajami swemi, tedy by ich snadź lepiej i nie wspominać, boś je już zelżył, a by byli żywi, bardzoby się gniewali, iż się potomkiem ich zowiesz, a nie wiem, by się ciebie nie zaprzeli, abyś im co, jako

żyw, w rodzie być miał“ (str. 109). Są to prawie te same myśli, jakie Jędrzej Modrzewski w dziele swem o *Poprawie Rzeczypospolitej* rozwija (Roz. XIX, str. 102. Tł. Cyp. Bazylika. Wyd. Turowskiego).

Rey wszakże idzie dalej i w pysze widzi matkę innych występków. Bo naprzód pyszny nie znosi niczyjej wyższości. Bogacwo, wewnętrzne, czy zewnętrzne przymioty, cześć, w wyższym stopniu okazana innemu,—wszystko to dla niego staje się źródłem upokorzenia, z którego wyradza się *zazdrość* i *pożądliwość* cudzego dobra. W tych pobudkach też Rey widzi główną przyczynę rozwielmożniającej się naówczas niesprawiedliwości. „Bo gdzie wziąć, to wziąć, *fas* albo *nefas*, to już wszystko o tem, wnurzywszy łeb w ziemię myśleć musi, by też czasem i prawdy uszczerbić, a onej szarej pysze dosyć uczynić. Bo już tam wyborgować, a nie zapłacić, wypożyczyć, a nie wrócić—wszystko to być musi.“ „A sprawiedliwość? Niechajże się jedno ukaże żydek z misą szafranu, albo z kilkiem par czerwonych złotych, ujrzysz, alić wnet druga strona, co z gołemi rękoma przyszła, będzie miała pewną dylacyą (zwłokę). A snadź — dodaje — oni pogani na to zawdży lepszą pieczą mieli, co o nich czytamy, niźli my dziś chrześcianie, chociaż-my poznali wolę pańskę; srogi gniew za ten przech—Jego“ (str. 116). Wszystkie zresztą dalsze ustępy, w których kreśli obrazy zbytków w koniach, pojazdach, szatach, wymyślnych potrawach i pijaństwie, do najdosadniejszych należą i pod względem malowidła historycznego, największą wartość księdze wtórej „Żywota człowieka poczciwego“ nadają. Zbyt przecież one są znane, byśmy je tu potrzebowali przytaczać. I nie o nie nam idzie; z nich bowiem nic jeszcze o etyce Reya nie możemy wnioskować. Ale co należy zaznaczyć, to, że, powstając na zbytki, a przedewszystkiem nadużycia w pokarmach i napojach, ciągle ma na

myśli rewindykacyą praw duchowej istoty człowieka, sponiewieranej k'woli ciału i jego grubym popędom. Jakoż, skreśliwszy wyborny, choć wstrętnym realizmem nacechowany obraz pijaństwa, tak w jednem miejscu przemawia: „Albowiem jeśli ciało, w tym tak sprosnym opiłym przypadku, na poły jako nieżywe jest, cóż rozumiesz o miłej i wdzięcznej duszycy, jeśli też tam obumrzeć nie musi, siedząc w tak plugawej wieży, która jest nie z tej gliny plugawej zlepiona, jako sprosne ciało, ale wyszła z onego grodu niebieskiego, z onych pięknych żywotów, a obyczajów anielskich, której się myśl zawżdy, jako płomień, ku górze ciągnie. Jakoż nie ma być smętna, siedząc w tak plugawym gmachu, równie, jako poczciwy więzień w śmierdzącej wieży, błotem napluskany?“ (str. 131).

Ustęp ten nie jest-że jakby echem idei platońskiej o preegzystencyi dusz i owej tęsknoty do poznanego wprzód ideału: prawdy, dobra i piękna, a przebywającego po-za granicami doczesnego żywota? Ideę tę zapewne Rey pośrednią drogą zaczerpnął, w każdym razie bardzo ją poetycznie wyraził. Zapewnienie też nad ciałem przewagi pierwiastkowi boskiemu, złożonemu w duszy człowieka, jest głównym jego celem. Dlatego to tak gorąco powstaje na wszelkiego rodzaju zbytki i niepomierne zabawienie się światem — na to wszystko, co rozprasza umysł i nie pozwala człowiekowi skupić się w sobie i zająć wewnętrznem gospodarstwem duchowem, bez czego niepodobna wyższej moralnej doskonałości osiągnąć; dlatego — to w tak uroczystych obrazach maluje życie w pomiernym, skromnym staniku, bo ono najmniej narażało człowieka na pokusy pychy i próżności, bo zresztą, ucząc przestawania na małem, nie budziło w nim drapieżnych instynktów łakomstwa i pożądliwości na pracę bliźniego.

Zobaczmyż teraz, jaką drogę Rey do owego wyswobodzenia ducha obiera, by mu hegemonią nad materyą zapewnić.

Rzecz naturalna, iż kwestya ta nie może być czem innem, jak kwestyą powstawania i kształcenia się *woli*. Wszystkie też ustępy, odnoszące się do niej, stanowią rdzenną część całego dzieła.

Rey z wszelką słusznością powiada, iż pierwsze budzenie się uczuć nie od człowieka zawisło. Powstają one bezwiednie, pod wpływem wrażeń zewnętrznych i popędów czysto cielesnych. „Bo to nie może być, gdy się człowiek nie obaczy, aby się i rozgniewać, i przestraszyć, i zapłonąć nie miał, kiedy nań co z nieobaczka przypadnie“ (154). Ale, by te ślepe moce, co w piersi nagle się budzą, nie wzmogły się we wrogą samemu człowiekowi potęgę, rozum w każdej chwili czujną straż nad niemi trzymać powinien. Dla uzasadnienia też swojej teoryi, Rey za przykład wziął *uczucie gniewu*, „który już oni mędrcy starzy doczesnem szaleństwem zwali.“

Wybór to był nadzwyczaj trafny, gdyż ze wszystkich namiętności—gniew jest najbardziej elementarnej, niezłożonej natury. Jakoż prawie wszystkie namiętności mają źródło zarówno w popędach wrodzonych, jako też w przytomnej sobie świadomości człowieka. Tak np. *pycha* jest uczuciem nader złożonem. Jakoż składają się na nią żywioły czysto psychicznej natury, bo naprzód: wygórowane pojęcie *osobistej wartości*; dalej działanie umysłu, zwane *różnicowaniem*, polegające na porównaniu samego siebie z drugą osobistością, ztąd zadowolenie *miłości własnej*, gdy wypadek różnicowania okaże się dla nas korzystnym. Również *zazdrość* zawiera w sobie pojęcie przedmiotu, jako dobra bliźniego i wszystkich, wypływających z niego korzyści, a z niem dopiero łączy się uczucie braku, wraz z przeświadczeniem o niemożności posiadania po-

żądanego przedmiotu. Podobnie *chciwość* jest pożądaniem czegoś, co do nas jeszcze nie należy; ale z uczuciem tem łączy się już rozmysł nad wyborem środków, zmierzających do opanowania przedmiotiu Wszystkie zaś te uczucia i namiętności kojarzą sęjeszcze z pojęciem prawa moralnego, które człowiek w przymierzu z własnem sumieniem, w danej chwili neguje. A tak towarzyszy im ciągle działanie świa, domego siebie rozumu.

Tymczasem gniew, podobnie, jak uczucie strachu, w najprostszej swej, elementarnej istocie, odejmując człowiekowi świadomość, najbardziej go ze wszystkich namiętności poniża, stawiając w jednym rzędzie ze zwierzęty.

Rej, dając określenie gniewu, powiada, iż jest to jakieś wzruszenie, a zapalenie żółci, krwie, i innych wilgotności cielesnych. Coś podobnego znajdujemy i w Palingeniuszu:

> Irae etenim sedes fel creditur, ipsaque bilis
> Materiam praebet stimulis, caecoque furori...
> Ergo anima indignans bilem cum sanguine miscet.
>
> Zodiacus Vitae. L. VII. Libra. Str. 170.

Rozumie się, iż żaden z nich o działaniu nerwów w tym procesie nie mówi. Ale Rey, trzymając się Retoryki Arystotelesa, wyróżnia jeszcze różne rodzaje gniewu i wybornie kreśli zewnętrzne jego objawy. „Bo azaż nie widamy — powiada — jako z onej nadobnej, a łagodnej twarzy, wnet się stanie sprośna, sroga, nadęta, zbladła, że straszno na nią patrzeć? Azaż nie drżą wargi? Azaż nie zgrzytają zęby? Azaż może spokojem postać? Jedno się wierci, kręci, nogami depce, a nie wie, gdzie się wrazić. Azaż ręce spokojem zadzierać może? Jedno imi grozi, a jeśli się pomścić nie może, tedy albo się

drapie, albo z szalonego łba włosy skubie. A wszelakoż i w zwierzętach ten srogi przypadek jeszcze wżdy umiarkowany jest, niżli w tem szlachetnem zwierzęciu, co je człowiekiem zową" (157—158).

Jakież jednak pobudki gniew wywołują w człowieku?

Arystoteles powiada, że zwykle w niego wpadamy, gdy co nagle stanie na poprzek naszym popędom i dążnościom. W naturach jednak nierozwiniętych, których poziom umysłowy nie wiele się od poziomu umysłowego dzieci wyróżnia, często nawet błaha przeszkoda staje się wielkiego gniewu przyczyną. „Gdy dziecku suknię wezmą, jako kiedy gałkę; bo widzimy, kiedy się powali, tedy się będzie miotało, będzie ziemię biło i szpetniej wrzeszczy, niżli gdy mu się co innego stanie". Także też i między starszymi, „znajdziesz drugiego, co się i na nieme rzeczy gniewać będzie. Utknie się pod nim koń to już bije, tłucze, jakoby to niebożątko chcąc uczynił. Da mu gałąź w gębę, to już łaje, przeklina, a gałąź co krzywa? On sobie krzyw, iż jej nie obaczył. Uderzy się o kamień w nogę? Kamieniowi łaje—a co kamień krzyw? a ezemu go nie przestąpił? Albo gdy but mu szwiec (sic) ciasny przyniesie, a obuć go nie może, tedy i szewca stłucze i but zrąba — a but co krzyw? Albo jeśli się sparzy o piec, to już piec stłuc? Albo, jeśli się obleje pijąc, to już szklenicą o ziemię? Wszystko to —dodaje—są bezrozmyślne przypadki" (167). Jakoż w istocie są one wynikiem ślepych, czysto cielesnych popędów, mających źródło w drażliwości nerwowej i na tym stopniu dają się i w zwierzętach spotykać. Ale trafiają się objawy gniewu nader złożonej natury. Co większa, gniew może być sam w sobie uczuciem dobrem, zbawiennem, gdy się łączy z jakiemś pojęciem moralnem. Tak np. „potrzebny

jest gniew poczciwego człowieka, aby roztropnem a pomiernem napominaniem, a czasem też i poczciwem karaniem niszczył, zacierał, a ku dobremu końcu przywodził ty sprośne wszeteczeństwa ludzkie" (164). Na ów więc gniew, który Rey świętym, sprawiedliwym nazywa, składa się pojęcie prawa, moralności, cnoty, w połączeniu z oburzeniem szlachetnem na czyny, które są pogwałceniem ich jawnem. Również trzymając się Arystotelesa, robi słuszną uwagę, iż gniew, niemiarkowany rozumem, powtarzając się często, staje się drugą naturą człowieka, jakby stanem chronicznym w jego moralnym nastroju i to Rey *gniewliwością*, różną od gniewu, bo ten bywa krótki, nazywa. Ale tu nie zwrócił uwagi, że owa gniewliwość zależna jest i od temperamentu, czyli, jak powinien był nazwać, charakteru cholerycznego, jeśli chciał być zgodny z zasadą, wypowiedzianą na wstępie (Księga 1, Roz. II, str. 13). Wszakże z zasadą tą jest on i na innem miejscu w sprzeczności, skoro twierdzi: „że złość nigdy się z żadnym człowiekiem nie rodzi, jeno mu z czasem ze złego wychowania, a jako za zwyczajem przypadnie" (str. 164). Bo jeżeli tak jest w istocie, to dlaczegóż, dając rodzicom wskazówki, jak mają badać przyszłe usposobienie dziecka, *koleryka*, po gniewie każe go poznawać. Wszak *kolera*, według jego teoryi, jest jednym z charakterów, który dzieci na świat z sobą przynoszą — cóż więc z predestynacyą, co z wpływem planet się stało?

Cokolwiekbądź, Rey poczytuje gniew za jeden z grzechów, przewyższających wszystkie inne śmiertelne, albowiem, jak powiada: „zwycięży on pychę, łakomstwo, obżarstwo—bo nie je czasem, aż trzeciego dnia, rozgniewawszy się; zwycięży nieczystotę, lenistwo, zazdrość—albowiem a kto mu onej szalonej a sprosnej postawy zajrzeć będzie?" (str. 167). „A co podpadnie pod rękę, to instrument dla nie-

go: miecz, kij, siekiera, arkabuz [1]) sahajdak, plugawy taras [2]), pal, szubienica, łańcuch. pęto i wiele innych" (168). A cóż z tem czynić?—pyta—kiedy na to żadnego doktora, żadnego lekarstwa nie masz, by pokupił wszystki zioła; jedno uważywszy tę sprosność, a wziąwszy przed się bojaźń bożą, uciec się do rozumu, a pomyśleć sobie, iż nie przystoi, aby go lada wiatr od cnotliwej powinności jego unosić miał". Ale obok tego dodaje, że „jeśli tego gniewu sam w sobie człowiek nie zahamuje, tedy mu w tem nikt inny dopomódz nie może" (169).

Rozum więc i wysiłek, zrobiony w celu przezwyciężenia pierwszych popędów gniewu, to pierwsze nań lekarstwo. Drugie widzi Rey w unikaniu rozmów, towarzystw, które wywołać mogą obrazę, a zatem w unikaniu okazyi. Trzecie w zastanowieniu się, w rozmyśle, czy dotykająca nas obraza była mimowolną, czy pochodziła z żartu, lub przeciwnie. W takich razach człowiek rozumny powinien przebaczyć i źle nie tłómaczyć obrazy, Za czwarte nakoniec lekarstwo uważa napomnienie przyjacielskie. „Bo piękne, a rozważne słowa są jako młot, a przerażają aż do serca człowieczego". Ale tu koniecznie należy mieć na osoby baczenie. Inaczej bowiem musisz hamować poważniejszego, a zatem wyższego wiekiem, dostojeństwem; inaczej zaś niższego, którego można pohamować pogróżką, aby się nie wspinał z motyką na słońce" (173). Do wszystkiego jednak z onym wszech spraw królem—poważnym rozumem zabierać się trzeba, bo gdzie tego w radzie owej mieć nie będziemy, pewnieć nam wszystko ospale pójdzie" (str. 174).

---

[1]) Ręcznica, czyli rusznica.

[2]) Rozmaity drobny materyał budowlany, jak kamień, gruz.

Cóż jednak pobudza rozum do ustawicznej baczności na każde drgające w piersi uczucie? Co podtrzymuje go w tej wewnętrznej pracy udoskonalenia, której, zwłaszcza w początkach, mogą towarzyszyć chwile słabości i upadku? W jaki wreszcie sposób w ciągu niej otrzymane na ułomnej naturze ludzkiej zdobycze, mają się na resztę życia utrwalić? słowem, jaki w tym psychicznym procesie *wola* udział bierze? Otóż na tym punkcie etyka Reya przedstawia niejakie w wyrozumieniu trudności. Nigdzie bowiem o *woli* wyraźnej nie spotykamy w niej wzmianki. Rey mówi wprawdzie o *woli Bożej*, ale nie używa tego terminu, gdy idzie o oznaczenie woli, jako głównego motoru czynów człowieka. Wyraz ten zastępuje on przez *rozum*, który swym twardym munsztukiem wszystko ma w sobie hamować i stanowić"—zresztą przez *chcenie*, *chęć*, *pożądliwość*; gdy mu zaś jedno lub drugie nie wystarcza do dokładnego oddalania myśli, np. gdy do przełamania złych skłonności koniecznym jest wysiłek woli, wtedy oddaje to przez *przymuszenie* (str. 38 — 39). Ażeby to zrozumieć, należy pamiętać, iż Rey pisał w duchu Kalwina, opierając się na ich nauce, na predestynacyi i na łasce. Jakoż, jeżeli Bóg obdarza nią wybranych, to człowiek trwa w dobrem nie tyle z własnej woli, zwłaszcza wolnej, skoro ta ograniczona jest wyższą, działającą w nim siłą.

Jakąkolwiek jednak teoryą powstawania woli przyjmiemy, czy *mechaniczną*, według której jest ona siłą wypadkową, wynikającą ze starcia się popędów i chęci z jednej, a wprost przeciwnych im wyobrażeń lub uczuć z drugiej strony; czy też *fizyologiczną*, w której wola jest wynikiem działania prądów nerwowych, wzbudzonych przez *bodziec*, mający w mózgu ognisko, zwrócony ku działalności *odruchowej*, jeżeli ta jest mu przytomna; — jakąkol-

wiek, powiadam, z tych dwóch teoryi przyjmiemy, w każdym razie, pierwszym elementarnym znakiem woli jest wrodzony popęd duszy do działania, objawiający się w chęci, połączonej z wyobrażeniem jakiegokolwiek przedmiotu. Jeżeli więc owa chęć, pod wpływem doznawanych w jego osiągnieniu przeszkód, lub innego potęgującego ją bodźca, wzrośnie w siłę *uczucia* i *przekonania*, tak, że wszystkie przeciwne sobie wyobrażenia i uczucia pokona i na chwilę zapanuje wszechwładnie nad całą istotą człowieka, wtedy zmienia się ona w *postanowienie*, którego już dalszem następstwem będzie sam *akt woli*, objawiający się czynem. Działanie przeto rozumu w tym procesie złożonym rzeczywiście jest obecnem, naprzód w samem wyobrażeniu przedmiotu; dalej w przekonaniu, które już jest owocem głębszego namysłu nad możliwością, koniecznością i skutkami mającego się dokonać czynu; jak równie i w postanowieniu, które przychodzi po dokładnem rozważeniu wszystkich środków i przeszkód, jakie w wykonaniu napotkać możemy. Co do współudziału więc rozumu w akcie woli, można z Reyem w zupełności się zgodzić; ale, jak widzimy, za małą on rolę drugiemu czynnikowi, wskutek swych wyobrażeń religijnych, przyznaje i pod tym względem jego teorya wytrzymać krytyki nie może; chęć bowiem bynajmniej jeszcze nie zawiera w sobie wyobrażenia tego potęgowania się uczucia, które człowieka prze do urzeczywistnienia raz powziętego zamysłu.

Wprowadzenie tego drugiego czynnika było tem pożądańszem, że właśnie w tej części swojej etyki, o którą głównie nam idzie, miał on na oku działanie woli, zwróconej nie tyle do świata zewnętrznego, ile ku pokonaniu złych skłonności, zakorzenionych w samej istocie człowieka, co znacznie komplikuje zadanie, gdyż w tym razie przeszkody, napotykane w urzeczywistnieniu woli, są do pokona-

nia trudniejsze, a przynajmniej podwójnego po człowieku wymagają wysiłku, zarówno bowiem skłonności, jak i przeciwdziałająca im wola, czerpią siłę w nim samym.

Jakkolwiek jednak Rey istnienia wolnej woli zaprzecza, nie mniej przeto pośrednio działanie rozmaitych bodźców na rozum uznaje. Z tych za najskuteczniejszy w dążeniu do udoskonalenia moralnego uważa: *uczucie religijne*. Jakoż, gdy ku naukom formalnym, jak gramatyka, retoryka, logika, a nawet arytmetyka, dawne z lat młodych uprzedzenia zachował i mówiąc o wychowaniu, ledwie z przekąsem o nich w księdze pierwszej „Żywota człowieka poczciwego“ krótką wzmiankę uczynił (str. 25); tymczasem religii cały rozdział IV poświęcił. Rzecz naturalna, iż wykład jej przeprowadza ściśle podług nauki Kalwina; wszakże ów rozdział tchnie takiem przejęciem się ważnością przedmiotu i namaszczeniem głębokiem, iż widać z niego, że jeśli do strony jego dogmatycznej nie małe przywiązywał znaczenie, to jeszcze więcej pragnął zaszczepić w duszy dziecka samo religijne uczucie. Człowiek też, wsparty na bezwarunkowej wierze w Objawienie, nie potrzebował szukać innej zasady życia, wysnuwać jej z jakiegoś systematu filozoficznego. Miał ją gotową w Ewangelii. Dość mu było tylko przejąć się jej duchem, jej wzniosłe prawdy urzeczywistniać w czynie, według niej oceniać swoje postępki. Z ideałem doskonałości, zaszczepionym w duszy w dzieciństwie, człowiek miał wzrastać, rozwijać go w sobie, udoskonalać stopniowo. A że on był treścią ducha, żyjącą w nim i zawsze mu obecną, ztąd i odstąpienie od niego mogło być, według Rea, tylko chwilowem zboczeniem słabej ludzkiej natury, która jednak pod wpływem wewnętrznie działającej łaski, zdolną była podźwignąć się z upadku, byle rozum czuwał nad każdym popędem od złego i umiał

się w porę obaczyć, o ile się od tego ideału w postępkach odstrychnął.

Za drugi bodziec, stanowiący, według niego, również silną dźwignię w udoskonaleniu człowieka, uważa Rey *sławę uczciwą*. Tylko nie tę, co „z blasku złota, albo pstrocin jakich się mnoży, jedno z pięknego, a poczciwego żywota". Bo wszystkie rzeczy, „około których się zmysły nasze wiercą, a odmieniają, są jako plewy na ścieżce, ktore albo podepcą, albo je wiatr rozniesie—jedno sława, a cnota po człowieku zostaje" (219). A tak—powiada—„załamuj-że w sobie twardem wędzidłem wszystkie pożądliwości cielesne, boć to jest silny nieprzyjaciel poczciwej sławy twojej" (75).

Trzeci wreszcie bodziec, to *budujące przykłady*. Już w księdze pierwszej, młodzieńcowi, wyjeżdżającemu za granicę, doradza, nie tyle przypatrywanie się dziwom, niebywałym w ojczyźnie, ile raczej „*pięknym*, poważnym, a statecznym sprawom ludzkim, przysłuchywanie się mądrym rozmowom, unikanie złych a wszetecznych towarzystw". W księdze zaś drugiej sam stawia na oczy nieskończoną ilość wzorów i przykładów, branych z dziejów, których czytanie najusilniej zaleca. Na każdej też prawie stronicy można się tu spotkać z jakąś anegdotką, odnoszącą się do życia patryarchów, królów biblijnych, bohaterów i mędrców starożytności. Mojżesz, Jozue, Dawid, Salomon, królowie egipscy, Seleuchus, Solon, Sokrates, Platon, Eurypides, Ksenofont, Aleksander W., Lagis, Augustyn, August Oktawian, Trajan — każdy dla niego dobry, byle przytoczony szczegół z jego życia dawał wskazówkę, jak wytrwać w cnocie, *poprawić się* z jakiej wady, odnieść nad sobą zwycięstwo. Rzecz naturalna, iż do tego w wysokim stopniu dopomaga *pamięć* i *przyzwyczajenie*. Przyzwyczajenia, według Reya, nabywamy przez „ustawiczne ćwiczenie się w dobrem"; co do pa-

mięci jednak, w jaki sposób ona w naszem udoskonaleniu udział bierze, natrafiamy znowu na *lukę*, którą postaramy się własnem objaśnieniem zapełnić. Jakoż człowiek, skłonny np. do gniewu, może przez swój wybuch nieopatrzny, niewczesny, obrazić osobę, dla której w normalnym stanie duszy miał głęboki szacunek; zranić ją najboleśniej w tych właśnie uczuciach, jakie dla niego żywiła: pozbawić się samochcąc jej życzliwości, przyjaźni; wreszcie uniemożliwić sobie powrót do dawnego z nią stosunku. Te wszystkie względy mogą mu natychmiast się przedstawić, skoro pierwsze uniesienie gniewu przeminie. Otóż, jeżeli pycha lub wygórowane uczucie miłości własnej nie staną na przeszkodzie, to żal, w ślad idący za wyrządzoną obrazą, może w człowieku obudzić gorącą nawet chęć zadośćuczynienia obrażonej osobie. Wszakże nawet, gdy wygórowana miłość własna stanie napoprzek popędom szlachetniejszej natury i choć przy zdarzonej sposobności, popęd gniewu nanowo się obudzi; to i w takim razie pamięć doznanych już skutków siłę jego osłabi i na jego poruszenie baczniejszym zrobi człowieka. (W miarę zaś słabnących prądów nerwowych, wywoływanych kolejno budzącym się popędem gniewu, przypuszczać należy, że, przy powtarzającej się interwencyi pamięci, jako jednego z czynników, działających w tym procesie psychologicznym, wyradzają się i wzmagają prądy całkiem innej natury, równoważące pierwsze, a nawet zobojętniające je zupełnie. Jeżeli nadto z wciąż działającą pamięcią połączy się *postanowienie* tłumienia budzącego się popędu gniewu i jeżeli, jako nowy bodziec czynności ducha, działa bez przerwy i w tym kierunku wciąż wytwarza jednostajne prądy nerwowe, to te, w materyi nerwowej zaznaczając coraz głębsze ślady, stają się początkiem *nawyknień*, wprost przeciwnej, niżeli gniew, natury. Jak zaś zdobywamy te nawy-

knienia, widzimy na tak zwanych odruchowych czynnościach. Układ i ruch palców przy nauce np. gry fortepianowej przedstawia w początkach bardzo wielkie trudności; pomimo to, w końcu, przez ustawiczne ćwiczenia, dochodzimy do takiej wprawy, iż możemy wykonywać najtrudniejsze pod tym względem układu kompozycye, nie myśląc o ruchu, jaki w tym czasie odbywamy palcami. Ranne wstawanie również dla wielu osób niewypowiedzianą przykrość stanowi. Gdy jednak do tego są koniecznością zmuszone, zdobywają z czasem wprost przeciwne nawyknienia. To, co w pierwszych chwilach przychodziło im z trudnością, z powtarzającem się codziennie rannem wstawaniem, staje się dla nich coraz mniej w następstwie, do tego stopnia, iż w końcu bez użycia bodźców zewnętrznych, budzą się o jednej i tej samej godzinie. Nie dość na tem: ta właściwość, nowo zdobyta przyzwyczajeniem, wywołuje adoptacyą innych czynności, jak np. zastosowanie godziny udawania się na spoczynek do godziny, o której budzić się zwykły. Tak samo i człowiek, raz i drugi poskromiwszy gniew w sobie, zdobywa zwolna wprost przeciwne mu przymioty, jak umiarkowanie, łagodność, a przedewszystkiem zdolność panowania nad sobą, która potęguje się w miarę tego, jak owe popędy gniewu tracą swą siłę pierwotną. Podobnie ma się i z prawdą, którą człowiek poślubia. A prawdą — ową wielką krolową — to według Reya: Bóg i Jego zakon (175); w praktyce zaś — to zgodność uczuć, przekonań, czyli wewnętrznej istoty człowieka, ze słowami i czyny, któremi o niej daje świadectwo. „Albowiem, uczciwa prawda nie potrzebuje ani pośmieszków żadnych, ani farbowanych a cukrowanych słówek, jedno, jako cieśla siekierą raz wraz, a nigdy nie chybiać, jedno jeśli tak, niech będzie pewnie tak, jeśli nie tak, to już też niechaj na stronie zostanie" (178).

Lecz właśnie doprowadzenie do jedności i zgody naszych przekonań z czynami jest równie trudnem zadaniem, jak odniesienie nad namiętnością zwycięstwa—słowem, jest cnotą, bo w tem dążeniu znajdujemy wieloliczne przeszkody, nie tylko w naszych namiętnościach, złych przyzwyczajeniach, nałogach, ale i w okolicznościach zewnętrznych, które nie mniej brać na uwagę należy. Człowiek potrzebuje tu użyć i natężyć wszelkiego rodzaju bodźców, by przekonaniu o prawdzie nadać siłę postanowienia; musi tę prawdę całem sercem ukochać, by miłość ku niej przemogła napotykane w jej urzeczywistnieniu zawady. Jeżeli zaś to usiłowanie jest w nim stałe, niezmienne, jeżeli coraz więcej przywyka godzić swe uczucia i zasady z czynami; jeżeli, bez względu na okoliczności, okazuje się zawsze jednym i tymże samym człowiekiem, zawsze wiernym wygłaszanej zasadzie, a nigdy chwiejnym, dwulicowym, zawodnym, wtedy wznosi się na najwyższy stopień etycznej doskonałości, dochodzi do ostatecznego rezultatu w sprawie kształcenia woli—słowem, zdobywa to, co *charakterem* zowiemy.

I właśnie o jego wyrobienie w człowieku głównie Reyowi chodziło. „Bo jeśli, że co może — powiada — zdobić poczciwego człowieka, tedy stała a stateczna myśl, iż go ani szczęście ani nieszczęście, ani żadna przygoda nigdy ze stateczności jego nie uniesie, iż stały w przyjaźni, stały w sprawach swoich, stały w rzeczypospolitej, iż go ani strach, ani żadne dobrodziejstwo od jego poczciwej przystojności nigdy nie odwiedzie“ (181).

Jako *charakter* też już wyrobiony, skończony, przeprowadza Rey swego „Człowieka poczciwego“ przez wszystkie stosunki życia, a mianowicie: domowe, obywatelskie i państwowe.

Rozpatrzmy je kolejno, a naprzód stosunek męża do żony.

Otóż oparty on jest na zasadzie bezwzględnego *równouprawnienia* małżonków. Żona występuje tu nie jako bezwładna, pokorna, baczna na każde skinienie męża i pana, istota — gdyż do tak biernej roli zeszła dopiero w czasach późniejszych; ale zupełnie mu równa, w swym do niego stosunku swobodna. On widzi w niej dozgonnego przyjaciela, swą pomoc wierną, wdzięczny upominek, dany mu od samego Boga. To też zacnie, poczciwie Rey obowiązki męża względem żony określa. „Bo gdy to pewno wiesz—powiada—iż ten szlachetny klejnot twoj *dar Boży jest*, chciejże też nań takie baczenie mieć, jako na dar Boży, a na człowieka Bożego, a nie daj mu nigdy przyczyny złego przykładu z siebie, tak w gniewie, jako też w innych przypadkach, poczciwemu małżeństwu szkodliwych. A chcesz-li — dodaje — aby ona tobie była wierna, skromna, we wszem powierna, także się ty przeciwko niej zachowaj i takie jej przykłady z siebie dawaj, gdyż wiesz, iż żadny grzech bez pomsty być nie może, aby zasię z onej wdzięcznej społeczności jaki rozterek a jaki rozruch w domu się twym nie zamnożył, boć już na to ani pisma, ani przykładów nie trzeba, jaka to jest sroga pomsta, kogo ją Pan pokarać będzie raczył“ (str. 73). Słowem, mężowi o tyle nad sobą wyższość przyznaje, o ile sam własne namiętności umie poddawać pod wszechwładne prawa rozumu i wypełniając zakon, stoi na gruncie moralnym.

O ileż Montaigne mniej zadawala nas pod tym względem od Reya! Wprawdzie przyznaje on małżeństwu święty i religijny charakter, ale w każdym razie widzi w niem tylko pewien rodzaj targu, na który wstęp jest dozwolony każdemu, ale zkąd wyjście nie od nas samych zależy. *(C'est un marché, qui n'a que l'entre libre. Essais.* T. 1, str. 209). Zresztą na stosunek męża do żony zapatruje się wyłącznie

ze stanowiska fizyologicznego. *Essais*, T. I, R. 29, str. 225—226). Co zaś do moralnych stosunków, to głównie idzie mu o zabezpieczenie swego *ja* od wszelkich przykrości. Jakoż, wychodząc z zasady, że człowiek rozumny dopóty nic nie stracił, dopóki samego siebie posiada (*l'homme d'entedement n'a rien perdu, s'il a soy mesme*), twierdzi, że, jakkolwiek potrzeba nam żon, dzieci, służących, a nadewszystko zdrowia, kto je mieć może, to przecież nie powinniśmy się nigdy do nich przywiązywać do tyla, by aż od ich istnienia nasze szczęście robić zależnem. Owszem, zawsze trzeba zachować sobie jakiś kącik wyłączny, swobodny, gdzie moglibyśmy, czując się wolni, odosobnieni, samotni, jedynie sobą się zajmować i bez względu na brak wszelkich stosunków, wystarczać sobie tak, jak gdybyśmy nie mieli ani żony, ani dzieci, ani majątku, ani pojazdu ani sług, ażeby wrazie możliwej ich utraty, nie czuć ich braku i wskutek takiego nawyknienia umieć się bez nich obywać.

Ani mniej, ani więcej.

„(*Il fault avoir femmes, enfants, biens, et surtout de la santé, qui peult; mais non pas s'y attacher au manière, que nostre heur (bonheur) en despende: il se fault reserver une arrière-boutique toute nostre, toute franche, en laquelle nous establissions nostre vraye liberté et principale retraite et solitude. En cette cy fault il prendre nostre ordinaire entretien de nous mesme, et si privé que mulle accointance ou communication changière y treuve place, discourir et y rire, comme sans femme, sans enfants, et sans biens, sans train et sans valets: à fin que quand l'occasion adviendra de leur pert, il ne nous soit pas nouveau de nous en passer*". *Essais*. T. I, str. 277).

Natomiast, w pojmowaniu stosunku przyjaźni obaj porównywani przez nas pisarze na wielu punktach zgadzają się z sobą. Tylko Montaigne przed-

miot swój traktuje więcej ze stanowiska subjektywnego, gdyż do napisania rozdziału o przyjaźni [1]) wziął pochop z własnych wspomnień o Stefanie de la la Boëtie, z którym go łączyła tak ścisła i serdeczna zażyłość, w tak rzadkich i szczęśliwych zawiązana warunkach, iż, jak mówi, zaledwie w ciągu trzech wieków raz podobną mogą ludzie znaleźć na ziemi. *(Il fault tant de rencontres à la bastir, que c'est beaucoup si la fortune y arrire une fois en trois siècle"*. *Essais*. T. I, str. 207). Montaigne do tego stopnia posuwa swój pogląd idealny na stosunek przyjaźni, iż daje mu pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi. Według niego, jest ona możliwą jedynie wtedy, gdy ludzi nie łączą żadne inne, a obce jej stosunki—gdy sama sobie jest celem.

Ztąd też stosunkowi pomiędzy ojcem a synem odmawia miana przyjaźni, gdyż na ostudzenie jej wpływa z jednej strony wzgląd na utrzymanie rodzicielskiej powagi, z drugiej — szacunek, niedopuszczający żadnej poufałości, ani swobodnej wymiany uczuć i myśli; wyłącza ją również stosunek rodzinny, braterski, gdyż ludzie, związkami krwi złączeni, mają najczęściej wprost przeciwne sobie skłonności; nie jest możliwą także w stosunku mę ża do żony, gdyż małżeństwo ma inny, wyłączny cel przed sobą, a nadto jest to związek tej natury, że wiele ubocznych okoliczności wpływa na zupełne jego zerwanie. Przyjaźń tymczasem jest związkiem dusz wolnym, swobodnym, usuwającym wszystkie osobiste względy, opartym jedynie na nieograniczonem zaufaniu i zgodzie usposobień i skłonności, zatem dla wybranych tylko dostępnym. (*Essais*. T. I, str. 208, 209 i 210).

---

[1]) Essais. Ks. I. Roz. XXVII, str. 206.

Rey nie przyznaje uczuciu przyjaźni tak wyłącznego znaczenia. W hierarchii nawet uczuć ściśle oznacza jej miejsce; bo gdy żonę dobrą nazywa darem Bożym, to prawego przyjaciela jedynie „za skarb, a za klejnot wielki“ uważa, a tak ma on być tylko ozdobą a uzupełnieniem ziemskiego szczęścia, jakie człowiek w domowem pożyciu z zacną niewiastą znajduje; w każdym razie przecież wysoką jego wartość ocenia i, choć nie określa z taką subtelnością, jak Montaigne, uczuć, stanowiących istotę przyjaźni, to jednak równie idealnie, jak on, maluje wzajemne dwóch przyjaciół stosunki: „Albowiem, która może być wdzięczniejsza rzecz—powiada—jako miły przyjaciel, który już wszystko a wszystko społy z sobą niesie: i smutek, i wesele, i szczęście, i przygody także złe i dobre, i wszystką majętność swoją zawżdy czasu potrzeby jakiej radby z tobą zawżdy na poły rozdzielił? Już dwie skrzyni za jedną, dwa domy za jeden, dwie stajni za jednę... Już wszystko. co się nie k'myśli wodziło, a co we łbie, jako w kotle, wrzało, to się snadnie wnet uspokoić, a w dobre się obrócić może“ (ks. II, str. 118). „Już, Boże uchowaj, jakiego potargnienia na jednego, alić drugi już przed nim z *szarszunem* (z szablą) stoi... Przypadnie też przygoda jaka na jednego alić drugi biega, rady szuka, pomocy czyjej może używa, jako może cieszy, a stara się mało nie więcej, aniżeli o swoją rzecz własną“ (192).

Czy Rey znalazł przyjaciela, jakiego nam obraz nakreślił?... Wątpimy. Przywodząc bowiem ze starożytności przykłady stałej przyjaźni, nie waha się twierdzić, iż podobnych w czasach obecnych mu nie widzi. „Bo ukaż mi dziś—powiada—wieleby takich Orestesów, albo Piladesów nalazł, albo takich Licyniuszów, albo Brutusów? A snadźby rychlej nalazł takiego, coby się pięknie zalecał, a wiele obiecywał, a przedsię trzoska w zanadrzu maca, jakoby

gi wyłudzić (198—199). Przyjaźń więc prawdziwą, podobnie, jak Montaigne, uznawał za nader rzadkie zjawisko. Wszakże z drugiej strony, przy swoim zmyśle praktycznym, dalekim był od tego, by ją za coś doraźnego, zależnego od zrządzenia Opatrzności uważał. Zapewne, że według jego pojęć, wszystko pochodziło od Boga; ale, jak w innych sprawach, tak i w wyborze przyjaciela, człowiek powinien się rządzić rozumem, mianowicie w tem, „jako go poznać, a poznawszy, jako go sobie ważyć, a strzedz tego, aby nigdy nie był niczem obruszon". „Albowiem — dodaje — wierz mi, iż to nie lada węzeł, niźli sobie prawego przyjaciela postanowisz. Bo, jako go ty próbować chcesz, wierz mi, że i ty długo u niego na próbie być musisz" (189). Czas więc dopiero i doświadczenie, jak się kto względem nas zachowuje w trudnych okolicznościach życia, daje miarę rzetelności uczuć przyjaźni. Słowem, szedł on tu w duchu narodowego przysłowia: „Zjesz beczkę soli, nim poznasz do woli"

Przecież Rey wyższe jeszcze do tego stosunku przywiązuje znaczenie. Dla niego nie wystarcza wzajemna wymiana uczuć i myśli, jak to widzimy w Montaigne'u — dla niego przyjaźń ma znaczenie *etyczne*. Jakoż uważa on ją za środek do osiągnięcia wyższej doskonałości, gdyż za pierwszy obowiązek przyjaźni stawia śmiałe, bez ogródki wypowiedzenie prawdy, gdy przyjaciel co złego w przyjacielu dostrzeże. „Bo głos poczciwego a poważnego człowieka jest jako on piękny brant (złoto czyste) u złotnika, od którego już niepotrzebną żużelicę odsadzi, a ten, co gi słyszy, iście gi ma z roztropnem obaczeniem uważać sobie, a rozeznawać sobie przypadłe pożytki z niego, które się zawżdy i ku sławie, i ku każdej dobrej sprawie ściągać i obracać będą" (196). I ta-to prawdomówność z jednej, a pano-

wanie nad podszeptami obrażonej miłości własnej z drugiej strony jest, według Reya, istotnym probierzem doskonałej, prawej przyjaźni.

Jak stosunek do żony oparł na prawie bezwzględnej równości, przyjaźń na wzajemnem poświęceniu i prawdomówności, tak znowu stosunek do ludu i czeladzi opiera na miłości bliźniego, na rządzie sprawiedliwym i patryarchalnej opiece. Dalekim on jest wprawdzie od potępiania Statutu z r. 1496. który kmiecia przykuł do gleby i w ręku pana złożył nad nim wymiar sprawiedliwości, nie określonej innem prawem nad poczucie sumienia, gdyż jego reformatorskie dążności nie sięgają, jak w Andrzeju Fryczu Modrzewskim, w sferę socyalnych przewrotów. „O prawie Rzeczypospolitej". (Ks. I, str. 46); ale, godząc się z ówczesnym porządkiem społecznym, chce przynajmniej na korzyść ludu wyzyskać szlachetniejsze popędy uprzywilejowanej klasy narodu i, opierając się na prawie Bożem, dolę jego złagodzić. To też, jakby czując, że to krew z krwi i kość z kości narodu, nie pomija żadnej sposobności, by starszej braci przypomnieć, że sługa, że kmiotek jest takim samym, jak i szlachcic, człowiekiem, że wobec Boga równe ma z nim przywileje, gdyż u Niego braku nie masz — nie masz wzmianki, jeśli król albo wojewoda" (102) [1]). Jeżeli też w *Zwierzeńcu* i *Figlikach* chłopów nieobacznych i z głupia-frantów za cel żartów obierał, to, mówiąc o stosunkach do nich, jako poddanych, ma tylko na ustach wyrazy najgorętszego współczucia. „Każą—powiada—nędznemu kmiotkowi na jaką robotę, a on wołku albo konika należć nie może, płacze,

---

[1]) Porównaj J. Kochanowskiego księgę H, Pieśń XIV od w. 13—16.

szukając go, boi się niebożątko — a już go też bić, albo mordować, albo sadzać go za to (do turmy)? (str. 171).

Właśnie dlatego, że pan nad ludem nieograniczoną miał władzę, zaleca przedewszystkiem rozmysł w karaniu i wglądanie w swoje afekta. „Bo i Arystoteles pisze, iż gdy masz kogo uderzyć i już kij podniesiesz, rozmyślże się mało, jeślibyś też czego w sobie nie nalazł, o coby cię też słusznie możono uderzyć“ (162). Ale już szczególniej bolał nad gwałtami, jakich się na kmiotkach w ciągnieniu dopuszczało rycerstwo. Nie zżyma się jednak, jak to w wielu innych przypadkach czyni, ale tak jakoś, serdecznie, tak po ojcowsku przemawia, iż widać, że radby i ująć czytelnika za serce, i skutkami gwałtu przerazić. „A to zawżdy miej na pieczy — powiada—gdy tam ujrzysz, czy drapią, biorą, a szarpią niewinne ludzie, a ich majętności — bo to jest stary obyczaj wojenny, chociaj się łzy leją, chociaj głosy aż pod niebo o pomstę krzyczą. Aleć ja radzę, byś miał przemrzeć ze szkapami, kiedy możesz, ostrzegaj się tego, abyś miał i jedną suknią przedać, a w drugiej się do domu wrócić, tedy to lepiej będzie, niźli głos niewinny, a przeklęctwo ma się puścić. Bo wierz mi, iż Pan Bóg na wielkiej pieczy ma, a jaśnie powiada: gdy woła do mnie ubożuchny o krzywdę swoję, ja muszę pomścicielem jego być (56). W dodatnich też obrazach domowego życia szlachcica“, przedstawia nam pana, podzielającego z czeladką wszystkie gospodarcze zajęcia, obchodzącego się z nią w sposób ludzki, wyrozumiały, przebaczającego po ojcowsku jej uchybienia. „Albowiem zaśpi czasem służka nieboraczek, iż zamieszka (zaniedba) posługi jakiej, wierci się, boi się, żal mu bardzo tego, azażby go za to bić, albo mordować, obaczywszy, iż to nie ze złości uczynił?“ (171). Także też, zamiast gniewać się, zrzędzić, i wszystko

złe, jakie się w gospodarstwie przytrafi tylko „dyabły wyganiać“, „azaż nie lepiej—powiada—czeladkę nadobnie rozprawić, każdemu, czego ma być pilen z powinności swej, poruczyć, łaskawie go nauczywszy, czemuby sam sprostać do końca nie umiał; tedy każdy z onej łaskawej postawy i z onej niepogromionej nauki jego z większą ochotą i z większą pilnością będzie się starał, aby swemu panu na wszem przysłużył i daleko mu wszystko sporzej pójdzie, niżby mu nade łbem maczugą machał“ (str. 226).

Słowem, zacne, poczciwe serce Reya czuło żywo niedolę ludu i w imię *idei braterstwa* rewindykowało wydarte, przynależne mu prawa, które, niestety! coraz bardziej deptano.

Zapewne, dyatryby Modrzewskiego w czterech listach: *De poena homicidii* i w samej *Naprawie rzplitej* tchną większą siłą dyalektyki, wspartej nagromadzeniem przekonywających dowodów; ale już to samo, iż z tak licznych poetów, mówców i pisarzów, jakimi wiek XVI jaśnieje, jeden Rey tylko idzie w parze w Modrzewskim (Skarga, Birkowski do późniejszych czasów należą), dowodzi, że odczuwał tę ranę głęboko i szukał na nią łagodzącego balsamu.

Wystąpienie tych dwóch pisarzów nie zmieniło wprawdzie prawnych stosunków ludu, ani dla niego nie zjednało współczucia szlachty; ale w każdym razie było głosem budzącym sumienie narodu, protestem przeciw wytworzonym ówcześnie warunkom, które na pogorszenie doli ludu wpływały. Jakóż, zdawało się, że ją Reforma religijna złagodzi. Wszak występowała przeciw starej formie wyznania, które wiekowej waśni było główną przyczyną. A jeżeli w Niemczech tak łatwo odniosła nad katolicyzmem zwycięstwo, to tylko dzięki temu, że zasady jej przeszły do ludu i głęboko w jego ducha zapuściły

korzenie. Z nią obudziły się w nim i gwałtowne do emancypacyi dążenia. Ale właśnie tego szlachta w wieku XVI obawiała się w Polsce najwięcej. Reforma wnosiła do umysłów krytycyzm. Otóż do przebudzenia się w ludzie myśli nie chcieli nawet protestanci dopuścič. Woleli go przy katolicyzmie zostawić, gdyż spowiedź uszna i nauka, zalecająca posłuszeństwo władzom, dawały im większą rękojmię utrzymania go w posłuchu w chwili, gdy tego wymagały najżywotniejsze ich interesy ekonomicznej natury [1]). Reforma przypadała właśnie na czasy, gdy po przywiązaniu prawem kmiecia do gleby dawne gospodarstwo rentowe zaczęto na folwarczne zamieniać, gdy dawne czynsze zastępowano pańszczyzną. Taki zaś system wykluczał wszelką swobodę;

---

[1]) W w. XVII wytworzył się wprost przeciwny stosunek. Gdy pod wpływem reakcyi religijnej, większość sprotentestantyzmowanej szlachty wróciła na łono Kościoła katolickiego, trwający w nowej wierze, ujrzeli się, jako mniejszość, zagrożeni w swej wolności sumienia. Wtedy szlachta innowiercza, korzystając z nieograniczonego prawa patrymonialnego w swych dobrach, zaczęła zmuszać lud do przyjmowania protestantyzmu, by w kraju liczbę innowierców powiększyć i grunt swemu wyznaniu zapewnić. Lud jednak, tak niegdyś oporny, względem obrządku rzymskiego, zanadto już był przywiązany do wiary ojców, by swe odwieczne przekonania i nawyknienia odmienił. Jak niegdyś więc ze swemi bogami, tak i obecnie porzucał siedziby i chronił się po lasach, byle uniknąć przymusu. A tak w jednym, jak i drugim razie Reforma wywierała nań wpływ fatalny i przyczyniała się do pogorszenia jego doli. (Porów. „Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III“ p. Dr. Wacława Sobieskiego, str. 73—81, r. 1903).

lud stać się miał maszyną rolną, bezwarunkowo woli pańskiej poddaną.

Wobec takiego położenia rzeczy duch pojednawczości Reya rozbić się musiał o skałę egoizmu i zimną rachubę.

Tym duchem jednak przejęty on jest i względem bliższych i dalszych sąsiadów (str. 74). W końcu reasumując wszystkie obowiązki, wynikające z powyższych stosunków, dodaje: — „Ucz-że się pilno, abyś zawżdy Zakon Boży, prawo pospolite, a powinność ową we wszem statecznie zachował, co czyja jest, co należy Bogu to Bogu; co sąsiadowi, to sąsiadowi; co należy kmiotkowi, to kmiotkowi; co należy słudze, albo robotnikowi, to niechaj będzie jego. *A kogo możesz, ratuj czem możesz*, jeśli nie majętnością, albo wżdy wspomożeniem jakiem, tedy wżdy radą, albo pomocą. A nie żałuj dla niego osadzić konika swego, bo masz za to pewną obietnicę Pańską, żeć za to tyle troje nagrodzić i przysporzyć obiecał“ (75).

Ustęp powyższy zostaje w bezpośrednim związku z rozdziałami XIII i XIV księgi wtórej, w których rzecz *O dobrodziejstwach* traktuje. Właściwie Rey streścił tylko po swojemu dzieło Seneki, stosując się do myśli, jaką sam w *Żywocie* rozwinął; ale obok tego bierze także i całe z niego ustępy, zwłaszcza, gdy o przykłady mu idzie. Do takich należy anegdotka o Acschinesie, który, nie mogąc złożyć Sokratesowi równie bogatych podarków, jak inni współuczniowie, sam siebie oddał w służbę mistrzowi (str. 206); takim jest ustęp, noszący nadpis: „Co komu przystoi, to mamy przezeń czynić“ (str. 207), a odpowiadający Rozdziałowi XI ks. I, w Senece; takim o Juliuszu Cezarze (str. 211), wydającym na sądach wyrok przeciw żołnierzowi, który mu w Hiszpanii dobrodziejstwa wyświadczył (str. 211–212), a przytoczony w Senece w ks. V, Rozdziale XXIV;

do takich wreszcie należą ustępy o Aleksandrze W. i Antygonie, królu Macedońskim, lubo, wskutek niedokładnego zrozumienia tekstu, w swej osnowie zmienione. (Porównaj „Żywot czł. pocz.," str. 209 i Senekę ks. II, Roz. XVI i XVII).

Myśl wszakże przewodnia, jaką Rey na tle zapożyczonem roztoczył, wyłącznie do niego należy. Według niego, wszystko, cokolwiek człowiek posiada, nie jest bezwzględnie jego własnością. Bóg mu użycza tylko swych darów po to, aby był roztropnym ich szafarzem. Te dary zaś odnoszą się zarówno do dóbr materyalnych, jak i darów serca i umysłu. „Boć nie-jednoć to są dary Boże — mówi — co je jedno oczyma w skrzyni, w oborze, albo w komorze widzieć możemy: sąć też drugie, co ich nie widzimy, jak sprawiedliwość, miłosierdzie, stałość, cnota, a na wszem pobożność" (200). Od umiejętnego szafowania temi dary, o czem szeroko pisze, zależy doczesna nasza wobec Boga zasługa, miłość ludzka, spokój i ubłogosławienie żywota. „A jakoż się tu—dodaje—o taki żywot nie starać? A jakoż o nim nie myśleć? Anoś już pewien zdrowia, boć go wszyscy życzą; pewien-eś pokoju, bo cię wszyscy strzegą; pewien-eś dobrego mienia, bo cię zawżdy wszyscy ratują i wspomogą; a co nad nawyższe, pewien-eś owej nieśmiertelnej sławy, która i za żywota twego poczciwe głosy o tobie roznosi, i po śmierci nigdy umrzeć nie może" (217).

Tu jedna wszakże okoliczność zasługuje na uwagę. Rey, jak to widzieliśmy powyżej w każdym dobrym uczynku zdaje się dopatrywać jakichś korzyści, a przynajmniej każe się ich po nim, jako nagrody spodziewać. Że czyny dobre, moralne, nie mogą złych następstw sprowadzać, na to każdy się zgodzi. Jakąż jednak cenę miałaby cnota, gdybyśmy czynili dobrze, jedynie w nadziei oczekiwanej nagrody, lub z obawy kary, co dla wielu od złego

jest hamulcem? Na tak utylitarnej, lubo dziś naukowo podtrzymywanej, zasadzie, nie może się etyka chrześcijańska opierać. Sam zresztą Rey na innem miejscu powiada, iż „trzeba ustawicznie pomnieć na słowa one mędrców, co zawżdy mocnie przekładali poczciwe przed użytecznem“ (137). Cóż więc znaczą owe zapowiednie czysto ziemskich pomyślności, jakie Rey zapewnia tym, co Zakon Pański ściśle spełniają?.. Czyżby nie wiedział, że cnota nie zawsze na ziemi otrzymuje nagrodę? że owszem nieraz dla niej prześladowanie znosić potrzeba?.. Nie — Rey chyba zanadto znał życie z jego realnej, praktycznej strony, by miał o tem nie wiedzieć; ale, jako kalwin, głęboko przejął się zasadami Pisma Starego Zakonu, jak to widać z ciągłych z niego przytoczeń, i ztąd owe maksymy, pojęte raczej w duchu mozaizmu, stojącego przy Jehowie jedynie pod zagrożeniem najsurowszych kar i w nadziei otrzymania czysto ziemskich błogosławieństw, niż w duchu chrystyanizmu, który wygłosił zasadę: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec w niebiesiech“. Na tych-to właśnie maksymach Kalwin oparł swą teokratyczną dyktaturę w Genewie.

Te wszystke cnoty, mające zdobić człowieka poczciwego, znajdowały dotąd zastosowanie jedynie w życiu prywatnem. Rey przecież dalekim był od myśli, by jego ideał etyczny miał się ograniczać tak ciasną sferą w epoce męzkiej dojrzałości. Owszem, jemu szło o to, by człowiek poczuwał się do obowiązków państwowych i wedle sił, w każdej chwili gotów był służyć krajowi. To zaś dotyczyło naprzód powinności wojskowej. Jakoż już w księdze pierwszej, mówiąc o fizycznem wychowaniu dzieci, Rey zaleca ćwiczenia ciała, odpowiednie do ich przyszłego zawodu. Takież ćwiczenia w księgach wtórych, i to prawie temi samemi słowy, człowiekowi lat średnich wskazuje. Ale już to samo, że

uważa za konieczne o tych obowiązkach przypominać współczesnym, dowodzi, że ćwiczenia te a ustawiczna do boju gotowość, zaczęły ustępować zamiłowaniu wygód i pokoju, oraz innym nawyknieniom, wskutek zmiany starego obyczaju, nabytym. Że zaś nie mógł wyplenić owego chwastu, owych niewieściuchów z zadrobionemi twarzyczkami, co nie umieli „jedno się w kabat uwiązać, kolet pięknie postanowić, obercuchy owy nadąć; to widzimy i z później powstałych utworów J. Kochanowskiego, w których owo zmiękczenie obyczajów jeszcze w silniejszych uwydatnia się zarysach

Przecież człowiek rycerski, nie tylko ręką, ale i głową powinien był służyć krajowi. Ztąd Rey znaczny ustęp obowiązkom stanu poselskiego poświęca i wybór na tę godność uważa za największy zaszczyt, jaki mógł spotkać ziemianina-szlachcica. Ale właśnie dlatego, że tak wysoko waży stan poselski, żąda od wybrańca nie mniej wielkich przymiotów, przedewszystkiem zaś przejęcia się ważnością sprawowanych obowiązków, które *sacro sancta* nazywa. „Albowiem, jeśli każdy cnotliwy a baczny człowiek powinien staniczek swój opatrywać, tak zdobić, tak uważać, jakoby go każdemu z osobna dobrym, cnotliwym, a na wszem nadobnie ozdobnym ukazał; a jeśli-że to powinien z jednej osoby swojej, cóż rozumiesz, gdy one wszystkie poważne a zacne osoby weźmie na pracę, na opiekę swoję, którzy się cnocie jego zwierzyli, onych najszlachetniejszych klejnotów swoich, t. j. praw, wolności, gardł i majętności swoich“ (77).

Do tak ważnych też obowiązków człowiek powinien się przygotować zawczasu: oświecić umysł czytaniem dziejów, żywotów zacnych a wielkich ludzi, poznać prawo krajowe, a już, co najważniejsza, wykształcić w sobie niezłomny, silny charakter, zimną rozwagę, baczność czujną na wszystkie podstę-

py, jakich często kunszt krasomówski używa: „bo będzie się zdawało, iż bardzo dobrze ku rzeczypospolitej kto mówi, a zejmiesz pokrywkę, alić piołunek, miasto szałwie, w garnku“ (76). By jednak pod tym względem nie dać wywieść się w pole, dosyć rozumu a baczenia. Ale mogą zajść takie okoliczności, takie przypadki, w których obok rozumu, całej mocy charakteru i stanowczości potrzeba. Bo już poseł na rozmaite bywa narażony i pokusy i pogróżki i obietnice... Niech jedno przypadnie lada prywatka, a nie tylko już swoja własna, ale niechaj ruszą mnicha, księdza, pana starosty, wojewody, albo urzędnika jakiego, albo też szwagra, zięcia, albo powinowatego, wnet usłyszysz prędką obmowę, prędkie a uporne zasadzenie i czasem niepomierne poswarki, by też to dobrze miało być z obrażeniem rzeczypospolitej, kiloby jakiej wioski do czasu podzierżeć dano, albo w nadzieję kłosia jakiego“ (76—77). Otóż przed tego rodzaju pokusami Rey każe się mieć na baczności, a już dobrowolny frymark sumieniem piętnuje znamieniem niezatartej ohydy. „Bo kto dobrze rozmyślnie, chociaż widząc jawną zelżywość swą, złą sławę swą i blizki upądek swój, a przedsię harcuje cnotą swą, jako siwym na Kleparzu, o przemarny jaki, a krótki pożytek swój; zdradzi napierw sam siebie, sławę i powinność swą, zdradzi przyjacioły i inne zacne stany, którzy mu się tego powierzyli; zdradzi rzeczpospolitą, zdradzi potomstwo swoje, a wyda wszystko prawie, jako na mięsne jatki — o! już takiemu, nietylko aby to odpuszczone być miało, aleby sprawnie taki miał być wypędzon zawżdy od spółki ludzi poczciwych, jako parszywa szkapa, aby się i insze stado od niego nie popsowało“ (78).

Widać jednak, że się dosyć często trafiały takie szkapy parszywe, skoro, nie poprzestając na zohydzeniu samego czynu, wprowadza jeszcze nastę-

pujący zwrot, widocznie mający na celu ówczesne osobistości. „Aleć się snadź drugiemu tak zda, iż lepsze jedno *dziś*, niż dwoje *jutro*, a co ja mam, to mam, a po mojej śmierci, niech, chce li, i niebo upadnie, a skowronki potłucze. I nadziewa się, iż tem nędznem podpomożeniem i sam tu za żywota świata może użyć, i potomstwo swe opatrzeć. O, nędzneż—dodaje—to twoje użycie czasów twoich, byś się obaczył, i to omylne podpomożenie potomstwa twego! Bo obacz jedno, w jakiej sławie i w jakiej miłości tego czasu twego nędznego, a bardzo krótkiego, używasz, i w jakich prawiech, i w jakich wolnościach potomstwo swe zostawujesz, co i sami, i z tem wszystkiem, ani sami wiedzą, jako marnie potem zginą. I choćby też nie zginęli upadkiem rzeczypospolitej. od ciebie zgubionej, zgwałconej, a źle postanowionej, ale zginą onym nieomylnym dekretem Pańskim, iż źle nabytego trzeci dziedzic nie pożywie“ (79).

Co po tym ustępie o obowiązkach poselskich może słusznie czytelnika zadziwić, to wstręt, wyraźnie objawiający się w dziełach Reya i w życiu jego całem, do przyjmowania na siebie jakiegokolwiek urzędu. „Nuż jeślić by się też przytrafiło — powiada — iżbyś na jaki urząd ziemski, albo na jakikolwiek inszy, albo na pobory, albo na jakie insze rzeczypospolitej sprawy, był powołan, a potrzebowan, jeślibyś mógł bez tego się obejść, tedyć-by mało nie lepiej... bo już tam co naprzedniejsze klenoty człowieka poczciwego zaprzedane być muszą: wolność, a sumienie“ (81). Kraszewski, doszedłszy do tego miejsca w studyum swem *Dziś i lat temu trzysta*— powiada— „iż nie popisał się wcale starowina, gdy z zamiłowania pokoju i ciszy swemu poczciwemu człowiekowi urzędu nie życzy“. (Wyd. Jub. T. IX, str. 291).

Co do nas, sądzimy, że przyczyny tego wstrę-

tu szukać należy w czem innem, mianowicie: w pojęciach kiełkujących w głowach reformatorów ówczesnych, a które dopiero Nowochrzczeńcy ostatecznie sformułowali w zasadę: *non licet Christianis politico, magistratu fungi, gladiumque gerere* (*Piotr Skarga i jego wiek.* T. I, str. 72). Im więcej która z sekt chciała zbliżyć się do pierwotnego kościoła, tem jawniej wyznawała, że wszelka władza, wszelkie urzędy są nieprawością. Rey dalekim był wprawdzie od tak krańcowej zasady; ale, ulegając prądom idei ówczesnych, z wiedzą, czy bezwiednie, coś z niej także zachwycił. W każdym razie skrupuły te wynikały z religijnych pobudek. Rey w sprawowaniu zyskownych urzędów widział silną do zbawienia przeszkodę i dlatego, zwłaszcza ludzi słabego charakteru, przed niebezpieczeństwem ostrzegał. Że jednak nie był bezwarunkowym zwolennikiem abstynencyi, że nie myślał w społeczeństwie zabijać ducha obowiązku i ofiary— tego własne jego słowa, któremi rzecz o urzędach zamyka, dowodzą: „A wszakoż—powiada—poczciwy człowiek, gdy się rozmyśli na cnotę, na sławę i na bojaźń bożą, *i to* wszystko w sobie uchronić może, a w każdej sprawie tak sumienie swe miarkować może, że się na wszem może pobożnie i poczciwie zachować“ (83). Słowem — od tych, co się o urzędy starali, wymagał etycznej doskonałości.

Przecież najwyższa godność, jaką człek rycerski, przed zaprowadzeniem tronu elekcyjnego, mógł osiągnąć na ziemi — to godność senatorska, której Rey przyznaje niemal religijny charakter. Jakoż, jeżeli wybór posła ziemskiego zależny był od zaufania współbraci, to do rady królewskiej, w przekonaniu Reya, sam Bóg powołuje z wysoka. Senator—to stróż pomazańca bożego, który znowu jest obrazem Boga na ziemi. A jak poseł czuwa nad zachowaniem praw. wolności, bezpieczeństwa i ma-

jątków współziemian, tak senator strzeże czci i sławy królewskiej, czuwa, by nic złego, nic sprosnego nie skalało jego świętej osoby.

Ztąd też godność ta najwyższego udoskonalenia etycznego od człowieka wymaga. Wszystkie cnoty, jakie człowiek poczciwy w życiu domowem i publicznem, dążąc do coraz wyższego udoskonalenia, winien był wewnętrzną pracą ducha w sobie rozwijać, miały zdobić każdego senatora, w całej pełni swego blasku, a majestatu. „Albowiem słuchaj — mówi Rey — jakie Pan znaki obwołać dał upadku królestwa każdego i z królem jego, a znaki już zgotowane na pomstę przyszłego gniewu jego, powiedając: Iż gdy już za złości, a za niesprawiedliwość będę miał wolę odmienić państwo, albo królestwo jakie, a podać je na łup, a dać je posieść innym narodem, wtedy najpierwej wyjmę z niego mocnego, mądrego, poradnego, prawdziwego, sprawiedliwego, na twarzy i na wszech sprawach poczciwego, a niewieściuchów, a ludzi nikczemnych nasadzę na miejsca ich, którzy przez złą sprawę a radę swą, sami je snadnie zgubić będą mogli“ (85).

W tym ustępie, nakreślonym w duchu iście proroczym, streszcza się niemal cała istota władzy królewskiej w Polsce, gdzie panujący, począwszy od Kazimierza Sprawiedliwego, bez zezwolenia senatu, nic nie mógł w rzeczach państwa stanowić. Od rozumu też, siły charakteru i nieskażonej prawości Panów Rady rzeczywiście zależała moc, powaga władzy królewskiej i bezpieczeństwa kraju. W tym samym duchu, lubo bez tych wróżb, które Reyowi cisną się mimowoli pod pióro, kreśli Frycz Modrzewski obraz sanatora polskiogo: „*Magnum est hoc manus atque onus, et haud scio an omnium longe maximum, se Reip. custodem. tutorem et defensorem profiteri, ac prae se ferre. Nemo existimet se cum dignitate in eo versari posse, sine magno ingenio,*

*usu maiore, prudentia longe maxima, sine sapientiae pondere, sine consiliorum multa et exquisita ratione*".

Zasada jednak *consulere et opponere se* zanadto była giętką, by z niej nie miała pycha i prywata korzystać. Ztąd, obok legalnie wygłaszanej rady, występowała często i opozycya, w pozory pragnienia dobra powszechnego przybrana. Przykładów tego można wiele z historyi przytoczyć, gdyż prawa tego nadużywali często najzasłużeńsi mężowie, nie wyłączając Jana Tarnowskiego, którego znane jest ostre przemówienie do króla na sejmie w r. 1554, z przyczyny, iż spodziewane przezeń starostwo krakowskie Jan Ocieski, kanclerz, człowiek, jak mówiono, nowy, otrzymał [1]).

Rey w dziele swem przemilcza o wystąpieniach tego rodzaju; ale zasadę *opponere se* stosuje w widokach czysto etycznych. Senator ma używać przysługującego mu prawa opozycyi, ilekroć pomazaniec boży zboczy z drogi, przepisanej Pańskim Zakonem. Albowiem „patrz, jaki to postrach — mówi — ujrzawszy w Panu wadę jaką, gdyż to nie tylko o jego osobę idzie, ale o wszystki i o cię samego, nie przestrzedz go. Ano cnota, ano straszna przysięga, ano bolące sumienie, ano poczciwa powinność, jako młotem poczciwego człowieka tłucze, a do tego pociąga, aby nie drzemał, aby nie ulegał, a za drugie się nie zasłaniał" (87).

Rey nie darmo nakreślił tak dosadną charakterystykę pochlebców; nie bez celu także obszerny ustęp wszetecznemu żywotowi królów poświęcił. Wiadomo bowiem, iż Zygmunt August, po usunięciu w r. 1563 Katarzyny Rakuszanki, trzeciej swej

---

[1]) Ł. Górnicki. Dzieje w Koronie. Wyd. Turowskiego, r. 1855, str. 81.

żony, do której czuł wstręt nieprzeparty, rzeczywiście otoczył się zgrają pochlebców i miłośnic, wpośrod których Giżanka pierwsze miejsce zajęła; oba więc ustępy były pewnego rodzaju protestem przeciw gorszącemu życiu Zygmunta. Wszakże Rey idzie dalej, i na senatora wkłada obowiązek napominania *pana*, gdy w nim zachwianie się w wierze, lub małą o nią gorliwość zobaczy. Rzecz naturalna, iż mu nie szło o katolicką religią, gdyż, nakłaniając króla do gorliwego jej obowiązków spełniania, działałby wbrew własnemu przekonaniu i na szkodę swego wyznania. Występował więc, jako kalwin i to w nadziei, że chwiejny dotąd Zygmunt August w swoich zasadach przechyli się stanowczo na stronę genewskiego wyznania, ku któremu, jak widzieliśmy, okazywał wcale nie dwuznaczne sympatye, skoro bliższe jego otoczenie, jak niektórzy z Panów Rady, zaczną gorliwie w tym duchu wpływać na niego. Jakoż nie było to niepodobieństwem, gdy w senacie, obok dostojników duchownych, zasiadali i panowie świeccy, oddani całą duszą reformie. Ze zaś Rey w tym, a nie w innym duchu występuje, można się z samego tekstu jego dzieła przekonać. Uznając bowiem za pierwszy obowiązek królów i książąt, „aby nigdy ksiąg Zakonu Bożego nie wypuszczali z ręku swoich, a zawżdy się w nim ćwiczyli i we dnie i w nocy“, dodaje: „A co zawżdy sroższego bywało u Pana tego? a co się zawżdy wylewała krew niewinna po ziemi? a co się zawżdy odmieniały królestwa? jedno tam, gdzie się odmieniała wola Pańska. Bo tam nie mówi Mojżesz, aby król nosił księgi jakie, od świata wymyślone, ale księgi, na których jest wola Pańska napisana. A któreż są pewniejsze księgi? A któraż jest pewniejsza nauka? Jedno, która poszła z ust onego Jedynego Syna Bożego, nam tu obiecanego i na świat z tą świętą nauką, z onej wysokiej rady społecznego Bóstwa, zesłanego. Któ-

rej tak srodze odmieniać zakazano, nietylko człowiek obłudny, ale by anioł z nieba zstąpił, a powiedział nam co inszego, kazano go nam przeklinać, a ni w czem nie wierzyć jemu" (88).

Jest to właśnie język reformy, która mniemała się być powołaną do przywrócenia prawdziwego rozumienia Pisma, skrzywionego nauką katolickiego Kościoła, i w duchu też reformy król z Pisma winien był wolę Pańską poznawać i do niej wszystkie swoje czyny stosować.

Teraz dopiero zrozumiemy także, co znaczyło, iż, gdy w rzeczywistości prawo mianowania senatorów było przy królu, Rey godność tę uważa za objaw łaski Bożej, powołującej na nią z wysoka. Był to znowu wpływ nauki o predestynacyi i chęć zaprowadzenia w Polsce czegoś podobnego, co praktykowano w republikańskiej Genewie. Tam konsystorz i Rada najwyższa, pod kierunkiom Kalwina, wodziła sumienia na pasku prawierności; tu Senat miał wnikać w najdrobniejsze szczegóły życia panującego, jako przedstawiciela narodu, i jego sumieniem kierować. Słowem, chciał on stworzyć pewnego rodzaju teokratyzm, którego jednak pomysł pozostał tylko w związku.

* *
*

Taką jest etyka Reya w najogólniejszych zarysach. Według niej chciał on uregulować działalność w epoce męzkiej dojrzałości człowieka.

Przecież miała ona jeszcze wyższe znaczenie. W społeczeństwie, które dobiło się nieograniczonej

politycznej swobody; w którem nie tyle znaczyły instytucye, ile moralna wartość pojedynczych jednostek; w społeczeństwie, rządzącem się konstytucyą, która w obradach wymagała jednomyślności, a zatem poświęcenia osobistego dobra interesom ogólnego znaczenia i postawienia zasady: *kształcenia woli i charakteru*, jako rękojmi zabezpieczenia praw jednostki odnośnie do społeczeństwa i społeczeństwa przeciw samolubnym zachciankom jednostek; była rzeczywiście genialnym pomysłem, dowodzącym, iż Rey był głębokim myślicielem, który umiał utrafić w najrdzenniejsze swego czasu potrzeby. Z drugiej strony przyznać należy, iż etyka Reya, ze wszystkiemi konsekwencyami przyjęta, mogła się wydawać utopią dla wielu trzeźwych i praktycznych umysłów. Pominąwszy już bowiem religijną, na jakiej się rozwijała, zasadę, która, jako kalwińska, nie mogła być obowiązującą dla wszystkich, to już samo zawarunkowanie doskonałości etycznej powrotem do prostoty obyczajów minionych wieków i wyrzeczeniem się wszelkich materyalnych zdobyczy, jakie cywilizacya z biegiem czasu przyniosła, było niemożliwem i sprzecznem z prawem naturalnego w każdem społeczeństwie rozwoju. Pomimo jednak tej ujemnej strony i braku naukowej w uzasadnieniu procesu woli podstawy, „Żywot człowieka poczciwego“ na zawsze pomnikowem dziełem zostanie.

Zachodzi teraz pytanie, o ile zasada etyki Reya przeszła w życie narodu? Że Rey był jednym z najpoczytniejszych w swoim czasie pisarzy, świadczy o tem na wielu miejscach przyjaciel jego Trzycieski, świadczy sama rzadkość jego dzieł, mimo że liczne miały wydania. Przyjęto już dziś bowiem za pewnik w bibliografii, że im jakie dzieło było bardziej popularnem, tem łatwiej, przechodząc z rąk do rąk, ulegało zniszczeniu, tak, że w małej tylko liczbie egzemplarzy do naszych czasów dojść mogło. Wia-

domo zaś, że *Zwierciadło* liczyło trzy wydania w ciągu 39-cioletniego okresu. Z tych znane jedynie dwa: z 1568 i 1606 roku, a te do rzadkich należą. Ale od roku 1606 nastaje w wydawnictwie tego utworu dwóchsetletnia przerwa z okładem. Zaledwie bowiem dopiero w r. 1828 „Żywot człowieka poczciwego“ był nanowo wydrukowany w *Zbiorze Pisarzów Polskich* Gałęzowskiego w Warszawie. Ztąd wnieść można, do jakiego czasu wpływ Reya na społeczeństwo się rozciągał. Był on czytany w XVI wieku i w pierwszej ćwierci XVII stulecia, zapewne przez wszystkie bez różnicy wyznania. Jeżeli bowiem w czasie panującej tolerancyi dla każdego z religijnych wyznań mogli katolicy dla pięknego języka czytywać jego Postyllę, to bezwątpienia jeszcze więcej podobali sobie w „Żywocie człowieka poczciwego“, jako w dziele, które, nawskróś duchem narodowym przejęte, nie raziło nawet zbyt sekciarsko-religijną dążnością. Ale od chwili, gdy pod wpływem Jezuitów powszechna przeciw reformie obudziła się reakcya, wtedy i pism Reya, jako uznane za kacerskie, zupełnie czytać przestano. Co więcej, przestano zapatrywać się na niego, jak na pierwszorzędnego narodowego pisarza, a widziano w nim tylko: *niepomiernego moczygębę, a obmierzłego wydmikufla*, jakim go Józef Wereszczyński, opat siecie-chowski, w swym *Gościńcu* przedstawił (1585).

Jakkolwiek byłoby śmiesznem przypisywać Reyowi wyłączny wpływ na kształcenie charakterów w XVI stuleciu, gdy tysiące innych składało się na to czynników, faktem jest przecież, że z rozbudzoną reakcyą religijną przeciw wielu pisarzom Złotego Wieku i z upadkiem umysłowości w Polsce, jednocześnie objawia się coraz większe a stopniowe skażenie charakterów w ludziach, na czele społeczeństwa stojących. Natomiast wszystkie wady, jakie

Rey z niezrównaną plastyką w dziele swojem przedstawił, jak: niepomierna pycha, niesprawiedliwość, zamiłowanie w wystawności i zbytkach, nadużycia w pokarmach i napojach, ucisk ludu i prywata, występują w tembardziej zastraszających rozmiarach, że w połączeniu z ciemnotą, której w XVI wieku nie było, stają się panującemi w całym niemal stanie szlacheckim.

KONIEC.

# WYCIĄG Z KATALOGU

# BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH

Do nabycia w Administracyi „**BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH**“ (Warszawa, Warecka № 14), w Filii Kantoru „**GAZETY POLSKIEJ**“ (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 1) i we wszystkich księgarniach.

## WYSZŁY Z DRUKU:

### Rok 1902.

| Tom | CENA w oprawie kop. | CENA brosz. kop. |
|---|---|---|
| 213, 214, 215. **Artur Gruszecki.** WIĘKSZOŚCIĄ. Powieść. | 120 | 75 |
| 216. WYBÓR NOWEL FRANCUSKICH. Przełożył Jan Lorentowicz. | 40 | 25 |
| 217, 218, 219, 222, 223, 224, 225. **Karol Szajnocha.** JADWIGA i JAGIEŁŁO. Opowiadanie historyczne. | 280 | 175 |
| 220, 221. **René Bazin.** RODZINA OBERLÉ. Powieść ze stosunków Alzacko - niemieckich, tłómaczyła J. P. | 80 | 50 |
| 226, 227, 228. **Kazimierz Gliński.** CECORA. Powieść historyczna. | 120 | 75 |
| 229, 230. **Ernest Menault.** MIŁOŚĆ MACIERZYŃSKA U ZWIERZĄT. Przełożył F. W., z ilustracyami. | 80 | 50 |
| 231, 232. **Rudyard Kipling.** KIM. Powieść. | 80 | 50 |
| 233. **D-r W. Popiel.** KOBIETA WOBEC BADAŃ NAUKI WSPÓŁCZESNEJ. Studyum naukowe i społeczne. | 40 | 25 |

| Tom | | CENA w oprawie kop. | CENA brosz. kop. |
|---|---|---|---|
| 234, 235. | **Jerzy Bogurad.** PRO CHRISTO. Powieść. | 80 | 50 |
| 236, 237, 238. | **Franciszek Herczeg.** GYURKOVICSOWIE. Powieść. Tłómaczyła z węgierskiego B. Jaroszewska. | 120 | 75 |
| 239. | **Józef Dunin Karwicki.** Z ZAMGLONEJ I NIEDAWNO MINIONEJ PRZESZŁOŚCI. Opowiadanie historyczne. | 40 | 25 |
| 240, 241. | **T. T. Jeż.** MIŁOŚĆ W OPAŁACH. Powieść. | 80 | 50 |
| 242. | **Fr. Reinstein.** HUMORESKI. | 40 | 25 |
| 243, 244. | **Orisson Swett - Marden.** SZTUKA ŻYCIA. Przekład z angielskiego. | 80 | 50 |
| 245, 246. | **Antoni Fogazzaro.** MAŁY ŚWIATEK NOWOŻYTNY. Przekład z włoskiego J Korzeniowskiej. | 80 | 50 |
| 247, 248, 249. | **Hajota.** OSTATNIA BUTELKA. Powieść. | 120 | 75 |
| 250, 252, 253. | **D-r L. Sonderegger.** PODSTAWY OCHRONY ZDROWIA. W przekładzie i z przedmową D-ra E. Biernackiego. | 120 | 75 |
| 251. | **Kazimierz Gliński.** POEZYE. | 40 | 25 |
| 254. | **Maryan Manteuffel.** STATYŚCI. Szkic. | 40 | 25 |
| 255. | PAMIĘTNIKI HR. DE MORIOLLES (1789 – 1833), tłómaczyła Zofia Przyborowska. | 40 | 25 |
| 256. | **D-r med. Stanisław Orłowski.** SUGGESTYA I HYPNOTYZM. Studyum. | 40 | 25 |
| 257, 258, 269. | **Ignat Herrmann.** OJCIEC KONDELIK I NARZECZONY WEJWARA. Powieść z czeskiego przeł. Paweł Laskowski. | 120 | 75 |
| 260. | **Roman Zmorski** (Zamarski). PODANIA I BAŚNI LUDU. Z przedmową J. Karłowicza. | 40 | 25 |

## Rok 1903.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 261, 262. | PAMIĘTNIKI PREZYDENTA KRÜGERA. Przekład J. Paszkiewiczówny i A. Morzkowskiej. | 80 | 50 |
| 263, 268, 273. | **Mikołaj Rey.** ŻYWOT CZŁOWIE- | | |

| Tom | | CENA w oprawie kop. | CENA brosz. kop. |
|---|---|---|---|
| | KA POCZCIWEGO. „*Biblioteka pisarzy polskich*“ tom I, II i III. | 120 | 75 |
| 264, 265, 266. | **Paweł Bourget**. PO SZCZEBLACH. Powieść. | 120 | 75 |
| 267. | **Artur Oppman (Or-Ot)**. POEZYE | 40 | 25 |
| 269, 270. | **Jenerał de Wet**. TRZY LATA WOJNY O NIEPODLEGŁOŚĆ. Przekład M. G. | 80 | 50 |
| 271, 272. | **Bret-Harte**. OSTATNIE NOWELLE. Przekład W. Zyndram Kościałkowskiej. | 80 | 50 |
| 274, 275. | **Bogdan Jaxa Ronikier**. PROMIENNA TOŃ. Powieść. | 80 | 50 |
| 276, 277. | **André-Bellessort**. PODRÓŻ DO JAPONII, SPOŁECZEŃSTWO JAPONSKIE. Przekład J. P. | 80 | 50 |
| 278. | **Bolesław Biernacki**. BIURALIŚCI. Powieść | 40 | 25 |
| 279. | **Włodzimierz Trąmpczyński**. ALBANIA I MACEDONIA, KRAJ I LUDZIE. | 40 | 25 |
| 280. | **M. Domańska**. CICHA MOC. Powieść. | 40 | 25 |
| 281. | **Jan Kochanowski**. DZIEŁA. „*Biblioteka pisarzy polskich*“ tom I. | 40 | 25 |
| 282, 283. | **Maurycy Jókai**. CZARNA KREW. Powieść, przełożyła B. Jaroszewska. | 80 | 50 |
| 284. | NOWELE AMERYKAŃSKIE. Nagrodzone na konkursach, przekład Emilii Węsławskiej. | 25 | 40 |
| 285, 286. | **George Sand**. OSTATNIA Z ALDINICH. W przekładzie i z przedmową Kazimierza Kaszewskiego. | 80 | 50 |
| 287. | **Cecylia Walewska**. HISTORYA DZIECI Powieść. | 40 | 25 |
| 288. | **Aleksander Kielland**. KAPITAN WORSE. Powieść, przełożyła Józefa Klemensiewiczowa. | 40 | 25 |
| 289. | **Ostoja**. NAD MORZEM. Nowelle. | 40 | 25 |
| 290. | **Edmund Bogdanowicz** (Nix). PAN ZAGŁOBA i DYOGENES. | 40 | 25 |
| 291, 292. | **Th. Roosewelt**, prezydent Stanów Zjednoczonych. ŻYCIE HODOWCÓW AMERYKAŃSKICH. | 80 | 50 |
| 293. | MILIONY. Nowelle żydowskie. Przełożył Jerzy Ohr. | 40 | 25 |
| 294, 295. | **Edward Rod**. DAREMNE WYSIŁKI. Powieść. Tłómaczyła J. P. | 80 | 50 |

| Tom | | CENA w oprawie kop. | CENA brosz. kop. |
|---|---|---|---|
| 296. | **Jan Kochanowski.** DZIEŁA. *„Biblioteka pisarzy polskich“.* Tom II. | 40 | 25 |
| 297, 298. | **Multatuli.** MAKS HAVELAAR. Tłómaczyła Br. Neufeldówna. | 80 | 50 |
| 299. | **Juliusz Piasecki.** WALKA. Powieść. | 40 | 25 |
| 300, 301. | **Andrzej Bonnefons.** SPRZYMIERZEŃIEC NAPOLEONA, FRYDERYK AUGUST. Przekład Zofii Przyborowskiej. | 80 | 50 |
| 302, 303. | **Conan Doyle.** PIES BASKERVILLE'ÓW. Powieść. Przełożyła Br. Neufeldówna. | 80 | 50 |
| 304. | **E. Gebhart.** PRZY DŹWIĘKU DZWONÓW. Legendy. Przekład z francuskiego M. R. | 40 | 25 |
| 305, 306. | **Antoni Miecznik.** CZTERY DNI. Powieść. | 80 | 50 |
| 307. | **Jerom K. Jerome.** DZIENNIK WYCIECZKI DO OBERAMMERGAU. Przekład z angielskiego Emilii Węsławskiej. | 40 | 25 |
| 308. | **Mikołaj Rej.** SPÓLNE NARZEKANIE NA NIEDBAŁOŚĆ NASZĄ. *„Biblioteka pisarzy polskich“.* Tom IV. | 40 | 25 |
| 309. | **Karolina Świetlia.** OSTATNIA PANI GŁOGOWSKA. Powieść. Przekład M. Cz. Przewóskiej. | 40 | 25 |

## Rok 1904.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 310, 311, 312, 314, 315, 316. | **Z. Kaczkowski.** OLBRACHTOWI RYCERZE. Powieść historyczna z przedmową Władysł. Jabłonowskiego. | 240 | 150 |
| 313. | **Hans Leuss.** Z WIĘZIENIA PRUSKIEGO. Z przedmową Włodzimierza Trąmpczyńskiego. | 40 | 25 |
| 317. | **T. Roosevelt**, prezydent Stanów Zjednoczonych A. P. ŻYCIE WYTĘŻONE. W przekładzie i z przedmową Ludwika Włodka. | 40 | 25 |
| 318. | **Anatol France.** HISTORYA KOMICZNA. Powieść. Przekł. Emilii Węsławskiej, z przedmową Wł. Jabłonowskiego. | 40 | 25 |

| | | CENA w opr. kop. | CENA brosz. kop. |
|---|---|---|---|
| 319. | **Kazimierz Gliński.** OBRAZKI Z PRZESZŁOŚCI, z przedmową Henryka Gallego. | 40 | 25 |
| 320, 321, 322. | **Henryk Brandt.** PAMIĘTNIKI OFICERA POLSKIEGO. Przekład M. G., z przedmową prof. Szymona Askenazego. | 120 | 75 |
| 323. | **Iwan Wazow.** WYBÓR NOWEL. Przekład Józefy Anc. | 40 | 25 |
| 324, 325. | **Deotyma.** SOBIESKI POD WIEDNIEM. | 80 | 50 |
| 326, 327. | **Wilhelm Depping.** JAPONIA. | 80 | 50 |
| 328, 329. | **Grazia Deleda.** PO ROZWODZIE. Przekład Wili Zyndram-Kościołkowskiej. Powieść. | 80 | 50 |
| 330. | **Wiktor Doleżan.** MANDŻURYA. | 40 | 25 |
| 331. | **Jerzy Leueven.** H. IBSEN. W tłómaczeniu A. Kordzikowskiej z przedmową Władysława Jabłonowskiego. | 40 | 25 |
| 332, 333. | PAMIĘTNIK EX-DZIEDZICA z dopiskami ex-pachciarza, zebrali X. Y. i Y. Z. Powieść. | 80 | 50 |
| 334. | **Werner Siemens.** WSPOMNIENIA Z MEGO ŻYCIA. Spolszczone przez M. S., z przedmową G. Tołwińskiego. | 40 | 25 |
| 335. | **Fr. von Eeden.** MAŁY JANEK. Z przedm. i tłom. F. L. Lubodziecka. Powieść. | 40 | 25 |
| 336. | **Eliasz Metschnikoff.** STUDYA NAD NATURĄ LUDZKĄ. Streścił D-r E. B. | 40 | 25 |
| 337. | **Stanisław Pilecki.** HISTORYA UBOGIEJ PANNY. Powieść. | 40 | 25 |
| 338, 339. | **Maurycy Barrés.** WYRWANI Z GRUNTU OJCZYSTEGO. Przekład I. P. z przedmową Wł. Jabłonowskiego. Opowieść. | 80 | 50 |
| 340, 341. | **Marya Ratuld-Rakowska.** PODRÓŻ POLKI PO PERSYI. Z przedmową T. Jaroszyńskiego. | 80 | 50 |
| 342, 343. | **Maurycy Jókaj.** BIAŁA DAMA Z LIWOCZY. Przekład B. Jaroszyńskiej. Powieść. | 80 | 50 |
| 344. | NOWELLE FRANCUZKIE. Przełożyła M. Rakowska. | 40 | 25 |
| 345. 346. | **M. Czerny.** DNO LETY. Powieść. | 80 | 50 |
| 347, 348. | **Edmund Demolins.** POTĘGA WYCHOWANIA. Przekład z francuzkiego. | 80 | 50 |
| 349 | **Jonasz Lie.** ULWUNGOWIE. Kartka z księgi namiętności | 40 | 25 |

| Tom | | CENA w oprawie kop. | CENA brosz. kop. |
|---|---|---|---|
| 350, 351, | **M. Pawlikowski**. BAJKI I OPOWIADANIA | 80 | 50 |
| 352, 353. | **CONRAD (Konrad Korzeniowski)**. LORD JIM Przekład z angielskiego i przedmowa Emilii Wesławskiej | 80 | 50 |
| 354, 355, 356. | **GABRYELA ZAPOLSKA**. „A GDY W GŁĄB DUSZY WNIKNIEMY“... Powieść współczesna z przedmową Wł. Jabłonowskiego | 1.20 | 75 |
| 357. | **GUY DE MAUPASSANT**. NA WODZIE. Przekład Ireny Łopuszańskiej, z przedmową Wł. Jabłonowskiego | 40 | 25 |
| 358. | **EMIL TARDIEU**. ZNUDZENIE. Studyum psychologiczne w przekładzie z francuskiego i przedmową Maryana Massoniusa. | 1.35 | 1.20 |
| 359. | **M. A. SZIMACZEK**. OBRAZKI Z ŻYCIA. Z czeskiego przetłómaczyła J. Kietlińska-Rudzka | 40 | 25 |
| 360. 361 | **DEOTYMA**. POLSKA W PIEŚNI. SOBIESKI POD WIEDNIEM. | 80 | 50 |

## Rok 1905.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 362, 363, 364. | **GABRYELA ZAPOLSKA**. SEZONOWA MIŁOŚĆ. Powieść współczesna Z przedmową Zdzisława Dębickiego | 1.80 | 1.50 |
| 365. | **Helena Keller**. HISTORYA MEGO ŻYCIA. (Autobiografia głuchoniemej). Tłómaczyła M. Pankiewiczówna | 40 | 25 |
| 366. 367. | **G. Flaubert**. SALAMMBO. Powieść z przedmową W. Jabłonowskiego | 80 | 50 |
| 368, 369. | **T. Jaroszyński**. CHIMERA z przedmową Z. Dębickiego | 80 | 50 |
| 370. | **H. Lichtenberger**. FR. NIETSSCHE i JEGO FILOZOFIA. Tł. I. Marcinkowskiej z przedmową Wł. Jabłonowskiego | 40 | 25 |
| 371, 372, 373. | **M. Rodziewiczówna**. KLEJNOT, z przedmową H. Gallego | 1.20 | 75 |

| | CENA w opr. kop. | CENA brosz. kop. |
|---|---|---|
| 374. **W. Marrené Morzkowska**. CYGANERYA WARSZAWSKA, z przedm. H. Gallego. | 40 | 25 |
| 275, 376. **Kenijro Tokutomi**. NAMI-KO. Z japońskiego tłómaczyli Sakae Shioya i E. F. Edgett. Z angielskiego przełożyła Emilia Węsławska. | 80 | 50 |
| 377. **Cr Th. Zell**. CZY ZWIERZĘ NIEMA ROZSĄDKU? Spolszczone przez M. S. | 40 | 25 |
| 378, 379, 380, 381. **Teodor Jeske - Choiński**. GASNĄCE SŁOŃCE. Powieść z czasów Marka Aureliusza | 2.60 | 200 |
| 382. **Booker T. Washington**. AUTOBIOGRAFIA MURZYNA. Przekład M. G. | 40 | 25 |
| 383. 384, 385, 386. **Z, Kaczkowski**. ROZBITEK. Powieść z przedmową Wł Jabłonowskiego | 2.60 | 2.00 |
| 387. 388. **F. de Roberto**. ZŁUDZENIA. Przekład z włoskiego oryginału, przez W. E. z przedmową Wł. Jabłonowskiego | 80 | 50 |
| 389, 390. **Alexander Kraushar**. DWA SZKICE HISTORYCZNE z czasów Stanisława Augusta | 80 | 50 |
| 391, 392, **M Rodziewiczówna**. JERYCHONKA powieść | 80 | 50 |
| 393. **K. Wagner**. PROSTOTA W ŻYCIU | 40 | 25 |
| 394. **Vincente Blasco Ibanez**. RUDERA. Powieść, przełożyła z hiszpańskiego Alina Swiderska | 40 | 25 |
| 395. **Villiam Blake-Odgers**. ANGIELSKI SAMORZĄD MIEJSCOWY, Spolszczył Wojciech Szukiewicz | 40 | 25 |
| 396. **W Gomulicki**. BRYLANTOWA STRZAŁA i inne nowele | 40 | 25 |
| 397, 398. **Piotr Loti**. INDYE. W przekładzie Józefa Jankowskiego | 80 | 50 |
| 399, 400. **H. Taine**. ŻYWOT I MYSLI p. F. T. GRAINDORGE, Przełożyli z francuskiego A. K. M., z przedmową Wł. Jabłonowskiego | 80 | 50 |
| 401, 402 **M. Rodziewiczówna**. NA FALI, powieść | 80 | 50 |
| 403. **Roman Plenkiewicz**. MIKOŁAJA REYA Z NAGŁOWIC ETYKA. 1505–1995. | 40 | 25 |

*D-12362-SB
5-41
C

PG 7157 .R4 .Z82 C.1
Mikolaja Reya z Naglowic etyka
Stanford University Libraries
3 6105 036 384 837

PG
7157
R4Z82
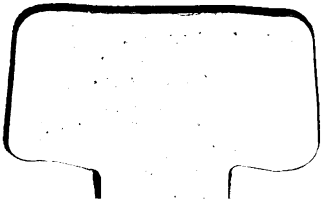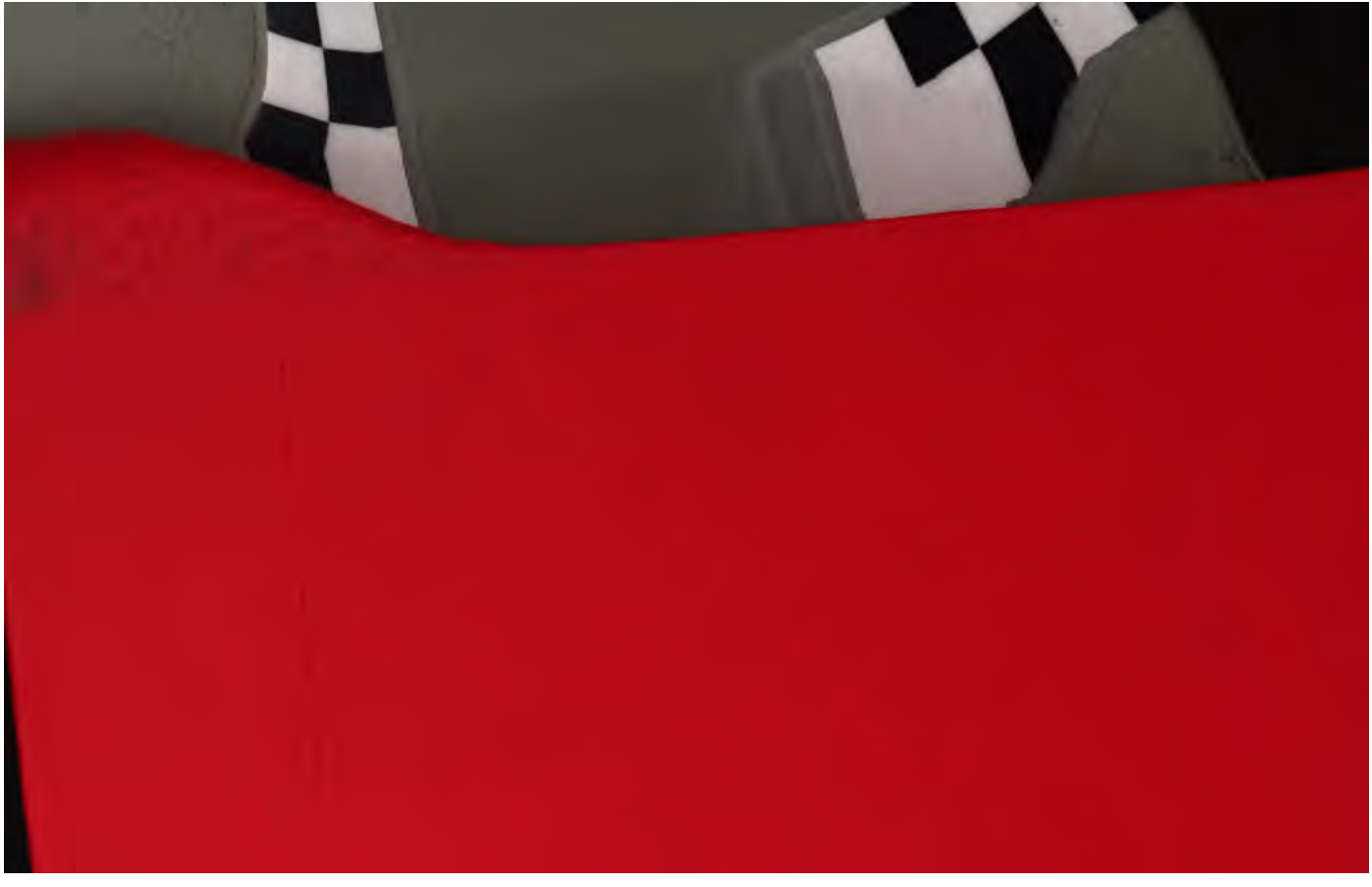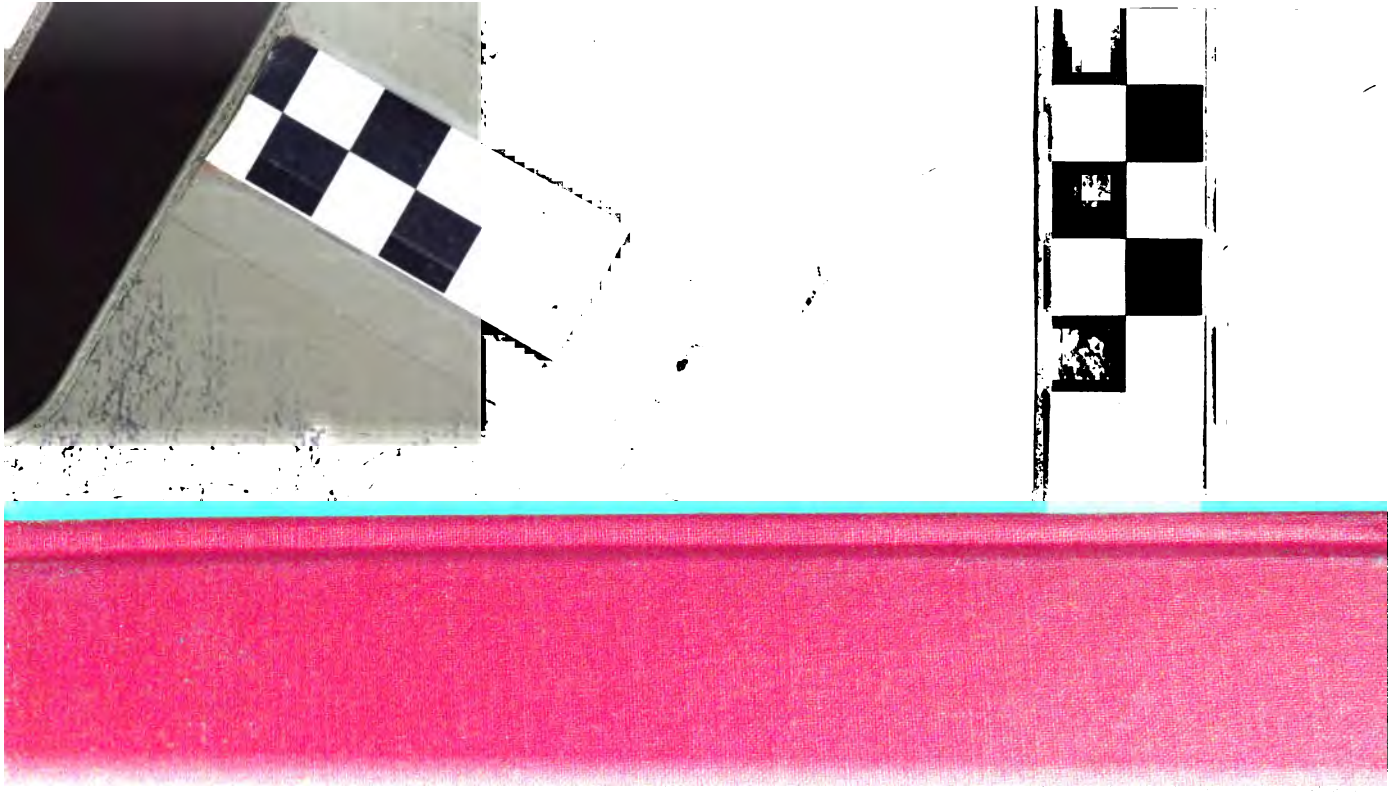
| DATE DUE | | | |
|---|---|---|---|
| | | | |
| | | | |
| | | | |
| | | | |
| | | | |
| | | | |
| | | | |
| | | | |
| | | | |
| | | | |
| | | | |
| | | | |